

Piotr Stachiewicz

# AKCJA »KUTSCHERA«



● WARSZAWA



**PIOTR STACHIEWICZ**

**AKCJA  
„KUTSCHERA”**

wydanie II poszerzone

**KSIĄŻKA i WIEDZA  
WARSZAWA  
1987**



Okładkę i strony tytułowe projektował Włodzimierz Terechowiec  
Strony rozdziałowe projektował Jerzy Rozwadowski  
Fotografie i mapy: zbiory autora  
Redaktor Helena Pietrasik  
Redaktor techniczny Helena Grzybowska-Styka  
Korektor Ewa Dmowska

© Copyright by „Książka i Wiedza”  
Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza —  
„Prasa-Książka-Ruch”  
Warszawa 1987

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”,  
RSW „Prasa-Książka-Ruch”.  
Warszawa, kwiecień 1987 r. Wyd. II  
Nakład 99 650 + 350 egz. Obj. ark. wyd. 6,2  
Obj. ark. druk. 10 (7,1) + 1 arkusz ilustracji rotogr.  
Papier offset, kl. V, 70 g, rola 70 cm  
Oddano do składu 15.V.1985 r.  
Podpisano do druku w lutym 1986 r.  
Druk ukończono w kwietniu 1987 r.  
Skład: Drukarnia Naukowa, Wrocław,  
ul. Łelewela 4. Zam. nr 3245/83. P-34  
Druż, oprawa i wykonanie 1 ark. wklejki ilustracji rotogr.  
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego,  
Warszawa, ul. Miedziana 11/13. Zam. nr 1199/K/86

*Dwanaście tysięcy sto szesćdziesiąta  
publikacja „KIW”*

ISBN 83-05-11024-9

Operacja specjalna zespołu żołnierzy podziemnej Polski Walczącej przeciwko generałowi SS i policji Franzowi Kutscherze, wykonana w Warszawie w dniu 1 lutego 1944 roku w Alejach Ujazdowskich, na ich odcinku pomiędzy ulicami Szopena i Piękną (ówcześnie Piusa XI), jest faktem na ogół znanym. Znana jest również przynależność jej wykonawców do oddziału specjalnego Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej, występującego w tym czasie pod kryptonimem „Pegaz”, poprzednio „Agat”, zmienionym następnie na „Parasol”.

Nie była to największa operacja bojowa tego oddziału. O jej rozgłosie zadecydowały dwa czynniki zasadnicze. Pierwszym był okres, w którym ustalono termin jej wykonania, charakteryzujący się maksymalnym stopniem nasilenia terroru niemieckiego w Warszawie i całym tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Drugim natomiast była ranga służbowa Kutschery w policyjno-gestapowskim śmiertelnościm aparacie i charakter powierzonych mu przez Hitlera i Himmlera zadań, wymierzonych przeciwko narodowi polskiemu.

Na przestrzeni ubiegłych lat ponad trzydziestu ukazało się kilkadziesiąt publikacji prasowych, traktujących o tym głośnym podówczas wydarzeniu. Wydarzeniu,



które odbiło się głośnym echem zarówno w nękanym okupacją kraju, jak i w całej walczącej z hitlerowskim zalewem Europie, po którym to na bezkarnych niemal do niedawna hitlerowskich oprawców naszła fala strachu. Publikacje te jednakże nie były wolne od wielu mankamentów, takich jak tania sensacyjność, skrótowe przedstawianie istotnych elementów i niekompletność faktów, brak analizy motywów działania, wreszcie tendencyjność w naświetleniu poszczególnych faz akcji.

Najważniejszym jednakże brakiem wzmiankowanych opracowań, uniemożliwiającym dokonanie właściwej oceny tego czynu zbrojnego żołnierzy polskiego podziemia w latach ubiegłej wojny, jest całkowity brak informacji towarzyszącej opisowi przebiegu samej operacji, informacji na temat genezy, struktury organizacyjnej, szkolenia i mechanizmu działania oddziału „Agat”, „Pegaz”, „Parasol” jako całości. One przecież warunkowały możliwość podejmowania przezeń akcji bojowych na taką skalę, jak omawiana w niniejszej pracy. A nade wszystko brak informacji o ludziach, którzy ten oddział stworzyli i do walki przygotowali. Dopiero bowiem wejście za kulisy pozwoli dokonać właściwej oceny wydarzenia. Odgłos oddanych strzałów żyje jeszcze w świadomości „Kolumbów — rocznik 20” i ich rówieśników. Pamięć o nich nie powinna zostać w społeczeństwie zatarta.

Warszawa 1974





**ODDZIAŁ**



## Formowanie oddziału

Rozkazem dowódcy Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej (Kedywu), pułkownika dyplomowanego Emila Fieldorfa, ps. „Nil”, z dniem 1 sierpnia 1943 roku powołano do życia oddział do zadań specjalnych o kryptonimie „Agat”. Dowódcą jego mianowany został inicjator powołania tego oddziału, kapitan rezerwy artylerii, wyszkolony w Wielkiej Brytanii do walki w okupowanym kraju, zrzutek w październiku 1942 roku, Adam Borys, ps. „Pług”. W wyniku uzgodnień dowództwa Kedywu z kwaterą główną męskiego harcerstwa podziemnego, o kryptonimie Szare Szeregi, oddział miał zostać sformowany z najstarszego wiekiem harcerstwa męskiego, zorganizowanego w Warszawskie Grupy Szturmowe Szarych Szeregów, a ściślej: z tej ich części, która walczyła w Oddziale Specjalnym „Jerzy”.

Do nowo tworzącego się oddziału, który przyjął kryptonim „Agat” (skrót od nazwy – antygestapo), przekazano z Szarych Szeregów Józefa Saskiego, ps. „Kato-da”, oraz następujące zespoły:

– drużynę CR 500 o kryptonimie „PET” (z hufca „Centrum”) jako związek plutonu I pod dowództwem Jerzego Zborowskiego, ps. „Jeremi”. W skład jej wchodziłi chłopcy z dawnego „PET-u” żoliborskiego i kręgu staromiejskiego, a m. in.: Stanisław Huskowski, ps. „Ali”, Marian Senger, ps. „Cichy”, Bronisław Pietraszewicz, ps. „Lot”, Jan Kordulski, ps. „Zbik”, Zbigniew Gęsicki, ps. „Juno”, Bronisław Hellwig, ps. „Bruno”,



Zdzisław Poradzki, ps. „Kruszynka”, Henryk Humięcki, ps. „Olbrzymek”, Wiesław Raciborski, ps. „Robert” (średnia wieku tego zespołu wynosiła 21,4 roku);  
– drużynę „Sad 100” o kryptonimie „Bravi”, z hufca „Południe”, jako zawiązek plutonu II pod dowództwem drużynowego Jerzego Zapadko, ps. „Młirski” (średnia wieku tego zespołu wynosiła 21,6 roku);  
– drużynę CR 200 o kryptonimie „Ryś”, z hufca „Centrum” jako zawiązek plutonu III na czele z Wacławem Dunin-Karwickim, ps. „Luty” (średnia wieku tego zespołu wynosiła 21,4 roku).

Z Szarych Szeregów przekazano również dziewczęta: Irenę Malento, ps. „Jenny”, Marię Stypułkowską-Chojeczką, ps. „Kama”, Elżbietę Dziębowską, ps. „Dewajtis”, Janinę Lutyk-Zapadko, ps. „Scarlett”, Marię Chuchlę, ps. „Maja”, Halinę Dunin-Karwicką-Rakoczy, ps. „Janina”, siostry – Jadwigę Jakubowską-Orzechowską, ps. „Połówka”, i Irenę Jakubowską-Sobolewską, ps. „Połówka”, oraz Jadwigę Strachalską-Miszczyńską, ps. „Jaga”. Równocześnie z kobiecego oddziału dyspozycyjnego Kedywu KG AK o kryptonimie „Dysk” przekazano do „Agatu” Halinę Kalinowską-Olszewską, ps. „Marysia”, oraz z Kedywu Komendy Głównej AK – chor. Aleksandra Kunickiego, ps. „Rayski”, z zadaniem prowadzenia wywiadu dla potrzeb oddziału.

Wśród zweryfikowanych żołnierzy większość (prawie 56 procent) pochodziła z rodzin inteligenckich – głównie urzędniczych, nauczycielskich, inteligencji twórczej. Pozostali to synowie i córki rodzin robotniczych i rzemieślniczych. Niewielki był odsetek żołnierzy pochodze-



nia chłopskiego (ca 3 procent); oddział rekrutował się z młodzieży warszawskiej, młodzieży wielkiego miasta.

Z wyjątkiem kapitana „Pługa”, „Rayskiego” i kadry instruktorskiej wszyscy żołnierze utworzonego oddziału „Agat” rekrutowali się z organizacji szaroszeregowej, z co najmniej rocznym w niej stażem działalności, a ponad 40 procent wywodziło się z harcerstwa przedwojennego: 6 WDH (Warszawska Drużyna Harcerska), 23 WDH, 24 WDH, 30 WDH, 3 WZDH, 62 ZDH (Żeńska Drużyna Harcerska) i inne.

Wszystkie trzy zespoły chłopców wraz z zespołem dziewczęcym przeszły solidną szkołę małego sabotażu w wykonywaniu programowych zadań akcji „Wawer”. Do ciekawszych zadań akcji, poza gazowaniem kin, wybijaniem szyb w sklepach oraz mieszkaniach Niemców i volksdeutschów, malowaniem patriotycznych napisów na murach, kolportażem prasy podziemnej, należała akcja rozlepiania nekrologu (w związku ze śmiercią Wodza Naczelnego, gen. broni Władysława Sikorskiego), wykonana w pierwszych dniach lipca 1943 roku, oraz akcja megafonowa, przeprowadzona w dniach 3 maja 1943 roku i 31 lipca 1943 roku. W pierwszej akcji brał udział zespół pod dowództwem „Dietricha”, w drugiej – udział w opracowaniu programu i jego emisji miał „Jeremi”.

\* Pierwsze ordre de bataille przekazanego zespołu zorganizowanego w oddział wojskowy na etacie kompanii, przedstawiało się następująco:

Dowódca oddziału – kpt. „Pług” (używał również pseudonimów



„Bryl”, „Kar”, „Dyrektor”, „Pal”)

- Z-ca dowódcy — „Jeremi”
- Adiutant — „Katoda”
- Łączniczka dowódcy — „Marysia”
- Szef służby wywiadu — chor. „Rayski”
- Szef służby kwatermistrzowskiej — „Robert”
- Zespół instruktorów szkolenia bojowego — „Sam”, „Sulima”, „Niesz”, „Minoga”, „Ghandi”
- Pluton I
- Dowódca — st. szer. „Jeremi”
- Z-ca d-cy — „Lot”
- Drużyna 1 — dowódca — „Lot”
- Drużyna 2 — dowódca — „Ali”
- Drużyna 3 — dowódca — „Żbik”
- Sekcja łączniczek — dowódca — „Zeta”
- Pluton II
- Dowódca — kpr. pchor. „Mirski”
- Z-ca d-cy — Kazimierz Kardaś, ps. „Orkan”
- Drużyna 1 — dowódca — st. strz. pchor. Stanisław Jastrzębski, ps. „Kopeć”
- Drużyna 2 — dowódca — kpr. pchor. Krystyn Strzelecki, ps. „Zawal”
- Drużyna 3 — dowódca — Jan Kołomyjski, ps. „Ossoria”



Sekcja łączniczek	
– dowódca	– „Jenny”
Pluton III	
Dowódca	– plut. pchor. „Luty”
Z-ca d-cy	– kpr. pchor. Antoni Bier- nacki, ps. „Dryl”
Drużyna 1 – dowódca	– Stefan Pakuła, ps. „Ma- ryla”
Drużyna 2 – dowódca	– kpr. pchor. Tadeusz Wronowski, ps. „Przy- goda”
Drużyna 3 – dowódca	– kpr. pchor. Henryk No- wak, ps. „Heniek”
Sekcja łączniczek	
– dowódca	– „Janina”

## Dowodzenie

Pierwsze spotkanie dowódcy oddziału z jego najbliższymi współpracownikami, adiutantem i łączniczką, odbyło się na trawie Pola Mokotowskiego, nie opodal nie wykończonego jeszcze budynku zwanego „domem Kiepury”, późniejszej siedziby urzędu patentowego. Parę następnych miało miejsce na klatkach schodowych tegoż budynku. Ale to były początki. W niedługim czasie adiutant i łączniczki wyszukali bezpieczne lokale. Wynajęto je w celu odbywania w nich spotkań, referowania meldunków, wydawania rozkazów itp. Korzystano również z lokali udostępnianych przez rodziny żołnierzy oddziału i znajomych.



Spotkania odbywały się na początku codziennie o godzinie czternastej, przeważnie w nie znanym składzie. Odprawy dowództwa odbywano dwa razy dziennie do okresu przedpowstaniowego. „Katoda” sprawował funkcję adiutanta dowódcy od pierwszej odprawy do początku października 1943 roku, kiedy to na skutek choroby przekazał ją Stefanowi Grudzińskiemu, ps. „Bogdan”.

Od lutego 1944 roku funkcję tę sprawował Tadeusz Szabelski, ps. „Kaktus”. Do grupy łączniczek najpierw dołączyła Alicja Czerwińska, ps. „Małgorzata”, a po zorganizowaniu w grudniu 1943 roku alarmowej sieci łączności – Jadwiga Kierzkowska-Rembiszewska, ps. „Rena”.

Do obowiązków adiutanta należało zapewnienie bezpieczeństwa zebranym, wzywianie odpowiednich osób i czuwanie nad prawidłowym funkcjonowaniem systemu łączności oddziału i właściwym szyfrowaniem korespondencji. Ponadto do jego obowiązków należało rozliczanie się z przyznawanych dowództwu funduszków, prowadzenie ewidencji osobowej oddziału i kroniki działalności, współdziałanie przy wyrabianiu „lewych” dokumentów oraz szkolenie i nadzór nad szkoleniem żołnierzy aparatu dowódczego. Dodatkowo, do czasu powołania samodzielnych stanowisk, sprawował on też funkcję oficera do spraw bezpieczeństwa i szefa służby motoryzacyjnej, zwanej „moto”.

Zasadniczym elementem normalnego dnia pracy konspiracyjnej aparatu dowodzenia oddziału była odprawa, zwana „pocztą centralną”. Dopiero przed samym po-



wstaniem, gdy ustalone zostały zadania na godzinę „W”, a oddział był postawiony w stan pogotowia, zaniechano tych odpraw na rzecz łączności alarmowej. Głównym punktem odprawy był przegląd poczty wpływającej do dowództwa od Kedywu KG AK, z którym łączność powierzona została „Ninie”, i z podległych jednostek oddziału, z którymi łączność utrzymywała „Marysia”.

Po przejściu „Marysi” na funkcję „Niny” (którą mianowano łączniczką „Jeremiego”) łączność tę zapewniała „Małgorzata”. Przez cały czas „Nina” zapewniała również łączność z kwaterą główną Szarych Szeregów i jej organami wykonawczymi. Według podstawowych zasad konspiracji łączność ograniczona była do minimum, toteż kontakty dowództwa oddziału z innymi oddziałami przebiegały poprzez Kedyw KG AK. I analogicznie — poszczególnych jednostek oddziału pomiędzy sobą — poprzez dowództwo oddziału. Ten schemat łączności był zasadą, od której nieraz odstępowano, nie negując jednak istnienia ustalonego trybu działania. Wyjątkami dopuszczalnymi w zakresie kontaktów osobistych — nie łączności pocztowej — były kontakty szefa wywiadu z dowódcami poszczególnych operacji specjalnych w celu przekazania wyników rozpoznania oraz kontakty intendenta z innymi oddziałami i własnymi jednostkami w sprawie odbioru broni i innych materiałów. Dotyczy to w szczególności pierwszego okresu działania oddziału, gdy wyposażenie w broń polegało na „pożyczkach” z OS (Oddziału Specjalnego) „Jerzy”. Poczta wpływająca z góry przynosiła instrukcje, roz-



kazy, „lewe” dokumenty wyrabiane na podstawie wniosków oddziału oraz codzienne serwisy radiowe i prasowe. Tą drogą przychodziły także materiały uzupełniające do zamierzonych akcji bojowych, takie jak fotografie, informacje na żądanie oddziału, nie przychodziły jednakże rozkazy wykonania operacji specjalnych, gdyż te dowódca oddziału otrzymywał bezpośrednio od dowódcy Kedywu. W korespondencji z dołu zawarte były meldunki, wnioski o pomoc w konkretnych sprawach bieżących, wnioski o „lewe” dokumenty, etaty, samochody. W krótkim czasie po sformowaniu oddziału do korespondencji, nadającej w pewnym zakresie rytm łączności, należały sprawy szkoleniowe, które rozwijając się wielostronnie i przy częstych zmianach lokali, wymagały bieżącego przekazywania informacji.

Istniała utarta praktyka pisania korespondencji ołówkiem na bibułkach używanych do wycierania ust lub skręcania papierosów. Kartki takie składało się we czworo i zlepiało małym paskiem podgumowanego papieru, jakiego używają filateliści do znaczków pocztowych. Na wierzchu pisało się odbiorcę i adres oraz nadawcę, podając nazwę oddziału. W korespondencji obowiązywały powszechnie kryptonimy, nawet skrócone. Stąd na wielu korespondencjach w lewym górnym rogu zauważyć było można np. „P-z. Br.”, co oznaczało „Pegaz-Bryl”, a więc pismo z oddziału „Pegaza”, podpisane lub dyktowane przez dowódcę, kapitana „Pługa”, który ówczesnie posługiwał się pseudonimem „Bryl”.

Ta forma korespondencji nie dotyczyła stanowisk



dowódczych i tych, które posiadały w swym wyposażeniu maszyny do pisania. Wszystkie sprawozdania dowództwa oddziału, rozliczenia budżetowe pisane były na maszynie, na sztywnym papierze, zbliżonym do pergaminu, lub bibułce.

System łączności funkcjonował przez „skrzynki”. Początkowo skrzynką dowództwa był sklep ze słodyczami przy ulicy Lwowskiej 2, prowadzony przez matkę „Katody” – Marię Saską. Później skrzynką było mieszkanie „Bogdana” przy ulicy Jagiellońskiej 32, a za czasów adiutantury „Kaktusa” jego lokal położony na Saskiej Kępie. Analogiczne skrzynki dla plutonów mieściły się: dla plutonu pierwszego w sklepie z materiałami piśmieniowymi przy placu Dąbrowskiego, dla plutonu drugiego w mieszkaniu Lutyków przy ulicy Wilanowskiej 18/20, dla plutonu trzeciego – w szpitalu Jana Bożego.

Sposoby przenoszenia poczty w miarę upływu czasu zmieniano i ulepszano. Początkowo poczta wędrowała w kieszeniach, torbach damskich, teczkach. Później te czki i torby, wykonane specjalnie dla tych celów, zawierały podwójne dna, ukryte kieszenie itp. Jeszcze później poczta przenoszona była w specjalnych skrytkach wykonanych w pudełkach do kart, puderniczkach, papierośnicach, portfelach, większe plany w pudełkach do nut. W zasadzie skrytki te zapewniały niewykrywalność poczty w przypadku ulicznej rewizji osobistej.

W grudniu 1943 r. utworzona została sieć łączności alarmowej, pozwalająca na wydawanie rozkazów szybciej niż pocztą normalną, działająca w zasadzie tylko



raz dziennie. Związane to było z utworzeniem punktów alarmowych, w których pełniono dyżury.

W przypadku alarmu otrzymana telefonicznie informacja przekazywana była również telefonicznie lub przez dyżurną łączniczkę — dowódcy oddziału i według jego decyzji — dalej. Punkt alarmowy dowództwem był w zasadzie punktem kontaktu Kedywu KG AK, który mając sprawę pilną, przekazywał ją szyfrem dyżurnej łączniczce. Oczywiście szyfr ten nie miał nic wspólnego ze skomplikowanymi szyframi wojskowymi. Zaszifrowanie informacji było zupełnie proste i stanowiło zabezpieczenie przed podsłuchem; zdało zresztą w zupełności egzamin. Rozmowa telefoniczna przybierała charakter rozmowy handlowej. Według okólnika Kedywu KG AK w rozmowach telefonicznych i korespondencji stosowano określenia ogrodnicze, stwarzające pozory korespondencji lub rozmowy handlowej przedsiębiorstwa ogrodniczego. Okólnik ten podawał również oznaczenia do powszechnego użytku, według których np. nabój nazywano pestką, pistolet maszynowy — polewaczką, pistolet zwykły — kropidłem, granat — dynią itd. Analogią do tych oznaczeń były nazwy oddziałów Szarych Szeregów — „Pasięka” itp. Szyfrowanie liczb przekazywanych w rozmowach telefonicznych czy korespondencji, a dotyczących adresów, ilościowego określenia materiałów i innych spraw następowało przez dodawanie stałej, określonej na dany miesiąc liczby jednostkowej do liczby właściwej.

Po decyzji dowódcy oddziału wiadomość alarmowa wędrowała do właściwej osoby również przez punkty



alarmowe danej jednostki organizacyjnej. Specjalizacja tego systemu łączności doprowadziła do sprawności umożliwiającej przekazanie informacji dowolnej osobie w czasie nie przekraczającym pięciu godzin.

## Wywiad

Bezzwłocznie po wejściu w skład oddziału „Agat” szef wywiadu „Rayski” dokooptował do pracy w kierowanej przez siebie służbie wywiadowczą Irenę Jaroszewicz-Klimeszową, ps. „Wanda”. Kolejnymi zaprzysiężonymi żołnierzami służby wywiadu, przeniesionymi z oddziału „Dysk”, były: Ewa Płaska, ps. „Ewa”, i Anna Szarzyńska-Rewska, ps. „Hanka”.

W pracy „Rayskiego” obowiązywała zasada, że wywiad musi być prowadzony spokojnie, rozważnie, obserwacje powinny trwać tylko tyle czasu, ile to jest niezbędne. Obserwacje powinny być prowadzone sumiennie, bez narażania wywiadowcy czy wywiadowczyni.

Suma różnych, systematycznie prowadzonych obserwacji pozwalała wyodrębnić stałe prawidłowości w zakresie poruszania się przedmiotu obserwacji. Dokładność obserwacji polegała nie tylko na wiernym zapamiętaniu paru szczegółów, które stanowiły bezpośredni cel obserwacji (na przykład numeru samochodu, którym jeździł określony gestapowiec, towarzyszących mu osób), ale i zanotowaniu w pamięci wszystkich szczegółów sytuacyjnych, które mogły mieć znaczenie dla plano-



wanej akcji zbrojnej — np. częstotliwość, liczebność i uzbrojenie patroli niemieckich przechodzących przez teren przyszłej akcji i w jego pobliżu.

Obserwacje musiały być rzetelne. Kiedy nie było się pewnym jakichś szczegółów, należało to wyraźnie podać w raporcie (np. jeśli nie było się pewnym numeru samochodu, którym przejeżdżał danego dnia gestapowiec, lub liczby towarzyszących mu osób itp.), aby uniknąć pomyłek, zgubnych dla późniejszego przebiegu akcji.

Obserwacje potwierdzające te same fakty (przeprowadzane regularnie w ciągu dłuższego czasu, na przykład codziennie przez miesiąc) były potrzebne do właściwego ich scharakteryzowania. Ustalenie godzin wychodzenia określonego gestapowca z domu do pracy wymagało nieraz dłuższego cyklu codziennych obserwacji, zwłaszcza jeśli godziny jego pracy zmieniały się w poszczególnych dniach tygodnia.

Dłużej trwające obserwacje umożliwiały uchwycenie zmian w typowym przebiegu zdarzeń i obserwowanych faktów. Np. dla właściwego opracowania planu akcji zbrojnej duże znaczenie miało stwierdzenie, czy śledzony gestapowiec udawał się do pracy sam, czy też zdarzało się, że jeździł czy chodził w asyście. Skonstatowanie, że nawet raz czy dwa razy w miesiącu towarzyszyła mu uzbrojona asysta, musiało znaleźć swe odbicie w planie akcji, gdyż należało być przygotowanym na najgorszą ewentualność.

W czasie swej pracy obserwacyjno-rozpoznawczej w terenie poszczególni wywiadowcy oraz wywiadowczynie



znajdowali się zawsze pod dorywczą obserwacją „Rayskiego”.

Kolejnymi żołnierzami zwerbowanymi przez „Rayskiego” do służby w wywiadzie byli trzej mężczyźni. Józef Beręsewicz, ur. w 1910 roku, ps. „Baca”, był kapitanem rezerwy. Prowadził firmę budowlaną, poruszał się dość swobodnie i nawiązywał różnorodne kontakty, zapewniając „Rayskiemu” wiele wycinkowych informacji, niezbędnych do całokształtu rozpoznania. Następnym był Ludwik Żurek, ps. „Żak”, ur. w 1900 roku w Warszawie. W latach 1921–1923 ukończył służbę wojskową w stopniu sierżanta. W 1930 roku podjął służbę w urzędzie śledczym policji państwowej w m. st. Warszawa w charakterze wywiadowcy. Kolejnego wywiadowcę „Rayski” poznał za pośrednictwem swych przyjaciół, a równocześnie współpracowników, Cecylii i Franciszka Różalskich. Był nim Bogusław Ustaborowicz, ps. „Żar”, ur. w 1922 roku. Służbę harcerską rozpoczął w 133 mazowieckiej drużynie harcerzy w Żychlinie, a od 1938 roku był drużynowym 4 mazowieckiej drużyny harcerzy w Łowiczu.

„Rayski” wciągnął do współpracy również Wandę Oczko, ur. w 1908 roku, ps. „Krystyna”. Była ona od grudnia 1940 roku do lata 1941 roku szefem łączności sztabu krakowskiego inspektoratu ZWZ (Związku Walki Zbrojnej), potem pracowała w komórkach legalizacyjnych ZWZ i AK, skąd przeszła do służby wywiadu „Agatu”.

W swej działalności „Rayski” posługiwał się również współpracownikami nie zorganizowanymi. Należeli do



nich: Franciszek Różalski, ps. „Moździerz”, Feliks Grochal, ps. „Warecki”, „Robak” (NN), „Halny” (NN). Zarówno skład, jak i liczba tych współpracowników uzależnione były w poszczególnych miesiącach od konkretnych potrzeb.

Z powyższej kadry wywiadowców „Rayskiego” 26 lutego 1944 roku przy rozpoznaniu scharführera Nappory na ulicy 6 Sierpnia, nie opodal numeru szóstego, aresztowany został „Żar”. Osadzono go na Pawiaku, a później w obozie koncentracyjnym.

W kwietniu 1944 roku w Alejach Ujazdowskich, przy rozpracowywaniu doktora L. Hahna, została przypadkowo aresztowana na ulicy „Krystyna”, rozstrzelana 2 maja w grupie dwudziestu osób w ruinach getta. Również w kwietniu 1944 roku opuściła służbę wywiadu oddziału „Hanka”, podejmując walkę w oddziale partyzanckim AK na terenie Lubelszczyzny.

Przy przygotowaniu operacji bojowych „Rayski” korzystał również z pomocy łączniczek przynależnych do poszczególnych plutonów „Pegaza”.

Miejscem pracy „Rayskiego” oraz archiwum komórki wywiadu dywersyjnego „Parasola” było mieszkanie w Warszawie przy ulicy Żurawiej 29.

Lokale kontaktowe „Rayskiego” z dowódcą „Parasola” znajdowały się u pp. Moniuszków przy ulicy Tucholskiej 39 oraz pp. Konopków przy ulicy gen. Zajączka 7.

W tych też lokalach „Wanda” przez cały czas działania służby wywiadu miała codzienne dyżury przy telefonie w określonych godzinach rannych i popołudnio-



wych. „Rayski” utrzymywał łączność z kapitanem „Plugiem” bądź w czasie dyżurów telefonicznych w wymienionych lokalach, bądź za pośrednictwem łączniczek dowódcy, z dowódcami poszczególnych akcji bojowych — według z góry podanego przez „Pluga” dokładnego czasu i miejsca spotkania.

Łączność „Rayskiego” z wywiadowcami i wywiadowczyniami następowała według z góry ustalonego planu, w oznaczonym czasie i miejscu, a w sprawach nagłych i pilnych — telefonicznie.

Zasady te obowiązywały przez cały okres konspiracyjnej działalności oddziału.

## **Kwatermistrzostwo**

„Robert” po powierzeniu mu funkcji kwatermistrza oddziału wciągnął do służby kwatermistrzowskiej Zofię Kozłowską-Raciborską, ps. „Zosia”, potem łączniczkę Krystynę Brzywczy, ps. „Kryśia”, i rusznikarza Romana Łuczaka, ps. „General”.

Zadania kwatermistrzostwa były następujące:

a) opracowanie i wprowadzenie w życie takiego systemu gospodarki finansowej, który by przy spodziewanym wzroście wydatków gwarantował całkowitą dokładność rozliczeń, porządek i celowość wydatkowania;

b) szybkie zwiększenie zapasów broni, amunicji, materiałów wybuchowych i wyposażenia, między innymi przez egzekwowanie przydziałów z Kedywu KG AK, oraz nawiązywanie kontaktów ze sprzedawcami broni;



c) stworzenie własnej rusznikarni;

d) zlikwidowanie lub zmniejszenie do minimum ryzyka „wpałek” przy przenoszeniu i przechowywaniu różnych materiałów obciążających, między innymi przez zaopatrzenie oddziału w skrytki stałe i przenośne;

e) współdziałanie przy wynajmowaniu garaży, dla możliwie bezpiecznego przechowywania zdobytych samochodów oraz współdziałanie przy nawiązywaniu kontaktów z warsztatami naprawczymi;

f) współorganizowanie zaopatrzenia w żywność, na wypadek nagłego wymarszu lub akcji powstańczej;

g) prowadzenie częstych kontroli stanu broni oraz okresowe omawianie z pododdziałami wszystkich spraw gospodarczych;

h) organizowanie szkolenia w zakresie gospodarczym.

Działalność tej służby w warunkach konspiracji była wyjątkowo skomplikowana i trudna, wymagała dużej inwencji intendenta i kierowanych przez niego żołnierzy; pomysłowości, zapobiegliwości i wyjątkowej uczciwości. Służba ta zdecydowanie różniła się od pracy intendencji czy kwatermistrzostwa w armii regularnej, gdzie działalność ta sprowadza się w zasadzie do prawidłowego zapotrzebowania i rozprowadzania otrzymywanych środków. W przypadku oddziału podziemnego środki finansowe były postawione do dyspozycji przez Kedyw KG AK, ale o środki materialne intendent musiał starać się sam. Wszystkie pozycje budżetu i jego suma ogólna były limitowane. Przekroczenie ich mogło nastąpić w jednej tylko pozycji: zakupu broni, amunicji lub wyposażenia bojowego.



Posiadana przez oddział broń, amunicja i wyposażenie musiały być z jednej strony odpowiednio magazynowane, z drugiej – prawidłowo konserwowane i przeglądane.

W kilka tygodni po powstaniu oddziału przystąpiono do zorganizowania magazynu głównego, który mieścił się przy ulicy Czarnieckiego 17, koło placu Inwalidów. Była to jednorodzinna willa, bardzo zniszczona przez działania wojenne. W ocalałym pomieszczeniu mieszkał jedyny lokator – sierżant Roman Łuczak, ps. „General” – rusznikarz z zawodu.

Do willi prowadziły dwa wejścia: jedno z ogrodu, od strony placu Inwalidów, drugie od ulicy Czarnieckiego. W podziemiu spalonego domu oraz częściowo pod ogrodem urządzono obszerny magazyn (około 50 m<sup>2</sup>) i rusznikarnię. Właz do podziemia zamaskowany był gruzem. Wszystkie prace związane z urządzeniem tych pomieszczeń wykonał „General”, pełniący funkcję rusznikarza i jednocześnie magazyniera. Kosztowało to wiele pracy i pieniędzy (wywózka ziemi), ale magazyn był tak zakonspirowany, że mógł przejść każdą rewizję. Po kapitulacji powstania mimo gruntownych rewizji przechoowało się tam kilka osób.

Z wyposażenia rusznikarni udało się skompletować jedynie narzędzia do drobniejszych napraw. Na kilka miesięcy przed powstaniem przeprowadzano w niej próby pistoletów maszynowych własnej produkcji.

Oprócz konserwacji broni znajdującej się w magazynie głównym rusznikarza obowiązywało reperowanie broni przysyłanej przez poszczególne plutony.



Największą pozycją budżetu oddziału przez cały okres jego działalności, choć mającą w strukturze wydatków tendencję zniżkową, było wynagrodzenie etatowe.

Etatów nie należy mylić z żołdem wojskowym, którego charakter i przeznaczenie były całkowicie odmienne, zarówno w warunkach pokojowych jak i wojennych. Każde wojsko daje żołnierzom kompletne zaplecze materialne, z wyjątkiem wojska konspiracyjnego, rozwiązującego te sprawy – zresztą połowicznie – właśnie etatami, które w latach 1943–1944 wynosiły:

1) dowództwo (dowódca, zastępca)	2100 zł
2) cały etat	1750 zł
3) pół etatu	850 zł
4) jedna czwarta etatu	425 zł

Do etatów mogły dochodzić następujące dodatki:

a) dodatek bezpieczeństwa – kwota zmienna – w przypadku „spalenia” lokalu – na urządzenie się w nowych warunkach (był przypadek nawet zakupienia mieszkania),

b) dodatek drożyzniowy na węgiel w okresie zimowym,

c) dodatek „mundurowy” w zależności od potrzeb (w każdym przypadku dokładnie przeanalizowany) w gotówce bądź gotowe części ubioru, jak płaszcz, buty itp.,

d) dodatek rodzinny.

Etaty otrzymywała część członków oddziału w zależności od sytuacji materialnej, rodzinnej i ilości czasu poświęcanego codziennie pracom konspiracyjnym. Sporadycznie etaty otrzymywali jedno- lub kilkurazowo żołnierze dotknięci przypadkami losowymi.



Istotną sprawą był brak normalnych wojskowych koszar. Zarówno w rozumieniu stacjonarnym, jak i polowo-frontowym. Funkcje koszar spełniały domy rodzinne chłopców i dziewcząt. Rodziny w znacznej części były świadome służby swych dzieci. Uczestniczyły w niej udostępniając mieszkanie na zebrania i spotkania, zgadzając się na wykonywanie w nim skrytek i przechowywanie broni, materiałów wybuchowych lub sanitarnych. Rodziny stanowiły także w większości mocne zaplecze psychiczne i moralne, w niektórych tylko przypadkach — z uwagi na ogólną sytuację w okresie okupacji — zapewniając również pomoc materialno-finansową. Domy rodzinne Saskich, Pietraszewiczów, Zborowskich, Zajchowskiej, Ulankiewiczów, Niepokojów, Grylickiej, Jastrzębskich, Dziębowskiej, Florczakowej, Strachalskich (i wiele, wiele innych), najściślej związane z życiem codziennym oddziału, były w pełnym znaczeniu tego słowa koszarami żołnierzy, choć spełniały również wiele innych funkcji. W wielu przypadkach rodziny te miały z tego powodu zwiększone wydatki, w niektórych zmuszone były do zmiany miejsc zamieszkania, a nawet do ukrywania się. Toteż budżet oddziału musiał ujmować i te wydatki obok wydatków przewidzianych na wynajem lokali kontaktowych, które zakładane były na ogół poza domami rodzinnymi żołnierzy. W październiku 1943 roku, przy stanie 143 ludzi, pobierało etaty (całe lub częściowe) 57 osób, tj. 41 procent stanu oddziału. W lutym 1944 roku — 33 procent, w maju 1944 r. — 35 procent, a w lipcu 1944 r. zaledwie 21 procent.



Jedną jeszcze sprawą odróżnia zdecydowanie etaty od żołdu. Wysokość żołdu zależna jest zawsze od stopnia wojskowego, a wraz z dodatkami również od pełnionej funkcji. Tymczasem etaty nie różnicowały osób otrzymujących je. Kapitan „Pług” otrzymywał 2700 zł, podczas gdy podporucznik „Rayski” w tym samym dniu pobrał 2900 zł (większa liczba osób na utrzymaniu). Szef kwatermistrzostwa „Robert” otrzymywał tyle co jego łączniczka „Krystyna”, tyle samo co adiutant dowódcy oddziału, również tyle co łączniczka „Marysia” czy wywiadowczynie „Wanda” i „Hanka”. Chodziło tu bowiem o środki do życia, równe dla każdego.

Oddział przez cały czas swojej działalności konspiracyjnej znajdował się w stanie bezustannej gotowości bojowej, w stanie alarmu byli żołnierze, którzy stanowili o jego zdolności mobilizacyjnej i nie mogli zająć się sprawami egzystencji własnej i ludzi z nimi związanych. Dla zagwarantowania fachowego ukrycia i prawidłowej gospodarki uzbrojeniem i sprzętem we wrześniu 1943 roku w poszczególnych jednostkach organizacyjnych oddziału powstały funkcje intendentów.

Równocześnie w ramach stanów trzech plutonów, a później plutonu czwartego i piątego, rozbudowano służbę kwatermistrzowską.

Już we wrześniu 1943 roku „Robert” zaangażował fachowca do wykonywania skrytek stałych. Był nim Czesław Bożym, ps. „Szprycha”. Wykonał on przez czas działalności oddziału kilkadziesiąt różnego rodzaju skrytek znajdujących się w mieszkaniach żołnierzy oddziału, u innych ludzi i w różnych miejscach.



Rozwinięcie służby kwatermistrzowskiej do opisanych rozmiarów było konieczne dla sprawnego funkcjonowania całego oddziału.

## Szkolenie wojskowe

Szkolenie wojskowe było przez cały czas działalności oddziału jedną z najważniejszych i najbardziej pracochłonnych funkcji jego żołnierzy. Z założenia bowiem miał to być oddział kadrowy, o składzie żołnierzy na tyle dobrze wyszkolonych, na ile tylko pozwalały na to konspiracyjne warunki.

Sprawami jego wyszkolenia zajmowało się zresztą wielu wykwalifikowanych ludzi, nie tylko od chwili powstania oddziału, ale niektórzy z nich działali jeszcze w ramach Warszawskich Grup Szturmowych. Należeli do nich:

podporucznik Stanisław Nowiński, ps. „Niesz”, ur. 1. 02. 1909 r., absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie;

podporucznik Witold Strachalski, ps. „Krzysztof”, ur. 6. 01. 1906 r., absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności w Zegrzu;

podporucznik Kazimierz Glazer, ps. „Sam”;

podporucznik Walery Przyborowski, ps. „Sulima”, ur. 25. 06. 1910 r., absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie;

podporucznik Roman Flach, ps. „Spad”;

podchorąży Witold Florczak, ps. „Minoga”, ur. 13. 10.



1920 r., wychowanek Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie i absolwent konspiracyjnej Szkoły Podchorążych AK Wojsk Pancernych w Warszawie;

plutonowy podchorąży Czesław Kopczyński, ps. „Ghandi”, ur. 12.06.1910 r., absolwent Szkoły Podoficerskiej dla Małoletnich;

podchorąży Władysław Holender, ps. „Szprotka”, absolwent politechniki we Lwowie (wydział inżynierii lądowej).

Toteż gdy w dniu 1 października 1943 roku rozpoczął się drugi turnus Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty Szarych Szeregów – „Agrikola”, większość z nich znalazła się wśród instruktorów grupy żołnierzy „Agatu”, oznaczonej kryptonimem „Aniela”.

Rozkaz nr 1. Komendant „Agrikoli” P. Pomian (Piotr Stasiecki – P.S.):

„W dniu 1 października 1943 r. rozpoczęliśmy II turnus Agrikoli SS, d-howi Ostoi Leonowi powierzam pełnienie funkcji z-cy komendanta „Agrikoli”<sup>1</sup>. Drugi turnus składał się z pięciu klas oznaczonych kryptonimami: „Aniela”, „Basia”, „Celina”, „Dorota”, „Ewa” oraz dwóch klas kobiecych. Było 155 słuchaczy, w tym 13 kobiet, a żołnierze „Agatu” stanowili około 27 procent wszystkich słuchaczy.

Starszym grupy instruktorów został „Jeremi”, będąc równocześnie słuchaczem w tejże grupie, a ponadto wykładowcą taktyki dywersji (minerki). „Aniela” gro-

---

<sup>1</sup> Centralne Archiwum KC PZPR, sygn. 1666/1, R-684. „Agrikola” SS, mp. I XI 43 r.



madziła 35 żołnierzy „Agatu”, zorganizowanych w sześciu klasach (w lutym 1944 roku doszły jeszcze trzy klasy). Ponadto w klasie dziewcząt uczyło się 7 łączniczek „Agatu”.

Program „Agrikoli” obejmował następujące wykłady wraz z ćwiczeniami praktycznymi, stacjonarnymi lub terenowymi:

Przedmiot	Wykładowca	Tygodniowo godzin
Wyszkolenie bojowe	„Sulima” i „Minoga”	6
Taktyka dywersji	„Jeremi” i „Pług”	4
Minerka	„Jeremi”	3
Terenoznawstwo	„Niesz”	2
Nauka o broni	„Ghandi” i „Pług”	4
Organizacja armii i służby wewnętrznej	„Sulima”	1
Samochody i broń pancerna	„Minoga” i „Sam”	3*
Higiena i pierwsza pomoc	„Doktor Maks”	2
Saperka	„Szprotka”	1
Łączność	„Krzysztof”	2

\* oraz 16 godz. warsztatów i 10 godz. jazdy samochodowej w czasie całego kursu.

Każda klasa miała zajęcia teoretyczne cztery razy w tygodniu po 6–8 godzin dziennie w mieszkaniu jednego z uczniów.

Dowódcy plutonów obowiązani byli przesyłać starszemu grupy instruktorów dokładny spis lokali, w których miały się odbywać zajęcia w następnym tygodniu. Starszy grupy instruktorów na podstawie tych danych



układał szczegółowy, codzienny rozkład zajęć dla każdej klasy i przysyłał go do dowódcy plutonu, do którego należała klasa.

Dowódca plutonu po otrzymaniu rozkładu przekazywał go starszemu klasy. Również każdy z wykładowców otrzymywał podobny rozkład zajęć, z tą różnicą, że dotyczył on tylko godzin wykładów z zakresu jego specjalności.

Łącznością pomiędzy dowództwem oddziału, dowódcami plutonów i starszym instruktorem oraz instruktorami zajmowała się łączniczka Anna Hoffman, ps. „Ania”.

Oprócz szkolenia teoretycznego prowadzone było również szkolenie praktyczne w terenie w zakresie wykształcenia bojowego, strzeleckiego i terenoznawstwa.

Ćwiczenia z tych przedmiotów prowadzone były w miejscowościach podwarszawskich mających większe zespoły leśne, takie jak wschodnia część Puszczy Kampinoskiej, a zwłaszcza okolice Wólki Węglowej, Choszczówki, Legionowa, Czarnej Strugi, Pustelnika, Powsina i Płud. Wytypowana do „wycieczki” na daną niedzielę czy święto klasa otrzymywała następujące dane: stację odjazdową, godzinę odejścia pociągu i stację docelową. Klasa, rozmieszczona w kilku wagonach, dojeżdżała do wskazanej stacji, skąd w małych grupkach docierała do obranego przez tegoż instruktora miejsca, gdzie rozpoczynano ćwiczenia. Po ich odbyciu (ćwiczenia trwały zazwyczaj 4–6 godzin) powracano w tym samym szyku do tej stacji, na którą przyjechano, lub sąsiedniej, o ile leżała w dogodnej odległości.



W czasie ćwiczeń elewowie praktycznie wykorzystywali wiadomości teoretyczne, mieli możliwość praktycznego zapoznania się ze wszystkimi cechami dodatnimi i ujemnymi terenu, na którym odbywały się ćwiczenia, z formami dowodzenia i kierowania podległym oddziałem, przyswajali sobie metody prowadzenia walki, uczyli się strzelać oraz używać broni.

Niezależnie od ćwiczeń terenowych elewowie w ramach wyszkolenia samochodowego uczyli się prowadzić samochody na ulicach miasta i w okolicach podmiejskich. Wyszkolenie motoryzacyjne sięga zresztą swymi początkami roku 1942 i rozpoczęło się ono w oficjalnie działających szkołach samochodowych Prylińskiego, Tuszyńskiego lub Sroczyńskiego. W 1943 roku na kursach organizowanych przez Warszawskie Grupy Szturmowe wykładowcami byli żołnierze różnych oddziałów, a wśród nich „Sam”, „Minoga”, Piotr Stachewicz, ps. „Wyrwa”, przy opracowaniu zaś programu brali udział: podporucznik inżynier Władysław Rudziński i podporucznik inżynier Kazimierz Pogorzelski, ps. „Rygiel”. W cywilnych szkołach samochodowych nabywano umiejętności prowadzenia samochodów i motocykli, konserwacji, poznawano zasady prowadzenia pojazdów w warunkach terenowych oraz trudnych warunkach atmosferycznych, jak również zasady dyscypliny w czasie marszu i postoju kompanii transportowej lub kolumny marszowej kompanii piechoty zmotoryzowanej. Pomocami naukowymi były:

- podręczniki szkoleniowe,
- niemieckie tablice poglądowe zespołów pojazdów,



- niemieckie modele przekrojowe silników i układów,
- samochody osobowe oddziału, własne lub „wypożyczone” z ulicy,
- warsztaty.

Wiosną 1944 roku uzyskano dla celów szkolenia bezcennej wartości egzemplarz niemieckiej instrukcji wojskowej, zawierającej (480 stron) fotografie i opisy techniczne 240 typów niemieckich pojazdów specjalnych i pancernych, z różnymi rozwiązaniami nadwozi dla poszczególnych rodzajów broni i służb armii niemieckiej. Ścisłe tajny egzemplarz, pozostawiony przez jednego z dowódców armii w kieszeni drzwiowej samochodu, został wykradzony przez żołnierzy 3 Batalionu Pancernego, działającego w ramach AK pod kryptonimem Baon Pancerny „R”, w czasie naprawy instalacji elektrycznej samochodu w jednym z warsztatów tzw. Heereskraftfahrparku. Poprzez Ośrodek Pancerny AK, za pośrednictwem „Minogi”, przekazano go oddziałowi.

Do wyszkolenia motoryzacyjnego przywiązywano w oddziale wielką wagę. Program tego szkolenia prowadzonego w ramach „Agrikoli” był tylko wycinkiem całości szkolenia, organizowanego dla coraz to nowych zespołów żołnierzy.

Niemożliwość objęcia szkoleniem „Agrikoli” wszystkich chętnych żołnierzy, jak i konieczność doszkolenia tych, którzy jeszcze do „Agrikoli” nie byli przygotowani, spowodowały utworzenie w maju 1944 roku, przez Centrum Wyszakolenia Wojskowego Komendy Głównej Szarych Szeregów, Szkoły Niższych Dowódców o kryptonimie



„Belweder” (także „Sonda”). Program jej był w istocie znacznie skróconym — opanowywano go w ciągu dwóch miesięcy — programem szkoleniowym „Agrikoli”. Także i w „Belwederze” oddział „Pegaz” posiadał swoje klasy elewów, a do grona instruktorów włączani byli również absolwenci „Agrikoli”.

Ponadto żołnierze oddziału szkoleni byli na dwóch kursach, o powtarzających się turnusach: jednym z nich był kurs o kryptonimie „Wielka Dywersja”, a drugim kurs instruktorów broni.

W okresie sierpień 1943 — luty 1944 roku przeszkolono żołnierzy oddziału:

na „Agrikoli”	około 52
na kursach WD („Wielkiej Dywersji”)	„ 40
na kursach samochodowych	„ 30
na kursach intendentów	„ 12

Ostatnim zakresem szkolenia wojskowego, którego efekty nigdy nie zostały sprawdzone, było szkolenie spadochronowe, prowadzone na wyodrębnionym wewnątrzoddziałowym kursie spadochronowym, obejmującym pięć klas.

Organizację wyszkolenia spadochronowego w oddziale rozpoczęto w Warszawie w styczniu 1944 roku. Pierwszym zadaniem było zwerbowanie odpowiednich kandydatów spośród instruktorów i skoczków spadochronowych wyszkolonych przed wojną przez LOPP (Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej).

Powołano instruktorów, którzy pracowali pod dowództwem oficera wyszkolenia spadochronowego Ro-



mana Flacha, ps. „Spad”, i przy udziale dowódcy, kapitana „Pługa”.

W celu umożliwienia przeprowadzenia wyszkolenia spadochronowego w warunkach konspiracyjnych opracowano wiele skryptów i przygotowano pomoce naukowe.

Dla ułatwienia nauki zakupiono również około 50 podręczników, polskich i niemieckich, które były przydzielone poszczególnym grupom szkoleniowym.

Szkolono strzelców spadochronowych, teoretycznie i praktycznie. Przeprowadzono trzy rodzaje kursów teoretycznych:

- 1) dla instruktorów spadochronowych,
- 2) dla dowódców drużyn i plutonów strzelców spadochronowych,
- 3) dla strzelców spadochronowych.

Kurs dla instruktorów spadochronowych obejmował 14 godzin wykładów, dla dowódców drużyn i plutonów strzelców spadochronowych — 20 godzin.

Kurs wyszkolenia strzelców spadochronowych obejmował 14 godzin.

Z uwagi na trudne warunki pracy konspiracyjnej w Warszawie położono nacisk na wyszkolenie w obozie leśnym.

W okresie od 1 stycznia do 1 sierpnia 1944 roku przeprowadzono na terenie Warszawy:

- 1) uzupełniający kurs dla instruktorów spadochronowych (14 absolwentów),
- 2) dwa kursy dla dowódców drużyn i plutonów strzelców spadochronowych (30 absolwentów),



3) doksztalcający kurs wyszkolenia bojowego dla instruktorów spadochronowych, pod kierownictwem „Jeremiego”.

Organizacja szkolenia oddziałów strzelców spadochronowych była celowa i możliwa w warunkach konspiracyjnych. Przygotowanie strzelca spadochronowego polegało na dokładnym wyszkoleniu teoretycznym, nauce składania spadochronu, wyjątkowo wszechstronnej zaprawie fizycznej i biernych ćwiczeniach na rozmaitych przyrządach spadochronowych. Ćwiczenia prowadziły do zautomatyzowania ruchów, przygotowywały do skoku z samolotu. Skok jest egzaminem z tego, co winien skoczek nauczyć się na ziemi.

Przeszkolenie na wieży spadochronowej było przewidziane później, w związku z czym oddział przystąpił do konstruowania drewnianej wieży spadochronowej.

W pierwszym etapie szkolono z pominięciem wieży spadochronowej, którą częściowo zastępował wysoki trapez ćwiczebny z zastosowaniem odskoczni, tak zwanej ambony.

Zaprawa spadochronowa wymaga długotrwałego przygotowania na ziemi, przeszkolenie w skokach z samolotu — tylko kilku dni. Wyszkolenie strzelców spadochronowych w warunkach konspiracyjnych, w oparciu o wyszkolenie teoretyczne w Warszawie i naukę oraz zaprawę w obozie leśnym — miało zatem pełną rację bytu. Oddział rozpoczął też organizację leśnego obozu spadochronowego, przeprowadzając badanie możliwości jego zorganizowania w kilku rejonach. Ostateczny wybór padł na rejon Siedlec.



Z uwagi na to, że należało liczyć się z możliwościami korzystania w przyszłości z samolotów desantowych, niemieckich, amerykańskich i angielskich, metody wyszkolenia i przyrządy zostały dostosowane do skoków metodą amerykańską — przez drzwi samolotu — oraz metodą angielską — tak zwaną „beczką” przez dziurę w podłodze samolotu.

Opracowano podnośnik do trapezu ćwiczebnego w trzech wersjach. Kilka egzemplarzy podnośnika wykonano całkowicie i wypróbowano. Wykonano również własnym sposobem gospodarskim sześć sztuk uprząży spadochronowych typu „Irwin”, niezbędnych do trapezów ćwiczebnych.

Przewidywano transport przyrządów ćwiczebnych oraz wyjazd poszczególnych grup na leśny obóz spadochronowy we wrześniu 1944 roku, do czego jednak nie doszło z uwagi na wybuch powstania.

## Szkolenie ogólne

Nadzór nad szkoleniem ogólnym, ustalony w październiku 1943 roku, znajdował się w rękach żołnierza powołanego na funkcję oficera do spraw oświatowych. Obowiązki oficera do spraw oświatowych były rozliczne. Dowództwu zależało, by żołnierze oddziału myśleli o sobie nie tylko w kategoriach dnia dzisiejszego, ale również o tym, co będą robili po wojnie, w cywilu. Niemal wszyscy żołnierze to młodzież w wieku szkolnym, z których część z różnych względów przerwała



naukę. Niektórzy – zarówno uczący się, jak i ci, którzy przerwali naukę – pracowali już zawodowo, traktując przeważnie pracę jako chwilowe źródło zarobku bądź jako zabezpieczenie przed łapanką i wywiezieniem do Niemiec. Pracowali więc w różnych warsztatach, pokątnych wytwórniach mydła, świec, w straży pożarnej itp.

Zadaniem oficera oświatowego było zebranie informacji o życiu żołnierzy i skierowanie do szkoły tych, którzy jej nie ukończyli. Udało mu się skierować do szkół ponad 30 osób. Oficer oświatowy przeprowadził z wszystkimi rozmowy, mające na celu ustalenie przyczyn przerwania nauki, przekonywał o konieczności dalszej nauki. Następnie kierował ich do odpowiedniej szkoły. Niektórzy przerwali naukę z powodu „spalenia się” i „chodzili na lewych papierach”. Ci nie mogli już wrócić ani do swoich, ani do innych szkół. W szkołach wymagano złożenia dokumentów, takich jak metryka, świadectwo z poprzedniej szkoły, podania adresu zamieszkania itp. W takich warunkach jedynym rozwiązaniem było nawiązanie kontaktu z kierownictwem szkoły, które zgodziłoby się odstąpić od ogólnie obowiązujących zasad. Na takie rozwiązanie sprawy – po rozmowie z oficerem oświatowym – zgodzili się dyrektor (Jędraszko) szkoły przy ulicy Jasnej 10 i jego zastępca (Langiewicz). W roku szkolnym 1943/1944 do szkoły handlowej skierowano trzech żołnierzy, a na komplety gimnazjum i liceum ogólnokształcącego, do różnych klas, dwudziestu pięciu żołnierzy.

Innym przykładem dbałości oddziału jest stworzenie na początku roku 1944, w plutonie drugim, sekcji in-



struktorskiej, do której przeszli ci żołnierze, którzy obecnie musieli większość uwagi i czasu poświęcić nauce, bądź to egzaminom, bądź ćwiczeniom.

## **Bezpieczeństwo wewnętrzne oddziału**

W listopadzie 1943 roku powołano w oddziale służbę bezpieczeństwa wewnętrznego. W każdej komórce organizacyjnej oddziału znajdował się utajniony żołnierz, podległy oficerowi do spraw bezpieczeństwa.

Szef bezpieczeństwa powinien był wiedzieć jak najwięcej o każdym żołnierzu – z jakiego środowiska się wywodzi, czym się zajmuje, z kim się zadaje. Chodziło bowiem o to, aby w szeregi oddziału nie dostał się konfident lub człowiek niepewny, oraz o ostrzeżenie w porę żołnierzy. Zadaniem szefa bezpieczeństwa było również zapobieganie zbytnej bufonadzie żołnierzy, zwierzeniom i chwaleniu się przed rodziną i znajomymi swymi wyczynami. Tajemnica zaś i jak największe zakonspirowanie były głównymi warunkami bezpieczeństwa. W czasie istnienia oddziału zdarzyło się kilka przypadków udzielenia ostrych ostrzeżeń, aż do zagrożenia karą śmierci włącznie, dla ludzi, którzy nie hamowali języka. Bufonada objawiać się mogła zupełnie niepotrzebnym noszeniem broni czy innych kompromitujących przedmiotów, tylko dla „fasonu” i pokazania, że „ja się nie boję”. Niedopuszczalne też było organizowanie na własną rękę jakichkolwiek akcji.

Jest rzeczą oczywistą, że jeden człowiek nie był



w stanie w warunkach konspiracyjnych dopilnować tego wszystkiego w całym oddziale. Poza tym byłoby to groźne z punktu widzenia samego bezpieczeństwa. W razie bowiem aresztowania szefa bezpieczeństwa zagrożony był cały oddział. Szef bezpieczeństwa miał więc zorganizowaną w każdej komórce sieć swoich „oczu i uszu”. Ludzie ci podlegali bezpośrednio szefowi bezpieczeństwa i tylko z nim utrzymywali rzadki i ściśle zakonspirowany kontakt. Zadaniem ich było meldowanie o sprawach, które mogłyby zagrażać bezpieczeństwu całości oddziału.

## **Motoryzacja**

Służba motoryzacyjna oddziału nie powstała tak szybko jak wywiad czy kwatermistrzostwo. Jej działalność była jedną z najważniejszych i najbardziej newralgicznych spraw znajdujących się od początku i przez cały czas działalności konspiracyjnej oddziału w centrum zainteresowania dowództwa. Od jej sprawności bowiem w dużej mierze zależało powodzenie podstawowych akcji oddziału.

Od początku powołania oddziału sprawami „moto” zajmował się adiutant, najpierw „Katoda”, a po jego zachorowaniu w październiku 1943 roku „Bogdan”. Równocześnie ustanowiona została funkcja zastępcy adiutanta do spraw „moto” i intendenta służby motoryzacyjnej, którym był Marian Bobran, ps. „Niuniek”. W plutonach utworzono funkcje szefów „moto”. Straty samochodów w operacji specjalnej „Kutschera” i uwy-



puklenie ważności ich działania w akcji spowodowały przekazanie przez „Bogdana” w lutym 1944 roku funkcji adiutanta „Kaktusowi”. „Bogdan” został szefem wydzielonej służby motoryzacyjnej oddziału. W marcu 1944 r. utworzony został piąty pluton w oddziale, był to pluton „moto”. Do obowiązków służby „moto” należało:

- współorganizowanie zdobywania samochodów, wraz z szefami „moto” w plutonach,

- dbanie o sprawność techniczną samochodów; stan techniczny każdego samochodu oceniał rzeczoznawca oddziału – „Sam”, a później A. Twardowski, ps. „Kolega”,

- gospodarowanie samochodami i garażami, czuwanie nad zaopatrzeniem samochodów w zapas paliwa, kierowanie samochodów do ewentualnej naprawy i lakierowania, zabezpieczenie garaży,

- „legalizacja” samochodów i kierowców, czyli zaopatrzenie szoferów w takie dokumenty fikcyjne, aby zatrzymani przez patrol niemiecki mieli pewność, że nie zostaną zdekonspirowani i aresztowani. W związku z tym wszystkie dokumenty i numery rejestracyjne zdobytych samochodów były natychmiast odsyłane do szefa „moto”. Szef „moto” dbał, aby samochody oddziału były wyposażone dokładnie w takie same dokumenty.

Zdobyciem samochodów zajmowały się najczęściej trzyosobowe zespoły z poszczególnych plutonów. Na ogół starano się zdobywać samochody z góry upatrzone, odpowiadające potrzebom oddziału. Musiały to być samochody w dobrym stanie technicznym, koniecznie



czterodrzwiowe, ponieważ tylko takie dawały możliwość szybkiego załadowania i ewakuacji ludzi. Musiały to być również samochody typowe, a więc takie, jakich dużo poruszało się w Warszawie. Unikano zdobywania samochodów wojskowych i policyjnych, a także rzadko spotykanych.

Po przybyciu do wyznaczonego uprzednio garażu żołnierze z zespołu spisywali zdobyty w samochodzie sprzęt. Wykaz wraz z dokumentami zdobytego samochodu (i numerami rejestracyjnymi) oraz meldunkiem o przebiegu wykonanego zadania przesyłali swojemu dowódcy plutonu. Ten z kolei poprzez dowódcę oddziału przysyłał je do szefa służby „moto”. Adiutant, a później szef „moto” i intendent wraz z rzeczoznawcą kontrolowali stan techniczny wozu i zaopatrywali w komplet fikcyjnych dokumentów i nowe numery rejestracyjne. Intendent uzupełniał wyposażenie samochodu w narzędzia, sprzęt pomocniczy i zapasowy oraz w zapas paliwa i oleju. W razie potrzeby przelakierowywano samochód, zwykle na najbardziej popularny kolor. Zdobyty przez pluton samochód stanowił w zasadzie jego wyposażenie, pozostawał jednak w dalszym ciągu pod opieką szefostwa „moto” oddziału. Od strony technicznej dyspozytorem samochodu był szef „moto” oddziału, od strony zaś taktycznej i bojowej – dowódca plutonu.

Oddział nie posiadał nigdy zbyt wielu samochodów.

Każdy samochód dopuszczony do ruchu na terenie Generalnego Gubernatorstwa musiał być zaopatrzony w komplet dokumentów, wydanych przez „Strassenverkehrsamt”.



Były to:

- a) świadectwo samochodowe – „Kraftfahrzeugschein”,
- b) książka jazdy – „Fahrenbuch”,
- c) karta kontrolna – „Kontrollkarte”.

Samochody osobowe z podanym wyżej pakietem dokumentów mogły być eksploatowane jedynie do godziny osiemnastej i tylko na terenie danego okręgu (na przykład na terenie Warszawy).

Ale niemieckie władze drogowe i policja wydawały dodatkowe dokumenty dla samochodów tych firm i fabryk niemieckich, których działalność była ważna dla Wehrmachtu.

Kierowca prowadzący samochód musiał mieć następujące dokumenty osobiste:

- 1) kartę rozpoznawczą – „Kennkarte”,
- 2) prawo jazdy – „Führerschein”,
- 3) legitymację pracy – „Arbeitsausweis”.

Osobnym zagadnieniem były numery rejestracyjne, które były wycinane z żelaza i przynitowane do blachy. Od stycznia 1943 roku każdy dystrykt GG znaczony był numerem rzymskim z dodatkiem „Ost” (np. Warszawa – IV Ost). Prawo do rejestracji samochodów posiadały wyłącznie firmy niemieckie. Na każdym dowodzie były pieczęcie i podpisy, na niektórych numery wybite numeratorem itp.

Dla zapobiegania fałszerstwom „Führerscheiny” i „Kraftfahrzeugscheiny” drukowane były na płótnie celatowym literami gotyckimi.

O wzory dokumentów samochodowych nie było trud-



no – znajdowały się prawie w każdym zdobytym samochodzie, ale trzeba było je jednak przerobić. Do tych celów szef „moto”, a także adiutant dowódcy mieli współpracowników.

Dużą trudnością było zdobycie legitymacji pracy firm niemieckich lub też wzorów tych legitymacji, ale już w końcu listopada 1943 roku adiutant posiadał wszystkie potrzebne dokumenty samochodowe na każdą okazję. Władze niemieckie bardzo często jednak nie tylko poszerzały zakres potrzebnych dokumentów samochodowych, ale i zmieniały wzory istniejących. Sprawa aktualizacji zestawu dokumentów towarzyszyła działalności służby „moto” przez cały czas służby konspiracyjnej oddziału.

## **Służba sanitarna**

Z uwagi na swą specyfikę, służba sanitarna oddziału „Agat” („Pęgaz”, „Parasol”), musiała być powiązana ściśle z jej odpowiednikami w Kedywie KG i w szerokim zakresie z nimi kooperować.

Potrzeba zorganizowania służby sanitarnej oddziałów walki bieżącej wystąpiła wcześniej niż utworzenie oddziału „Agat”. Nim powołano służbę sanitarną, przypadkij świadczenia pomocy rannym w oddziałach walki bieżącej zależały wyłącznie od znajomości i kontaktów łączniczek, czy też kolegów rannego. Zapewnienie pomocy szpitalnej, szczególnie przy ranach typu postrzałowego, nie było łatwe. Wszystko znów zależało od zna-



jomości własnych i przyjaciół, ale także od postaw lekarzy i ich układów w określonych środowiskach. Szpitale bowiem nie tylko podlegały nadzorowi i inwigilacji władz okupacyjnych, ale personel ich, miał ponadto obowiązek meldowania o każdym przypadku ran postrzałowych lub innych ran podejrzanych.

O zorganizowaniu własnej służby sanitarnej Kedywu zdecydowały przeprowadzone akcje bojowe. Jan Bytnar, ps. „Rudy”, ranny w akcji „Bracka”, i ranni – Aleksy Dawidowski, ps. „Alek”, i Tadeusz Krzyżewski, ps. „Buzdygan” – w akcji pod Arsenalem, ranni w akcji „Bonifraterska” (akcja niosąca pomoc gettu), ranni w akcji pod Celestynowem i w akcji pod Czarnocinem – uzyskali pomoc sanitarną przypadkową, spóźnioną i niewystarczającą. Sytuacja rannych budziła niepokój wśród walczących żołnierzy, wywołując w nich uczucia straceniów. Również i w Kedywie KG była ona analizowana, nie tylko z punktu widzenia samopoczucia żołnierzy, ale także zachowania żywej siły oddziałów. W maju 1943 roku zapadła więc decyzja formowania służby sanitarnej Kedywu KG. Szef kwatermistrzostwa KG AK, czyli oddziału IV, w składzie którego znajdowała się służba sanitarna, skierował dowództwo Kedywu do szefa służby sanitarnej KG AK, pułkownika doktora Leona Strehla, ps. „Feliks”. Doktor Strehl zobowiązał do pomocy w wynalezieniu właściwych ludzi szefa sanitarnego okręgu warszawskiego AK, pułkownika rezerwy doktora Henryka Lenka, ps. „Bakcyl”. Wykorzystanie istniejącej już rezerwowej służby sanitarnej okręgu uznano za niecelowe z uwagi na jej całkowicie różny



profil działania. „Bakcyl” wysunął kandydaturę szefa sanitarnego obwodu Wola AK, doktora Cypriana Sadowskiego, na szefa służby sanitarnej Kedywu KG. Służba sanitarna miała być odrębną, samodzielnie działającą jednostką organizacyjną, podległą dowódcy Kedywu KG.

Cyprian Sadowski, ur. w 1902 roku w Osieku, w 1923 roku wstąpił do oficerskiej szkoły sanitarnej, a potem na wydział lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Dyplom doktora medycyny uzyskał w 1929 roku, w latach 1931–1934 był lekarzem pułkowym w jednostce stacjonującej w Inowrocławiu, a w latach 1934–1939 odbywał specjalizację w zakresie przyrodolecznictwa w Szpitalu Ujazdowskim. W latach 1939–1944 pracował jako kierownik zakładu przyrodoleczniczego w Szpitalu Ujazdowskim, a po uformowaniu służby sanitarnej AK został jej szefem w obwodzie Wola Okręgu Warszawskiego AK.

Doktor Cyprian Sadowski objął funkcję szefa służby sanitarnej w czerwcu 1943 roku. Ponieważ doktor Sadowski obrał sobie pseudonim „Skiba”, wobec tego przyjął dla kierowanej przez siebie służby kryptonim „Rola”.

Organizacja „Roli” następowała szybko. Zastępcą „Skiby”, a równocześnie głównym chirurgiem został doktor Czesław Narkowicz, ps. „Bryła”. Adiutantem „Skiby” został student zawodowej szkoły medycznej (zwanej szkołą Zaorskiego), Zbigniew A. Zawadzki, ps. „Zbyszek Padlewski”. Stanisława Kwaskowska, ps. „Pani Stasia”, dyplomowana pielęgniarka, objęła spra-



wy finansowe „Roli” i kontakty ze szpitalami miejskimi. Maria Szaadowa, ps. „Pani Maria”, zajęła się sprawami zaopatrzenia i organizacją punktów sanitarnych w mieszkaniach prywatnych. Zofia Krassowska, ps. „Zosia” („Duża Zosia”), studentka wydziału lekarskiego tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, organizowała szkolenie.

W skompletowanym przez „Skibę” zespole lekarzy, przydzielonym do opieki nad oddziałem Kedywu „Agat”, był Zbigniew Dworak, ur. w 1917 roku, ps. „Doktor Maks”.

„Rola” skupiała żołnierzy, z których dwóch było doktorami medycyny, jeden lekarzem dyplomowanym oraz sześciu studentów medycyny o różnym stażu szkolenia praktycznego.

Pomocą w kompletowaniu „Roli” były znajomości w środowisku lekarskim i studenckim. W doborze kadry kierowano się kryterium wartości moralnych, stopniem zaangażowania w walce konspiracyjnej, zwrócono uwagę na osoby w stanie wolnym, w mniejszym zakresie uwzględniając poziom wiedzy i doświadczenia zawodowego. Stąd większość zespołu stanowili studenci, ludzie młodzi, pełni zapału i ofiarności.

Spośród tych żołnierzy, dwóch w dowództwie („Skiba” i „Bryła”) oraz czterech pozostałych („Doktor Maks”, „Kalina”, „Wodolaz” i „Brom”) było absolwentami Szkoły Podchorążych Sanitarnych Wojska Polskiego.

Średni wiek zespołu lekarskiego wynosił 29 lat.

Łączność w „Roli” zapewniały cztery łączniczki. Po-



nadto w dwóch grupach pracowały sanitariuszki „Roli”. Kierowała nimi „Zosia”.

Na polecenie „Zosi” sanitariuszki dyżurowały, aby być do dyspozycji w razie potrzeby. Ponadto „Zosia” zlecała opiekę nad rannymi i chorymi w szpitalach i w domach. Opieka polegała na donoszeniu żywności, leków oraz świadczeniu dodatkowej opieki pielęgniarskiej. Sanitariuszki także roznosiły rannym paczki świąteczne (Boże Narodzenie 1943 roku). Pakowały materiały opatrunkowe i lekarstwa w zestawach do toreb sanitarnych.

Szkolenie sanitariuszek odbywało się w lokalu jednej z nich, przy ulicy Tucholskiej na Żoliborzu (szkolenie sanitarne) lub przy ulicy Syreny (szkolenie wojskowe).

„Pani Stasia” zorganizowała leczenie chorych z oddziałów Kedywu w ambulatorium Szpitala Ujazdowskiego. Opieką ambulatoryjną objęci zostali wszyscy żołnierze Kedywu. „Pani Stasia” dyżurowała w godzinach od dziewiątej do dziesiątej każdego dnia na ławeczce przed ambulatorium. Sanitariuszki przyprowadzały wskazanych przez „Zosię” chłopców, z którymi były przedtem umawiane. „Pani Stasia” przejmowała chorego i kierowała do odpowiedniego lekarza.

Pomoc dla rannych organizowano w ten sposób, że w przypadku zamierzonej akcji „Pani Stasia” umawiała na podany dzień jeden ze szpitali miejskich poprzez znanych sobie lekarzy. Wytypowany szpital powinien więc być przygotowany na przyjęcie rannych, których oczekiwał na trasie przejazdu lekarz „Roli”. Lekarz znał już adres szpitala pełniącego dyżur. Ciężko ranni



pozostawali w szpitalu, lżej ranni, po opatrzeniu, kierowani byli do lokalu służby sanitarnej przy ulicy Szustrá lub do domów prywatnych na leczenie. W okresie leczenia znajdowali się pod opieką żołnierzy „Roli” lub lekarzy lecznictwa otwartego.

Utworzony więc oddział „Agat” miał zapewnioną opiekę sanitarną „Roli”.

Kapitan „Pług” dostrzegając niedostatki opieki nad rannymi w czasie i po akcji „Milke”, przeprowadzonej w dniu 5 października 1943 roku, szukał nowych rozwiązań poszerzenia służby sanitarnej. Dążył do utworzenia służby sanitarnej w oddziale. W końcu października 1943 roku kapitan „Pług” powierzył łączniczce Lidii Kowalczyk-Strzeleckiej, ps. „Akne”, zorganizowanie spośród łączniczek oddziałowej służby sanitarnej.

Lidia Kowalczyk-Strzelecka, ps. „Akne”, ur. w 1920 roku, w 1940 roku rozpoczęła studia medyczne na konspiracyjnym wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Do „Agatu” wstąpiła jako łączniczka zaraz po sformowaniu oddziału, wprowadzona doń przez swego kolegę ze studiów medycznych i narzeczonego „Zawała”. Była wtedy studentką trzeciego roku medycyny.

Do zadań jej należało szkolenie w zakresie doraźnej pomocy najpierw łączniczek, potem żołnierzy oddziału, organizowanie masowych badań lekarskich, które przeprowadzał lekarz z Kedywu KG, organizowanie pomocy w zakresie lecznictwa i zaopatrzenia sanitarnego.

Głównym, ale nie jedynym miejscem jej pracy było mieszkanie rodziców przy ulicy Wspólnej 61 m. 20, gdzie



odbywały się badania określające grupę krwi żołnierzy oraz wykłady szkoleniowe. Do zadań jej należały również: opieka nad żołnierzami w czasie choroby, kształcenie sanitariuszek w oddziałach w zakresie pomocy dla lekko rannych w akcjach. Przy postrzałach ciężkich jednakże dotychczas przyjęty system zawodził. Postanowiono organizować własne oddziałowe punkty sanitarne, do których będą sprowadzani wypróbowani lekarze. Dlatego też „Doktor Maks” został po akcji „Kutsche-ra” przekazany z „Roli” do oddziału i zaczął organizowanie stałej służby sanitarnej w oddziale, stając się jej szefem.

Równocześnie utworzono sekcję sanitarną, z zadaniem służby w poszczególnych jednostkach organizacyjnych oddziału. W skład jej weszły sanitariuszki z „Roli”, koleżanki z wydziału lekarskiego UW, które studiowały na tajnych kompletach.

W niedługim czasie potem „Doktor Maks” zaprzysiął w służbie oddziału swego kolegę, także pracującego w szpitalu Przemienienia Pańskiego, tylko na innym oddziale, Jana Lipińskiego, ur. w 1915 roku, ps. „Kalina”.

W początkach kwietnia przybyła do oddziału Eryka Tyszkówna, ps. „Eryka”, którą przydzielono do czwartego plutonu. W połowie kwietnia dołączyła do drugiego plutonu Krystyna Pawłowska-Żukowska, ps. „Krzy-sia”, oraz Danuta Boleszczyk-Rudnicka, ps. „Lena”, z czterema dziewczętami, a na początku czerwca — Aldona Łukaniewicz, ps. „Ada”, włączona do trzeciego plutonu.



Reorganizacja służby sanitarnej, wskutek jej rozrostu, nastąpiła w czerwcu 1944 roku.

Obowiązki służby sanitarnej oddziału:

1) W przypadku mającej się odbyć akcji uzgodnienie szpitala i zorganizowanie jednego, a w razie potrzeby kilku punktów sanitarnych, a więc zapewnienie lokalu, transportu sprzętu lekarskiego i gospodarczego, wyposażenie wnętrza, zaopatrzenie punktu w żywność, ustalenie dyżurów lekarzy. Należało również zapewnić na punkcie krwiodawcę.

2) Opieka nad zdrowiem żołnierzy należała do sanitariuszek przydzielonych do poszczególnych plutonów.

Każdy z chorych żołnierzy zgłaszał się do swego bezpośredniego przełożonego. Ten z kolei meldował o tym dowódcy plutonu, który miał kontakt z jedną z sanitariuszek, obecną na cotygodniowych odprawach. Wtedy to ustalano, gdzie i kiedy chory ma się zgłosić do lekarza. Podobnie załatwiano skierowania na leczenie stomatologiczne. Ponadto przeprowadzane były badania stanu zdrowia wszystkich żołnierzy oddziału, badania ustalające grupę krwi oraz szczepienia ochronne przeciw durowi plamistemu – niedostępne dla ogółu ludności GG poza służbą zdrowia i niektórymi zakładami pracy.

3) Szkolenie żołnierzy w plutonach w zakresie pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

4) Pomoc finansowa w przypadku choroby lub niedożywienia (diety). O niedożywieniu orzekał „Doktor Maks” podczas badań stanu zdrowia w oddziale, na-



stępnie przypadek zgłaszano do referenta opieki nad chorymi, to jest do „Pani Stasi”, która przekazywała dietę dzienną na dożywienie. Dieta ta przysługiwała chorym w szpitalach, ze względu na niedostateczne wyżywienie szpitalne, chorym w domach prywatnych oraz krwiodawcy przez dwa tygodnie po przetoczeniu krwi.

5) Kompletowanie wyposażenia sanitarnego, zakupy leków i narzędzi chirurgicznych oraz sprzętu sanitarnego, konserwacja i magazynowanie, a w razie potrzeby kompletowanie zestawów wyjazdowych. Aby nie wzbudzać podejrzeń, duży zestaw narzędzi chirurgicznych, na przykład do operacji brzusznych, był kupowany kilkakrotnie, małymi partiami, przez różne osoby.

Już w marcu i kwietniu 1944 roku służba sanitarna wyposażyla dwa punkty sanitarne: jeden na Młocinach, o kryptonimie „Placówka”, drugi w wynajętej przez kwatermistrzostwo oddziału willi przy ulicy Kossaka 4, gdzie wyposażono niewielką salkę operacyjną.

Odprawy sekcji sanitarnej odbywały się co tydzień, zawsze następnego dnia po odprawach dowódców plutonów.

Od marca 1944 roku służba sanitarna posiadała własny lokal biurowy przy ulicy Śniadeckich 18. W nagłych wypadkach stosowana była sieć alarmowa.

W czasie specjalnej akcji bojowej pracowała cała służba sanitarna, niezależnie od przydziału sanitariuszek do plutonów. Po zarządzonym pogotowiu akcyjnym sanitariuszki przygotowywały sprzęt, który następnie zostawał przewieziony do punktu sanitarnego. Narzędzia i le-



ki przywożono dopiero na kilka godzin przed akcją. Na ogół było wtedy na punkcie dwu lekarzy i dwie sanitariuszki. O umówionej godzinie stawiali się oni w wyznaczonym punkcie. Sanitariuszki przygotowywały sprzęt. Oczekiwano aż do odwołania.

W tym czasie w biurze na Śniadeckich dyżurowała łączniczka i sanitariuszki, gotowe do stawienia się na wezwanie.

Magazyn służby sanitarnej znajdował się w mieszkaniu Hanny Karczewskiej-Brudzyńskiej, ps. „Zula”, przy ulicy Grójeckiej 41, i w nim przechowywane były trzy komplety operacyjne, lekarstwa i materiały opatrunkowe. Magazyn sprzętu gospodarczego mieścił się u „Eryki” na Żoliborzu.

Szkolenie służby sanitarnej oddziału rozpoczęto w listopadzie 1943 roku. Wykłady miały charakter raczej uzupełniający, gdyż prawie każda z sanitariuszek miała już ukończony jakiś kurs i praktykę w szpitalu; większy pożytek ze szkolenia wnosily łączniczki, nie działające stale w sekcji sanitarnej. Szkolenie wojskowe odbywało się na wspomnianych już kursach „Agrikoli” i „Belwederu”.

## Rozwój oddziału

Formowanie poszczególnych służb powodowało rozwój oddziału. Wzrost w poszczególnych miesiącach i jednostkach organizacyjnych oddziału przedstawiał się następująco:



1943 r.

Jednostki organizacyjne	VIII	X	XI	XII
Dowództwo i służby	5	3	21	25
Pluton I	25	38	38	49
Pluton II	27	42	41	41
Pluton III	21	40	39	60
Ogółem	78	123	139	175

1944 r.

Jednostki organizacyjne	I	II	V	VI
Dowództwo i służby	25	30	33	38
Pluton I	51	55	53	75
Pluton II	45	54	87	99
Pluton III	60	49	59	65
Pluton IV	—	27	40	58
Pluton V	—	—	4	69
Sanitariat	—	12	18	36
Ogółem	181	227	294	440

Pierwsi żołnierze wciągali do oddziału najbliższych kolegów z drużyn harcerskich (np. 64 WDH, 58 WZDH, 6 WDH itd.), z zakładów pracy (np. fabryka Fuchsa, Straż Pożarna, Fabryka Kabli w Ożarowie itd.), ze szkół (z gimnazjów: imienia Stanisława Kostki, Ojców Marianów, imienia Królowej Jadwigi, imienia Bolesława Prusa, imienia Jana Kochanowskiego, Michała Konarskiego).

Wiele ludzi przyszło do oddziału w pierwszym półroczu 1944 roku. Wiązało się to najpierw z planami



działań terenowych, nie tylko miejskich, a następnie z przeformowaniem kompanii „Agat” (od 5 stycznia 1944 roku noszącej kryptonim „Pegaz”) na batalion „Parasol”, szykujący się do walk otwartych w ostatnim etapie okupacji.

Przyrost liczbowy oddziału, niezależnie od indywidualnego napływu żołnierzy, związany był także z włączeniem doń zespołów w większości o składach już wyszkolonych wojskowo. Podnosił się poziom kadry kwalifikowanej. Wpływ na to miało również zakończenie szkoleń „Agrikoli”, „Belwederu” i innych.

W kwietniu 1944 roku kapitan „Pług” otrzymał nominację na dowódcę batalionu. Zmiana struktury kompanii „Pegaz” na strukturę batalionu przebiegała powoli i różnie w świadomości dowódcy i żołnierzy poszczególnych jednostek organizacyjnych. Przeformowanie odbyło się w końcu czerwca i na początku lipca 1944 roku, wtedy też zmieniono kryptonim oddziału „Pegaz” – na „Parasol”.

Działo się to jednakże już po przeprowadzeniu akcji „Kutschera”, która miała miejsce 1 lutego 1944 roku i była kolejną, dziesiątą (poza codziennymi akcjami zdobywania samochodów, broni itp.) akcją główną przeprowadzoną przez oddział.

Oddział „Agat” bowiem już po miesiącu swego istnienia przystąpił do pierwszej akcji z rozkazu Kedywu KG AK. Była nią akcja „Bürkl” wykonana przez zespół żołnierzy „Agatu” w dniu 7 września 1943 roku, w której zginął jeden z oprawców więźniów na Pawiaku. Kolejne akcje to: akcja „Kretschmann”, przeprowadzo-



na 21 września 1943 roku, akcja „Weffel” – w dniu 1 października 1943 roku, akcja „Milke” i akcja „Lisowa”, przeprowadzone 5 października 1943 roku. Akcja „Frühwirt” przeprowadzona w dniu 25 października 1943 roku, akcje „Hergl”, „Braun” i „Myrcha” przeprowadzone 10, 13 i 15 grudnia 1943 roku.





**AKCJA**



Brigadeführer SS und Generalmajor der Polizei, Franz Kutschera, dowódca SS i policji w dystrykcie warszawskim, był człowiekiem oddanym bez zastrzeżeń ideologii faszystowskiej. Urodził się 22 lutego 1904 roku w Oberwaltersdorf w okręgu Baden, czyli w Austrii. Ale oddajmy głos jemu samemu. W swoim życiorysie załączonym do ankiety przedślubnej członka NSDAP i SS pisze on: „Mój ojciec ożenił się w młodym wieku. W czwartym roku małżeństwa przyszedłem na świat jako drugie dziecko. Rodzice moi byli bardzo ubodzy. W dążeniu do poprawienia swojej sytuacji mój ojciec bardzo często zmieniał posady. Był ogrodnikiem – nie mając własnego ogrodu pracował w ogrodach pańskich. Z powodu częstych zmian miejsc zamieszkania ojca zmieniałem często szkoły. Jakkolwiek miało to złe strony, to już jako dziecko zmusiło mnie do poznania ludzi, całej różnorodności ich natury i postaw. W późniejszym okresie przyniosło mi to korzyści. W ósmym roku życia straciłem matkę. W dwa lata później mój ojciec ożenił się po raz drugi. Z tego drugiego małżeństwa pochodzą moi trzej bracia przyrodni. W tym okresie marzyłem ciągle, żeby zostać marynarzem. Po ukończeniu przeze mnie szkoły to marzenie urzeczywistniło się. W lipcu 1916 r. wstąpiłem już jako pomocnik maszynisty do szkoły mechanicznej Cesarsko-Królewskiej Marynarki Wojennej. Ale już po kilku tygodniach, w listopadzie 1918 r. z powodu klęski Niemiec mój zawód marynarza skończył się. Ponieważ zarobki mego ojca nie pozwoliły mi studiować, wyuczyłem się zawodu ogrodnika, który uprawiałem obok innych zajęć



do 1938 r. Jako uczeń, a później czeladnik starałem się poszerzać swoją wiedzę. Uprawiałem forsownie gimnastykę, wędrówki piesze i wspinaczkę. W 1930 r. wstąpiłem do partii (członek NSDAP od 10 grudnia 1930 r., nr leg. 363031 – *P. S.*) i Schutzstaffel (członek SS od 1 listopada 1930 r., nr leg. 19659 – *P. S.*). Moje życie nabrało nowej treści i sensu w walce o nowe spojrzenie na świat i w walce o wolność i niemieckość mojej austriackiej ojczyzny”. W okresie samodzielności Austrii, w latach 1933–1938, jako członek nielegalnej partii i organizacji (dowódca SS-Standarte) był pięciokrotnie więziony za działalność. Tuż przed Anslussem Austrii do Rzeszy Niemieckiej, jeszcze w r. 1938 został (nielegalnym) gauleiterem NSDAP w Karyntii. Po przyłączeniu Austrii do Rzeszy został za zgodą reichsführera SS zastępcą oficjalnym gauleitera Karyntii, a od kwietnia do grudnia 1941 r. był ponadto szefem zarządu cywilnego Górnej Krainy.

Od 10 marca do 11 listopada 1940 r. Franz Kutschera służył jako ochotnik w 6 Dywizji Strzelców Górskich i brał wraz z nią udział w zażartych walkach w Wogezach. Został wtedy jako starszy strzelec odznaczony Krzyżem Żelaznym 2 klasy. Był ranny. Od 4 lutego 1942 r. do maja 1943 r. pełnił funkcję oficera operacyjnego do zwalczania oddziałów partyzanckich w sztabie wyższego dowódcy SS i policji na okręg Rosja-Środek von dem Bacha. W czasie tej służby otrzymał awans na generała majora policji, oraz za samodzielnie prowadzone duże akcje pacyfikacyjne – Krzyż Żelazny 1 klasy. W maju 1943 r. został rozkazem reichsführera



SS przeniesiony do Mohylewa jako dowódca SS i policji na cały obszar zaplecza frontu odcinka Rosja-Środek, nadal podlegając gen. von dem Bachowi. 25 września 1943 r. otrzymał następującą nominację:

„Polowe miejsce dowodzenia  
25 września 1943 r.

Do generała brygady SS  
i generała majora policji  
Franza Kutschery  
(SS nr 19659)

Mianuję Pana, przy jednoczesnym zwolnieniu z dotychczasowej funkcji dowódcy SS i policji na obszarze zaplecza armii lądowej Rosja-Środek, dowódcą SS i policji w Warszawie.

(—) H. Himmler”

Nową funkcję objął z opinią znakomitego fachowca w zwalczaniu oporu podbitych narodów. Był wtedy odznaczony złotą odznaką NSDAP, Krzyżem Żelaznym 1 i 2 klasy, Krzyżem Wojennym 1 i 2 klasy, Medalem Wschodu, brązowym medalem Marchii Wschodniej

Do Warszawy przybył mając prawie czterdzieści lat. Że nie był to tuzinkowy wykonawca hitlerowskiej polityki ludobójstwa, świadczyć może fakt, że po jego śmierci 90 pułk SS nazwano jego imieniem, by postać tego hitlerowca nie została w ruchu nazistowskim zapomniana<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Zespół Kartotek i Zbiór Fotokopii, sygn. II-195.



Powołanie go na stanowisko w Warszawie miało głębsze podłoże niż zwykła nominacja nowego funkcjonariusza. W październiku 1943 roku odwołany został ze stanowiska sekretarza stanu do spraw bezpieczeństwa w tzw. rządzie Generalnego Gubernatorstwa, pełnomocnik Himmlera do spraw umacniania niemczyzny na Wschodzie, generał SS i policji Friedrich Krüger<sup>3</sup>, a na jego miejsce przyszedł generał Waffen SS i policji, Wilhelm Koppe. 25 września tegoż roku podpisana została nominacja na szefa SS i policji na dystrykt warszawski dla generała SS i policji, Franza Kutschery.

Objęcie funkcji przez Kutschere było zbieżne w czasie z podpisaniem przez tzw. generalnego gubernatora, Hansa Franka, rozporządzenia z dnia 2 października 1943 roku „O zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie”. Rozporządzenie to głosiło, że za uchybienie ustawom i dyspozycjom władz niemieckich, popełnione w zamiarze utrudniania lub przeszkadzania w „niemieckim dziele odbudowy w GG”, stosowana będzie kara śmierci. Tej samej

---

<sup>3</sup> Formalne odwołanie Krügera przez Franka nastąpiło 10 XI 1943 roku (por. Tadeusz Wroński, *Kronika okupacyjnego Krakowa*, Kraków 1974, s. 300), jednakże już w październiku 1943 roku (*Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, wyd. II, Warszawa 1970, t. II, s. 369) dokumenty wyższego dowódcy SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie, sekretarza stanu do spraw bezpieczeństwa, podpisywane były w zastępstwie przez Grünewalda.

Od 30 września 1944 roku Friedrich Wilhelm Krüger był dowódcą Ochotniczego Korpusu Górskiego SS (utworzonego w kwietniu 1943 roku), funkcję tę pełnił do marca 1945 roku.



karze podlegali również podżegacze i pomocnicy głównych sprawców nie tylko czynów dokonanych, ale także zamierzonych. Tak więc rozporządzenie przewidywało tylko jeden rodzaj kary, karę śmierci, orzecaną przez sądy doraźne policji bezpieczeństwa i wykonywaną bezwzględnie po wyroku. Sądy te orzekały karę najczęściej zaocznie, a oskarżonemu nie wolno było posiadać obrońcy.

Rozporządzenie Hansa Franka weszło w życie 10 października 1943 roku i stanowiło formalną podstawę mordowania Polaków.

W oparciu o to „prawo” Kutschera rozwinął w Warszawie terror o nie spotykanych poprzednio rozmiarach.

Tygodniowo — według danych W. Bartoszewskiego — ginęło średnio około 300 ludzi; część z nich postanowił Kutschera zabijać publicznie, na ulicach miasta, w celu psychicznego załamania ludności<sup>4</sup>.

Pierwsza egzekucja odbyła się już w sześć dni po ogłoszeniu wspomnianego zarządzenia Franka, mianowicie 16 października, w alei Niepodległości, róg Madalińskiego. Następne — wymieniając tylko niektóre przeprowadzone w październiku 1943 roku — miały miejsce: 17 października na ulicy Pięknej 17 (wówczas Piusa XI); 20 października na Wale Miedzeszyńskim; 26 października na ulicy Leszno 3; 30 października na Tówarowej.

Pierwsze egzekucje uliczne były potężnym wstrząsem

---

<sup>4</sup> Władysław Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci*, Warszawa 1970.



psychicznym dla całej ludności Warszawy. Kompletny brak rozeznania kryteriów w wyborze ofiar i częste przypadki rozstrzeliwania po kilkunastu lub kilkudziesięciu godzinach od złapania ludzi niezbyt nie obciążonych, ujętych przypadkowo na ulicy czy w tramwaju, wywołały w mieście przerażenie. Wszystko to wzmacniało istniejącą od początku okupacji niepewność co do losu własnego i rodziny. Nowa forma terroru działała przy tym silnie na uczucia i wyobraźnię. Mimo to i wbrew temu następuje coraz większa konsolidacja społeczeństwa, potęguje się wola oporu i akcji odwetowych.

Nasilenie tej postawy społecznej w warunkach stworzonych przez Kutschere jest godne szczególnego podkreślenia, choć nie była ona nowa ani związana wyłącznie z działalnością tego kata Warszawy.

W okresie poprzedzającym przyjście Kutschery do Warszawy i w pierwszym okresie jego działalności stan bezpieczeństwa, według dwumiesięcznych meldunków gubernatora Warszawy, Ludwiga Fischera, przedstawiał się następująco:

*(...) W październiku liczba zamordowanych Niemców wzrosła do 78 i 72 ciężko rannych. W odwecie dowódca SS i policji wydał ostre zarządzenie, że za każdy zamach będzie rozstrzeliwał publicznie Polaków. W listopadzie liczba zamordowanych Niemców spadła do 15, a ciężko rannych do 67. Ogólna sytuacja stała się bardzo napięta i wymagała wiele uwagi. Niemcy przebywający w Warszawie nie ukrywają, że czują się w Warszawie jak żołnierze czasowo delegowani na front.*



*W odwecie dowódca SS i policji wznaga represje. Liczba zabitych Niemców znacznie się zmniejsza. Jeszcze w grudniu było 50 zabitych, w styczniu 1944 już tylko 5. Ilość napadów najmniejsza ze wszystkich do tej pory. Nastąpiła znaczna poprawa bezpieczeństwa w wyniku działalności Brigadeführera SS (...)*<sup>5</sup>

Znaczna poprawa stanu bezpieczeństwa według władz niemieckich sygnalizowała groźbę stłumienia żywego dotąd oporu społeczeństwa przeciw terrorowi niemieckiemu. Stanowiła groźbę psychicznego załamania narodu.

Egzekucje Polaków poprzedzane były obwieszczeniami rozlepianymi po całym mieście: wymieniały one nazwiska zakładników, którzy „zostaną straceni w przypadku naruszenia niemieckiego dzieła odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie”.

I zaraz następnego dnia ukazywały się kolejne obwieszczenia, że zakładników rozstrzelano na ulicach Warszawy, co część ludności mogła z daleka obserwować.

Komenda Główna AK i Kierownictwo Walki Podziemnej rozważały problem: cofnąć się czy przeciwstawić? Cofnąć się – oznaczało dać się złamać, zastraszyć i przegrać. Przeciwstawienie się związane było z olbrzymim ryzykiem zagrożenia dla ludności.

Mimo to decyzja mogła być tylko jedna: uderzać!

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, sygn. Amt des Distrikts Warschau im Generalgouvernement an die Regierung des Generalgouvernements, der Staatssekretär; Zweimonatbericht des Gouverneurs des Distrikts Warschau, Teil A – Allgemeine, I – Politische Lage im D. Warschau.





Miejsce akcji - ówczesne Aleje Uszardowskie. Zdjęcie z 1938 r.





Wiesław Raciborski „Robert”



Jan Kordulski „Żbik”



Stanisław Huskowsky „Ali”



Zdzisław Poradzki „Kruszynka”





Bronisław Hellwig „Bruno”



Michał Issajewicz „Miś”

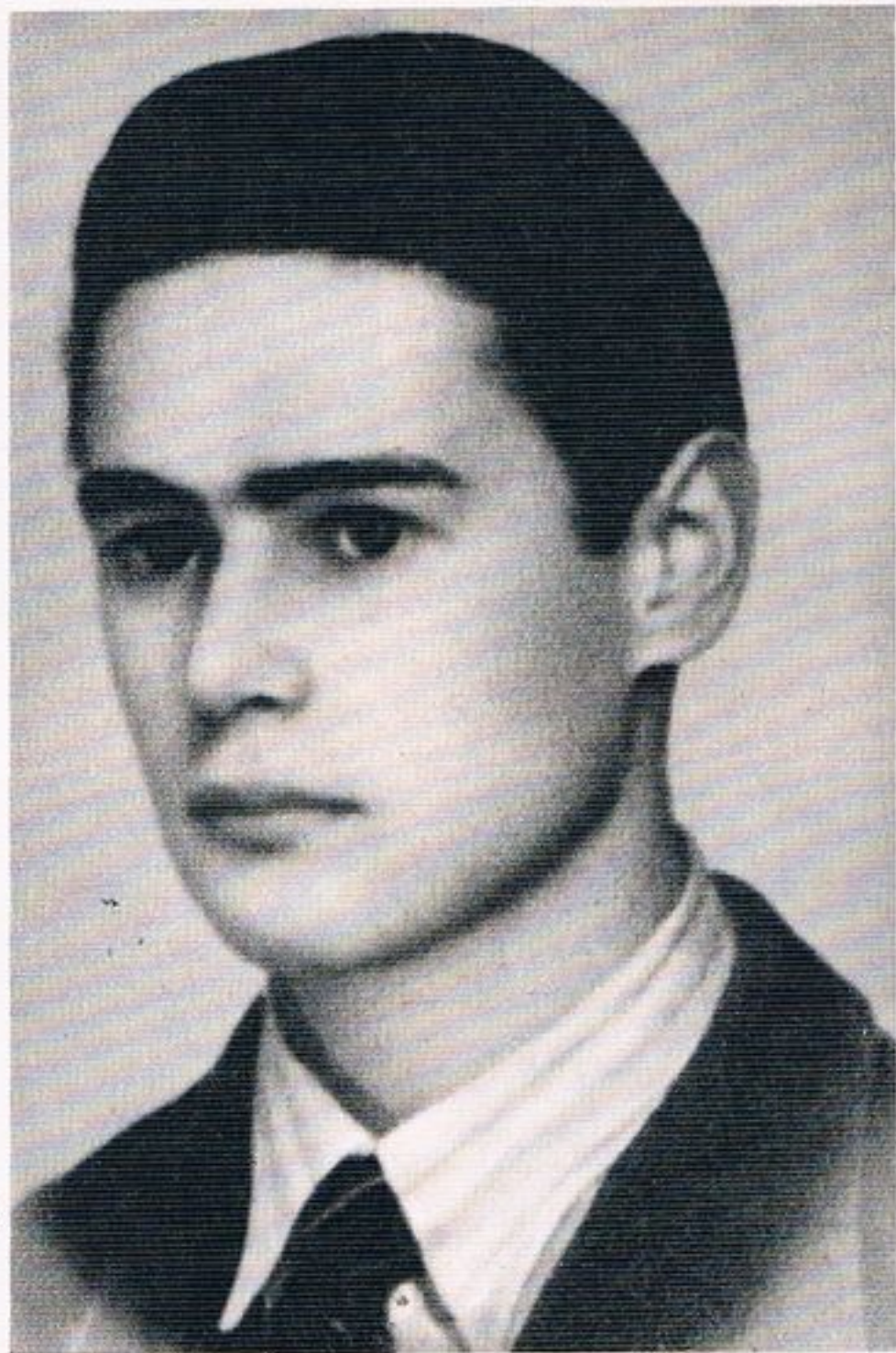


Kazimierz Sott „Sokół”



Zbigniew Gęsicki „Juno”





Bronisław Pietraszewicz „Lot”





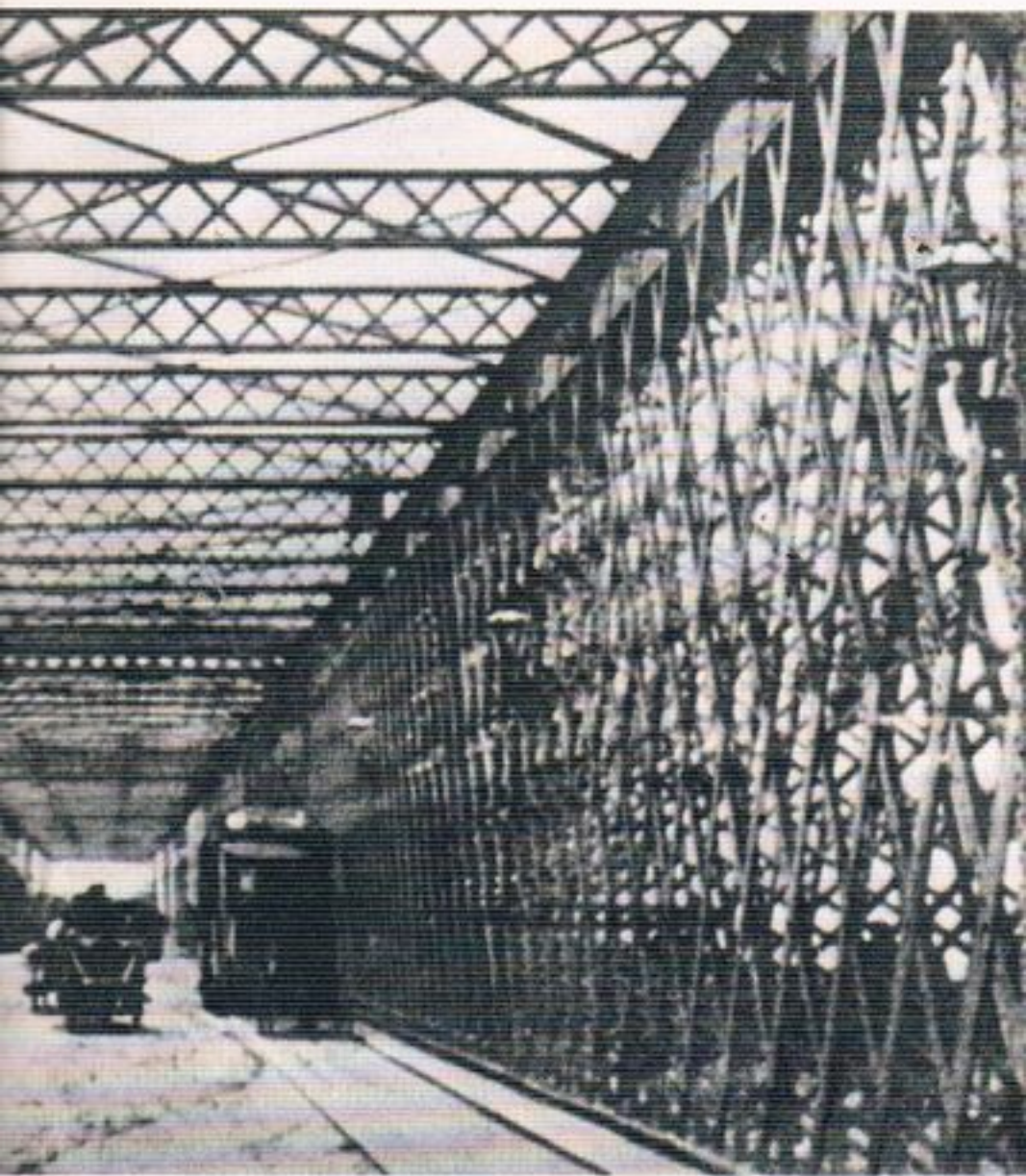
Marian Senger „Cichy”





Konstrukcja ówczesnego mostu Kierbedzia









Józef Sasaki „Katoda”



Stefan Grudziński „Bogdan”



Henryk Humiecki „Olbrzym”



Zbigniew Dworak „Doktor Maks”





Halina Kalinowska-Olszewska  
„Marysia”



Elżbieta Dziębowska „Dewajtis”



Anna Szarzyńska-Rewska „Hanka”



Maria Stypułkowska-Chojęcka „Karna”





Stanisława Kwaskowska „Pani Stasia”



Stanisław Milewski-Lipkowski



Dr Jerzy Dreyza



Dr Klaudiusz Czekalski





Dr Marian Piasecki



Dr Janina Misiewicz



Dr Jan Wójcikiewicz



Dr Mieczysław Ropek





Konspiracyjny pogrzeb żołnierza „Parasola” na cmentarzu Powązkowskim



Franz Kutschera  
w Warszawie



Franz Kutschera  
wita dra Leya







Kondukt pogrzebowy Franza Kutschery



Ponieważ wspomniane obwieszczenia podpisywane były: „Dowódca Policji Bezpieczeństwa i SD na dystrykt warszawski”, Kierownictwo Walki Podziemnej wydaje w listopadzie 1943 roku wyrok śmierci na tegoż dowódcę, który dostaje się na jedno z pierwszych miejsc w wykazie „Akcji Główek”, obejmującym najważniejszych oprawców hitlerowskich.

Decyzję Kierownictwa Walki Podziemnej przekazano bezzwłocznie Kierownictwu Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej w celu wydania rozkazu jego usunięcia.

Po otrzymaniu rozkazu wykonania wyroku na dowódcę SS i policji na dystrykt warszawski Kedyw KG AK zaalarmował służby wywiadu, by zidentyfikowały tego funkcjonariusza hitlerowskiego.

Udało się to pręcej, niżby należało się spodziewać wobec braku wszelkich wiadomości o osobie dowódcy SS i policji.

W zidentyfikowaniu — jak często w życiu bywa — dopomógł przypadek. „Rayski” prowadził rozpoznanie i obserwację wyższych oficerów gestapo i policji bezpieczeństwa, zwłaszcza zaś szefa wydziału IV (gestapo) urzędu komendanta policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa dystryktu warszawskiego, Waltera Stamma, oraz komendanta policji bezpieczeństwa, doktora Ludwiga Hahna. W związku z tym „Rayski” i jego wywiadowcy obserwowali rejon dzielnicy policyjnej w Warszawie, a więc Aleje Ujazdowskie i Szucha oraz ich przecznice. Wiedzieli oni oczywiście, że siedziba gestapo jest w budynku na Szucha 23, siedzibą zaś komendan-



tury SS i policji – pałacyk w Alejach Ujazdowskich pod numerem 23. Przechodząc koło niego któregoś grudniowego dnia 1943 roku „Rayski” zwrócił uwagę na wjeżdżający w bramę ogrodzenia duży, reprezentacyjny samochód, z numerem rejestracyjnym SS-20795. Była to ciemnostalowa limuzyna opel-admirał, często używana przez dostojników hitlerowskich.

Na podjeździe do pałacyku wysiadł z limuzyny oficer SS w skórzanym płaszczu, co nie pozwoliło dostrzec jego dystynkcji. Po postawie i odznaczeniach można było dojść do wniosku, że ranga oficera jest wysoka. Zaintrygowało to „Rayskiego”, choć wtedy jeszcze daleki był od skojarzenia osoby tego oficera z dowódcą SS. Chciał po prostu ustalić, kto to mógł być. Na początek należało stwierdzić, czy przyjazd oficera w szarej limuzynie do siedziby komendantury SS i policji był przypadkowy, czy też wizyty te miały charakter częstszy, a może nawet stały. W tym celu ponawiał swoje obserwacje w godzinach rannych, między ósmą a dziewiątą. Ponieważ przyjazdy oficera powtarzały się prawie codziennie, przesunął punkt obserwacyjny coraz dalej od pałacyku w Alejach Ujazdowskich 23 w kierunku placu na Rozdrożu, z tamtego bowiem kierunku nadjeżdżał samochód. Po następnych paru dniach stwierdził, że opel-admirał wyjeżdża z alei Róż i jadąc Alejami Ujazdowskimi wjeżdża do siedziby komendantury SS przed godziną dziewiątą rano. Dalsza obserwacja ujawniła, że oficer jadący samochodem wychodzi z budynku w alei Róż 2 i że budynek jest chroniony posterunkiem wartowniczym SS. Któregoś dnia „Rayski” zauważył, że ofice-



rowi przy wsiadaniu uchylił się skórzany płaszcz, odsłaniając generalskie epolety. Spostrzeżenie to, skojarzone z regularnością przyjazdów do siedziby komendantury SS, naprowadziło „Rayskiego” na myśl, że osobnik ten może być poszukiwanym dowódcą SS i policji. Zamel-dował o tym dowódcy oddziału, kapitanowi „Pługowi”, który polecił kontynuować inwigilację generała.

Kapitan „Pług” na odprawie u pułkownika „Nila” zrelacjonował przebieg dotychczasowego rozpoznania prowadzonego przez „Rayskiego”. Nazajutrz otrzymał od pułkownika „Nila” informację, że wywiad KG Armii Krajowej ustalił, iż szefem SS policji na dystrykt warszawski jest generał SS i policji Franz Kutschera, uwi-doczny na zdjęciu. Fotografie Kutschery przekazał do archiwum wywiadu Zygmunt Kaczyński, ps. „Weso-ły”. Pułkownik „Nil” przekazał ją kapitanowi „Pługowi” w celu identyfikacji. Obejrzawszy fotografię „Ray-ski” nie miał wątpliwości, że obserwowany przezeń ofi-cer to Kutschera. Należało jednak uzyskać dowody nie-zbite, zarazem zaś systematycznie kontynuować obser-wację Kutschery i regularność jego codziennych przejaz-dów między aleją Róż 2 i Alejami Ujazdowskimi 23. Wydawało się oczywiste, że Kutschera mieszka w alei Róż 2, ale i to trzeba było sprawdzić.

Trzecia dekada grudnia 1943 roku i dwie dekady sty-cznia roku następnego zostały na to poświęcone. W roz-poznaniu brali udział czterej żołnierze oddziału: „Han-ka”, „Żak”, „Kama” i „Dewajtis”. „Żakowi” polecił „Rayski” sprawdzić w niemieckim biurze meldunkowym, czy w alei Róż 2 mieszka Kutschera, a później ustalić



siły niemieckie chroniące budynek komendantury SS i policji. Z obu zadań „Żak” wywiązał się bez zarzutu. Stwierdził, że w alei Róż 2 mieszka tylko jeden generał o nazwisku Franz Kutschera. Okazało się, że zamiłowanie Niemców do porządku było w tym przypadku silniejsze od względów bezpieczeństwa. „Żak” rozpoznał na pokazanej mu przez „Rayskiego” fotografii dowódcę SS i policji na dystrykt warszawski. Nie było już wątpliwości, że wywiad oddziału „Pegaz” miał w ręku dowody pozwalające przygotowywać akcję „Kutschera”.

Kapitan „Pług” zameldował pułkownikowi „Nilowi” rozpoznanie. Omówiwszy meldunek z dowódcą Armii Krajowej, pułkownik „Nil” wydał rozkaz wykonania decyzji Kierownictwa Walki Podziemnej. Akcja miała zostać przeprowadzona jak najszybciej. Należało więc uściślić dalsze obserwacje, ustalić pluton, który miałby tego dokonać, wybrać dowódcę i dobrać zespół, a następnie opracować plan, przygotować odpowiednie środki i ustalić sposoby likwidacji skutków akcji.

„Rayski” kontynuował prowadzony wywiad. Kutschera jeździł co prawda dość regularnie z domu do urzędu rano, czasem jednakże wyjeżdżał w teren i w urzędzie nie bywał wtedy w ogóle. Należało wyjaśnić, czy wyjazdy jego miały ustalone dni, czy też były sporadyczne. Regularność pozwoliłaby wyeliminować z planu te dni, w których Kutschera nie jeździł wprost z mieszkania do urzędu.

W drugiej fazie obserwację Kutschery prowadziły wywiadowczynie oddziału, „Hanka” oraz „Kama” i „Dewajtis”, codziennie, po dwie godziny rano i po południu.



Ustaliły one, że powroty Kutschery z miejsca pracy do domu są nieregularne. Skoncentrowano się więc na obserwowaniu Kutschery między ósmą a dziewiątą rano, gdy wyjeżdżał z mieszkania w alei Róż 2 do miejsca pracy w Alejach Ujazdowskich. Te codzienne obserwacje, kontynuowane przez wywiadowczyńnię zmieniające się co kilkanaście minut, aby nie wpaść w oko wartownikom lub krążącym w tej dzielnicy cywilnym agentom gestapo, trwały prawie miesiąc. Nie stwierdzono regularności w wyjazdach Kutschery w teren — zdarzały się one rzadko.

W tym okresie „Żak”, pod pretekstem śledztwa prowadzonego w sprawie pobicia się dwóch volksdeutscheów, zdołał wejść parokrotnie do siedziby komendantury SS i policji, by ustalić chroniące ten budynek siły niemieckie i ich uzbrojenie. „Rayski” z kolei obserwował znane już częściowo siedziby i siły niemieckie, znajdujące się w pobliżu przewidywanego miejsca akcji.

20 stycznia 1944 roku złożył on końcowy meldunek kapitanowi „Pługowi” z wnioskiem o zakończenie prowadzonego wywiadu, który trwał ponad miesiąc. Wnioski brzmiały następująco:

Kutschera wyjeżdżał z budynku przy alei Róż 2 samochodem opel-admirał, który przybywał po niego codziennie dość regularnie, parę minut przed godziną dziewiątą rano. Kutschera wsiadał do samochodu, w którym prócz kierowcy znajdował się drugi, niższy rangą oficer, i przejeżdżał Alejami Ujazdowskimi do siedziby komendantury SS i policji. Na podjeździe Kutschera wysiadał z samochodu i udawał się do budynku. Samochód pozostawiał przy alei Róż 2.



stawał w obrębie ogrodzenia. Przejazdy te zamykały się w czasie pomiędzy godziną ósmą trzydzieści a dziewiętą dziesięć. Zdarzało się, że Kutschera do urzędu nie przyjeżdżał wcale. Dane o siłach niemieckich w rejonie przewidywanej akcji były następujące: ośmiu – dziesięciu Niemców wyposażonych w pistolety maszynowe i granaty w wartowni budynku komendatury SS, do którego wjeżdżał Kutschera; siedziba „Kripo” i SD w budynku przy Alejach Ujazdowskich 7/9; dwa bataliony Schutzpolizei w zabudowaniach Sejmu przy ulicy Wiejskiej; siedziba gestapo i pogotowie żandarmerii przy Szucha; prawie we wszystkich budynkach mieszkalnych w rejonie przyszłej akcji w Alejach Ujazdowskich i pobliskich przecznicach byli zakwaterowani Niemcy, członkowie formacji zbrojnych lub cywilni, na ogół dygnitarze; ewentualna siła ich ognia była nie do ustalenia.

Kapitan „Pług” przyjął wyniki wywiadu „Rayskiego” i uznał je za wystarczające do opracowania planu i przekazania ich dowódcy akcji.

Od momentu ustalenia, że wywiad rozpoczął obserwowanie generała SS i policji Franza Kutschery, oddział – każda jego służba i komórka organizacyjna w innym zakresie – zaczął przygotowywać się do wyznaczonych zadań. Dowodzenie akcją kapitan „Pług” powierzył plutonowi pierwszemu, który do tej pory brał udział w jednej tylko akcji. Dowódca plutonu „Lot”, otrzymawszy rozkaz przeprowadzenia akcji „Kutschera”, postanowił dowodzić nią osobiście, na co kapitan „Pług” wyraził zgodę.



Bronisław Pietraszewicz, posługujący się w różnych okresach pseudonimami „Ryś”, „Broniek”, „Lot”, w chwili powierzenia mu dowództwa miał niespełna 22 lata. Nie należał do harcerstwa przed wejściem „PET-u”<sup>6</sup> do Szarych Szeregów. Był typem intelektualisty. Spokojny, zrównoważony, nadzwyczaj prawy, wyrozumiały i życzliwy dla ludzi. Jako młody chłopak czas wolny lubił poświęcać bądź na sport, bądź na rozrywki intelektualne: czytanie, rysowanie, malowanie, studiowanie różnych problemów.

Wybuch wojny zastał go u progu drugiej klasy licealnej, którą ukończył już na konspiracyjnych kompletach. Wrzesień 1939 roku ukształtował w Bronku mężczyznę i choć był to tylko miesiąc, zawarł w sobie skondensowaną dawkę szkoły życia. Pierwsze siedem dni września 1939 roku spędził w kompanii przysposobienia wojskowego. Później wraz z nią rozpoczął wędrówkę z Warszawy do Brześcia. Głód, chłód, poniewierka, dramat losów ludzkich i całego narodu, wyzwalenie się najszczytniejszych i najnikczemniejszych uczuć we wzajemnych stosunkach, w obliczu niebezpieczeństwa i zagrożenia życia, wreszcie rozsypanie kompanii, a później długi, samotny powrót do Warszawy, w czasie którego

<sup>6</sup> Krąg samokształceniowy młodzieży, a właściwie dwa kręgi dzielnicowe: mokotowski i żoliborski, występujące pod wspólną nazwą „PET”, będące kryptonimem organizacji młodzieżowej „Przyszłość”, powstałej w 1898 roku i będącej pierwowzorem „PET-u” czasów okupacji. Do tradycji „Przyszłości” nawiązywał działający w okresie przed drugą wojną światową Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej (ZPMD), z którego pochodził ideowy twórca „PET-u” okupacyjnego, Bolesław Srocki.



ukszałtowało się nowe spojrzenie na świat, stanowiły dramatyczną lekcję życiową. Wyszedł z Warszawy chłopcem, powrócił do niej dojrzałym człowiekiem, który od razu podjął obowiązki wynikające z konieczności utrzymania domu i rodziny. Dopiero w 1940 roku przyszedł czas na dokończenie nauki w szkole średniej i aktywny udział w odradzającym się życiu intelektualnym młodzieży. Gdy z części tej młodzieży zaczął się tworzyć żoliborski krąg „PET-u”, jednym z pierwszych i najaktywniejszych jego członków był Broniek, który nie tylko uczęszczał regularnie na wszystkie spotkania, ale sam przygotowywał referaty i zabierał głos w dyskusjach. Po zdaniu matury rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki imienia H. Wawelberga i S. Rotwanda, na wydziale mechaniki. Aktywnie przy tym włączył się w akcję „Wawer”, której program bardzo go pociągał.

Jan Kordulski tak wspomina Bronka:

*Krępa, wysportowana sylwetka, lagodna, ale pełna stanowczości twarz stanowiły kontrast z jakąś wrodzoną powolnością w ruchach i w mówieniu, kiedy starał się wyważać każde słowo, cedząc zdanie po zdaniu. Nie należał do typu ludzi dużo mówiących, ale gdy zabierał głos, to wypowiedzi jego były z reguły ściśle i logiczne, trafiające w sedno. W okresie samokształceniowym wyróżniał się solidnością w przygotowywaniu materiałów dyskusyjnego tematu.*

*Ta solidność w podejściu do wszystkiego, co robił, była powodem, dla którego cieszył się tak głębokim zau-*



faniem swoich przełożonych i kolegów. Na Bronku można było polegać bez reszty. Był niezawodny, wiadomo było, że powierzone zadanie wypełni, i to w sposób optymalny.

Te walory osobiste oraz odwaga na granicy brawury niewątpliwie wpłynęły na decyzję powierzenia „ŁoŃowi” dowodzenia pierwszym plutonem „Agatu” i wykonania akcji „Kutschera”, którą – jak wszystko, co robił – opracował precyzyjnie.

A jaki był Bronek na co dzień? Tak jak jego najbliższy przyjaciel, „Jeremi”, holdował zasadzie, że „nie szata zdoobi człowieka”. W drobiazgach roztrzepany, o ujmującym stosunku do ludzi, troskliwy o swoich podwładnych, nadzwyczaj serdeczny dla swej rodziny, skromny w swojej postawie życiowej. Kto nie znał dobrze Bronka, mógł sądzić, że jest to przeciętny chłopak. W istocie rzeczy był on z pewnością jednostką nieprzeciętną...<sup>7</sup>

Bronek brał udział w akcji „Bracka”, a później „Celestynów”, wreszcie „Sól”. Do oddziału „Agat” przeszedł jako zastępca i następca dowódcy pierwszego plutonu, „Jeremiego”. Przebył drogę od intensywnej nauki i samokształcenia do pełnego zaangażowania w walkę zbrojną, która stała się nakazem chwili w miarę wzrastającego terroru okupanta. Choć nie było to zgodne z wytkniętymi kierunkami działań i programem Szarych Szeregów, porzucił Bronek – tak zresztą jak i liczni jego koledzy, a wśród nich „Jeremi” – naukę w szkole. Rozpoczął kurs w szkole podchorążych. W listopadzie

<sup>7</sup> Archiwum autora.



został dowódcą pierwszego plutonu kompanii „Agat” i na naukę nie starczało już czasu. Pierwsze samodzielne dowództwo objął w akcji „Kutschera”.

Od momentu ustalenia plutonu i dowódcy – wykonującej akcję „Kutschera”, rozpoczęły się przygotowania we wszystkich służbach oddziału.

Służba wywiadu pod dowództwem „Rayskiego” w osobach „Hanki”, „Kamy” i „Dewajtis” kontynuowała codzienną obserwację Kutschery, by nie uronić żadnej zmiany w czasie i sposobie jego przejazdu z alei Róż w Aleje Ujazdowskie. Równocześnie „Lot” nawiązał bezpośredni kontakt z „Rayskim”, przejmując i uściślając dane prowadzonego wywiadu; osobiście badał punkty zagrożenia ze strony Niemców, zapoznawał się z terenem i dokonywał wyboru miejsca akcji. „Lot” postanowił, że będzie pierwszym wykonawcą w akcji. Formułując systematycznie, do najdrobniejszych szczegółów jej plan, równocześnie ustalał skład osobowy zespołu, kierując się znajomością poszczególnych ludzi, przewidywaną ich przydatnością do wypełnienia indywidualnych zadań. Stąd w skład zespołu akcyjnego weszli przede wszystkim „PET-owcy”, kolędzy „Lota”, którzy brali z nim udział w akcji „Wawer”.

Na swego zastępcę i drugiego wykonawcę wyroku wybrał „Lot” jednego z pierwszych „PET-owców”, wielokrotnego uczestnika akcji „Małego Sabotażu”, ówczesnego dowódcę pierwszej drużyny w pierwszym plutonie oddziału, „Żbika”.

Jan Kordulski, ps. „Żbik”, ur. 9 XI 1922 roku w Warszawie, wychowywany był razem z siostrą przez matkę.



W latach 1930–1939 uczęszczał do szkoły Wojciecha Górskiego. Był członkiem 25 WDH (Warszawskiej Drużyny Harcerskiej) im. Stefana Żółkiewskiego, aktywnie uczestnicząc w życiu harcerskim, co w miarę uczestnictwa w licznych obozach i zdobywania sprawności doprowadziło go do tego, że został opiekunem zuchów.

Wojna w 1939 roku zaskoczyła go przy promocji do drugiej klasy licealnej. Mieszkał wtedy z matką i siostrą w Warszawie, przy ulicy Gdańskiej 2, w tym samym domu co „Jeremi” i Rysiek Hoffman, z którym poznał się w czasie działalności w organizacjach paramilitarnych we wrześniu 1939 roku. Razem już w roku 1940 zakładali żoliborski krąg „PET-u”. Wtedy poznał „Lota”, „Alego” i innych „PET-owców”. Zdawał sobie wtedy sprawę z tego, że działanie zorganizowane młodzieży może dać pożytek znacznie większy niż inicjatywy indywidualne i że nauka, samokształcenie w warunkach okupacyjnych stanowią nadrzędną sprawę wszystkich innych sfer działania. Stąd jego droga do oddziału wojskowego była taka sama jak „Jeremiego”, „Lota”, „Alego” i innych założycieli „PET-u” i z tego powodu, również jak z racji bojowego usposobienia, został od razu przez „Lota” wybrany do zespołu, który miał przeprowadzić akcję „Kutschera”.

W skład grupy wykonawczej miał wejść również „Miś”, kuzyn „Lota”, przybyły w grudniu do Warszawy i w styczniu wciągnięty przezeń do oddziału „Pegaz”. Do tej pory pracował on na terenie Królewca w niemieckiej firmie transportowej Waltera Wolframa jako kierowca, współpracując jednocześnie z terenową komórką



wywiadu AK. Wyjechał oficjalnie, z przepustką, postanowił nie wracać. Przyjechał do Warszawy, by tu zaangażować się do zbrojnej walki podziemnej. Jako wytrawny kierowca, „Miś” był dla zespołu cennym nabytkiem.

Zespół wykonawczy składał się zatem z trzech osób: „Lota”, „Żbika” i „Misia”. W skład zespołu ubezpieczającego wszedł dowódca pierwszej sekcji w pierwszej drużynie pierwszego plutonu oddziału, „Kruszynka”.

Zdzisław Poradzki, ps. „Kruszynka”, ur. 22 X 1921 roku w Warszawie, syn ogrodnika, wychowywał się wśród pięciorga rodzeństwa w ciężkich warunkach materialnych i mieszkaniowych. Większość czasu spędzał poza domem rodzinnym, który oddziaływał na niego znacznie mniej niż koledzy, których posiadał od najmłodszych lat bardzo wielu. Żywy, energiczny, łatwo nawiązywał kontakty. Czas poza nauką dzielił między nadwiślańskie bulwary, podwórkowe boiska i miejskie parki. Z dziecińczych lat datowała się jego przyjaźń z Henrykiem Humięckim i Kazimierzem Sottem. Lubił sport, zwłaszcza piłkę nożną, lubił śpiew, taniec. Był niebywale żywotny i wesoły. Nawet po ciężkim ranieniu i w czasie kalectwa. Od najmłodszych lat towarzyszył jego wzrastaniu brak stabilności życia, systematyczności i obowiązkowości. Okres okupacji i działalność konspiracyjna, do której wszedł niemalże od razu po jej zawiązaniu, te cechy jego charakteru pogłębiły. Praca konspiracyjna pochłonęła go bez reszty, dając mu maksimum zadowolenia i satysfakcji przez swój niepokój, ryzyko, stałą zmienność sytuacji. Nie-



stety, wywierała też negatywne piętno na jego psychikę, uniemożliwiając mu już po wojnie prowadzenie normalnego, spokojnego, zrównoważonego i zorganizowanego życia. Był niezwykle odważny i opanowany w sytuacjach krytycznych, a równocześnie bez reszty zaangażowany w wykonywaniu swojego zadania. Wybór jego do zespołu, który miał wykonywać akcję, był uzasadniony.

Równie uzasadniony był wybór dwóch następnych żołnierzy do zespołu ubezpieczającego, pochodzących z tego samego plutonu oddziału, a mianowicie „Olbrzyma” i „Cichego”.

Marian Senger, ps. „Cichy”, urodził się 29 XI 1923 roku w Poznaniu, w rodzinie urzędniczej. Wychowywał się w Warszawie, uczył się w gimnazjum imienia ks. J. Poniatowskiego na Żoliborzu. Był chłopcem bardzo łagodnym, pogodnym i uczuciowym. Namiętnością jego był sport. Toteż po odbyciu we wrześniu i październiku 1939 roku wędrowki z Warszawy do Brześcia i z powrotem, podobnej do tej, jaką odbył „Lot”, założył wraz z kolegami z byłego gimnazjum klub sportowy pod nazwą „Concordia”, którego terenem działań był park Promyka na Żoliborzu. Sport nie przeszkadzał mu w nauce, którą uzupełniał rozległą i wielostronną lekturą. Te jego zainteresowania wprowadziły go pod koniec 1940 roku do żoliborskiej grupy „PET-u”, a cechy jego charakteru wiązały go ściślej z „Lotem”, „Alim” i „Kruszynką”.

Uformowany zespół liczył sześć osób, do zabrania ich z miejsca akcji potrzebne były dwa samochody. „Lot”



jednakże postanowił wprowadzić trzeci samochód. Decyzja ta wynikała z następujących przyczyn: wykonanie wyroku na Kutschery musiało się odbyć na trasie: aleja Róż 2 – Aleje Ujazdowskie 23. Przeprowadzenie akcji przed domem w alei Róż 2 nie byłoby słuszne, gdyż ulica ta była zbyt mało uczęszczana, by udało się w sposób nie budzący podejrzeń nawet przez kilkanaście minut zatrzymać na niej kilkuosobowy zespół wykonujący akcję, poza tym położona była za blisko alei Szucha – siedziby gestapo i żandarmerii.

Z kolei przeprowadzenie akcji w Alejach Ujazdowskich 23 było nierealne. Przy wjeździe samochodu Kutschery do pałacyku, w czasie skrętu na jezdni lub przejazdu przez chodnik, strzały mogłyby ani nie zatrzymać samochodu, ani nie trafić samego generała. Wejście zespołu akcyjnego w obręb ogrodzenia pałacyku w czasie wysiadania Kutschery z samochodu spowodowałoby od razu wielostronną walkę, dzięki której Kutschera mógł wejść do siedziby dowództwa SS, znikając z pola ostrzału.

Pozostawało więc przeprowadzić akcję w Alejach Ujazdowskich, na odcinku między aleją Róż a numerem 23, tym lepiej, im dalej od alei Szucha.

Aby atak pieszych członków zespołu mógł być skuteczny i pewny, należało zatrzymać samochód. Do zatrzymania auta Kutschery postanowił „Lot” użyć samochodu innego, ponieważ samochód tarasujący drogę mógł zostać w tym czasie uszkodzony, albo też dalsze jego użycie wymagałoby skomplikowanego manewrowania. W planie przeprowadzenia akcji były trzy samochody,



z których jeden przeznaczony był na straty. Wszystkie musiały być wyjątkowo sprawne. Od sprawności wozu i kierowcy w dużej mierze zależało powodzenie akcji.

Do prowadzenia auta zatrzymującego samochód Kutschery „Lot” wytypował „Misia”, któremu powierzono również funkcję trzeciego wykonawcy wyroku. Do przewiezienia uczestników akcji wyznaczono dwóch kierowców: „Bruna” i „Sokoła”. „Sokół” w akcjach jeszcze nie był sprawdzony, ale wykazywał duże umiejętności w prowadzeniu samochodu i strzelaniu.

Bronisław Hellwig, ps. „Bruno”, urodził się 4 lipca 1920 roku w rodzinie przemysłowców. Jako małe dziecko był wątły i słabo rozwinięty fizycznie. Przeniesienie się na wieś wpłynęło dobrze na rozwój Bronka. Stawał się żywym, pogodnym i inteligentnym chłopcem, zawsze czymś zajęтым, wszystkim zainteresowanym, dużo czytającym. Pierwsze lata nauki szkolnej spędził w Warszawie u matki, w tym czasie nastąpił rozwód rodziców. Po paru latach, mając niespełna lat dwanaście, został ulokowany w internacie, najpierw u metodystów w Klarysewie, a następnie w Liceum Krzemienieckim.

Tam zawiązały się pierwsze przyjaźnie Bronka, żywe i gwałtowne. Aktywnie uczestniczył w pozaszkolnym życiu uczniowskim: w kółku teatralnym, orkiestrze, zawodach sportowych, choć nie przychodziło mu to łatwo. Podejmował się proponowanych ról i zadań z dużymi oporami, zawsze miał wątpliwości, czy potrafi najlepiej, czy da sobie radę, czy podjęte zadania wykona na właściwym poziomie. Jeżeli jednak czegoś się podjął, w wykonanie tego wkładał całego siebie, starając się



zrobić to jak najlepiej. W roku 1938 Broniek powrócił do Warszawy i zamieszkał z ojcem, rozpoczynając naukę w liceum teletechnicznym. We wrześniu 1939 roku mieszkanie ojca zostało zbombardowane, przeniósł się więc do matki i siostry. Dzięki kolegom z liceum teletechnicznego i rozpoczętej w tym czasie praktyce na kolei, wszedł w 1942 roku do grupy chłopców ze Starego Miasta i wraz z nią do Grup Szturmowych Szarych Szeregów.

Decyzja wejścia do Grup Szturmowych była wynikiem długich zmagania wewnętrznych. Miał wątpliwości, czy jest dostatecznie przygotowany na to, by przystąpić do walki zespołowej w tak poważnym zakresie. Był zdania, że do takiej pracy powinni przystępować ludzie oprowani, nieugięci, o silnych nerwach, tacy, którzy nigdy nie zawiodą w decydującym momencie. Nie bardzo ufał własnym siłom i możliwościom psychicznym, ale zdecydował się je sprawdzić. Uczyl się pilnie na kursach samochodowych. Pierwszy chrzest bojowy przeszedł w akcji „Braun” w grudniu 1943 roku.

Charakterystykę „Sokoła” daje żona „Bruna”, Barbara Dyga-Hellwigowa, ps. „Ola”:

*Kazik urodził się dnia 19 XII 1923 roku w Warszawie. Pochodził ze staromiejskiego środowiska robotniczego. Ojciec był starym pracownikiem elektrowni warszawskiej. Od najmłodszych lat Kazik zdradzał zdolności i zainteresowania do majsterkowania. Wiecznie coś dłubał, przybijał, piłował. Chciał zostać rzemieślnikiem. Kiedyś, będąc jeszcze małym chłopcem, znalazł na podwórku*



jakąś blaszaną puszkę. Postanowił zrobić z niej prezent dla mamy. Dłubał, majstrował i wreszcie z rozradowaną miną i zadowoleniem postawił przed matką — patelnię.

Nauka przychodziła mu łatwo. Zaliczał się raczej do grona dobrych uczniów. Był lubiany przez nauczycieli i kolegów. W szkole powszechnej należał do harcerstwa. Po skończeniu jej chciał się dostać do gimnazjum zawodowego imienia Michała Konarskiego na ulicy Leszno — jednak nie został tam przyjęty z powodu braku miejsc. Z konieczności poszedł do gimnazjum ogólnokształcącego Stowarzyszenia Dyrektorów-Szkół Średnich, na Krakowskim Przedmieściu. Poza kolegami szkolnymi utrzymywał zażyłe stosunki z chłopcami ze Starówki. Geniek Woźniak, Henio Humięcki, bliźniacy — Zdzich i Marian Buczyńscy, Zdzich Poradzki, Geniek Schielberg i Władek Refting — to dobrzy sąsiedzi, kole-dzy, którzy później, w okresie okupacji niemieckiej, stali się dobranymi i wypróbowanymi towarzyszami w walce.

Praca konspiracyjna Kazika rozpoczęła się krótko po zakończeniu działań wojennych w 1939 roku. Początkowo niewinne zebrania z kolegami w celach samokształceniowych, z biegiem czasu zmieniały charakter, przybierając formę zorganizowanej grupy, przygotowanej do walki z wrogiem. Do mieszkania na Nowym Mieście 23 zaczęli coraz częściej i liczniej schodzić się młodzi ludzie.

Na prośbę Kazika matka zezwoliła, by w ich mieszkaniu odbywały się odprawy i szkolenia. Z czasem mieszkanie to stało się dostępne o każdej porze dnia nie tylko dla sekcji, w której był Kazik, ale również dla pozosta-



lych grup oddziału. Było ono nie tylko punktem zebrań i wykładów – zrobiono z niego formalny magazyn broni i amunicji. We wszystkich możliwych kątach utykano paczki z cennym ładunkiem. Kiedy w mieszkaniu nie było już miejsca do ukrycia niebezpiecznych bagaży, niejednokrotnie matka w gospodarczym koszyku, pod pęczkami marchwi czy pietruszki przenosiła broń lub amunicję do mieszkania swoich rodziców na ulicę Piwną.

27 I 1944 roku, we czwartek, Kazik, „Kruszynka” i „Olbrzymek” poszli do spowiedzi, do kościoła Franciszkanów na Zakroczymską. Następnego dnia mieli przeprowadzić trudną akcję. Kazik mówił w domu, że po jej przeprowadzeniu w Warszawie będzie wielki szum, a oni przez pewien czas będą musieli siedzieć w domu i nie pokazywać się na ulicy. Następnego dnia jednak akcja nie doszła do skutku. Rano dnia 1 II 1944 roku radził się ojca, czy zabrać na akcję „lewe” dokumenty, czy prawdziwe. Doszedł jednak do wniosku, że najlepiej czuje się z prawdziwymi, i schował je do kieszeni<sup>8</sup>.

„Lot” uformował zespół w liczbie ośmiu żołnierzy.

O wielkości zespołu przeprowadzającego akcję zdecydowało wiele elementów. Zespół powinien być dostatecznie duży, by wykonać zadanie główne, to jest wykonać wyrok i zabezpieczyć się przed rozpoznanymi źródłami ognia nieprzyjaciela, do których należały:

komendantura SS i policji – Aleje Ujazdowskie 23,  
siedziba policji kryminalnej i SD – Aleje Ujazdowskie 7/9,

<sup>8</sup> Archiwum autora.



siedziba gestapo – aleja Szucha 23,  
komenda Schutzpolizei – aleja Szucha 25,  
2 bataliony Schutzpolizei w budynku sejmu, Wiejska 6,

kasyno garnizonowe przy Szopena 4,  
liczne budynki w pobliżu zamieszkałe przez funkcjonariuszy różnych formacji wojskowych i policyjnych niemieckich.

Ustalano wyposażenie w broń żołnierzy zespołu. Grupa wykonawcza miała zostać wyposażona w broń potrzebną do wykonania decyzji KWP (Kierownictwa Walki Podziemnej) oraz odporną, to znaczy w pistolety krótkie i granaty. Kutschera miał być ugodzony kulą, środki zaś masowego rażenia, granaty, mogły zostać użyte w celu odparcia ataku nieprzyjaciela, najprawdopodobniej już wtedy, gdy postronni przechodnie znikną z ulicy.

Dla zespołu ubezpieczającego przewidziano pistolety maszynowe, ręczne oraz granaty.

Kierowcy zostali wyposażeni w pistolety krótkie oraz granaty.

To rozłożenie siły ognia było typowe w akcjach i sprowadzało się do tego, że:

- najsilniejsze wyposażenie ogniowe posiadał zespół ubezpieczający,
- silne – wykonawcy,
- ochronne – kierowcy.

Adiutant dowódcy oddziału „Bogdan” wraz z „Lotem” i wybranymi kierowcami ustalili najsprawniejsze technicznie samochody do akcji. „Bruno” miał prowa-

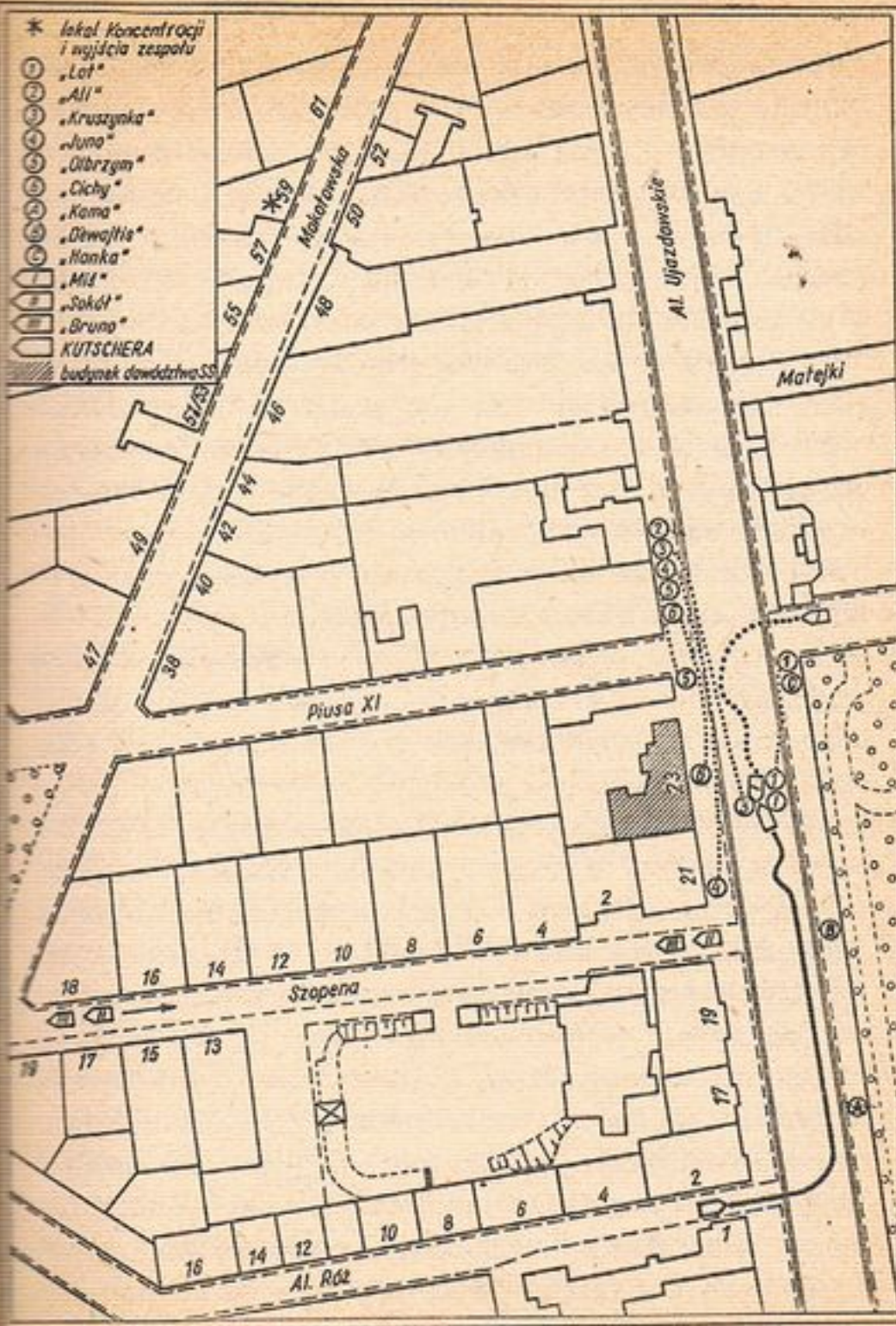


dzić samochód zdobyty w grudniu 1943 roku przez pluton drugi i w styczniu przekazany do plutonu pierwszego. Był to już wypróbowany opel-kapitan, limuzyna czterodrzwiowa, sześciocylindrowa, w dobrym stanie. Dla „Sokoła” przeznaczono czterodrzwiowy samochód z silnikiem o czterech cylindrach, marki mercedes 170 V, zdobyty przez pluton pierwszy. Jako trzeci, zajeżdżający drogę wozowi Kutschery, mógł być użyty opel-super 6, ale postanowiono zdobyć wóz w lepszym stanie technicznym i sprawniejszy przy manewrowaniu. Zadanie to otrzymał „Miś”, którego skierowano na trop prawie nowego samochodu marki adler-triumf-junior, dość pospolicie używanego przez Niemców. Wóz ten wypatrzyła sekcyjna łączniczka plutonu pierwszego, „Zeta”. W istocie samochód został zdobyty przez patrol plutonu pierwszego, pod dowództwem „Misia”, na Kredytowej, w pobliżu placu Dąbrowskiego.

Zarówno „Miś” jak i „Sokół” otrzymali od „Lota” rozkaz-oswojenia się z prowadzeniem wybranych samochodów poprzez jazdy po mieście.

Rozpoczęły się odprawy zespołu żołnierzy z kapitanem „Pługiem”. Zapoznawano się z planem akcji i uściślano go. Każdy uczestnik akcji uczył się swego zadania, określonego drobiazgowo i precyzyjnie. Przyswajał je sobie tak, aby ono stawało się wręcz jego reakcją odruchową. Zdecydowano zaatakować wóz Kutschery przed samym budynkiem dowództwa SS w Alejach Ujazdowskich. Dwa wozy do odskoku z miejsca akcji miały stać na ulicy Pięknej, pomiędzy Alejami Ujazdowskimi i Mokotowską, samochód „Misia” zaś na Pięknej od





Plan sytuacyjny akcji „Kutschera”



strony Górnośląskiej, przed skrzyżowaniem z Alejami Ujazdowskimi. Punkt zbiórki, pobrania broni i wymarszu ustalono w mieszkaniu Marii Pisarek, mieszczącym się w pobliżu miejsca planowanej akcji, na Mokotowskiej 59 m. 31. Maria Pisarek oraz jej rodzina, dwaj synowie i córka, znana była dobrze „Kruszynie”. Z jednym z synów, działających w oddziałach Gwardii Ludowej, później Armii Ludowej, zaprzyjaźniony był bliżej. Znał tradycje rodziny zaangażowanej w walkę podziemną i wiedział o znakomitej skrytce na broń, znajdującej się pod parapetem w kuchni mieszkania pani Pisarek. Do tejże skrytki w przededniu akcji, 27 stycznia 1944 roku, łączniczki poszczególnych plutonów przeniosły broń ze skrytek magazynów „Pegaza”.

28 stycznia o godzinie ósmej czterdzieści wszyscy uczestnicy, wywiadowczynie, łączniczki byli na swoich stanowiskach, a rozstawienie zespołu obserwował kapitan „Pług”.

Mijały minuty oczekiwania. O godzinie dziewiętej trzydzieści „Lot” dał sygnał zejścia ze stanowisk i zbiórki na Mokotowskiej 59. Zdarzył się właśnie ów rzadki przypadek nieobecności Kutschery w Warszawie, zakłócający regularność jego przyjazdów do komendantury SS.

Ponownie ukryto broń, zdawaną przez żołnierzy i łączniczki. A później powrót do domów, od razu albo dopiero z nadejściem godziny policyjnej. Nie dla każdego powrót ten był sprawą prostą. Napięte do ostateczności nerwy w oczekiwaniu na początek akcji zbrojnej, w momencie jej odwołania tylko pozornie rozluźniały się.



Wiadomo było przecież z góry, że jest to niefortunna przerwa. Jedyne akcja mogła napięcie rozładować. Z drugiej strony powrót żołnierza do „koszar”, jakimi w sytuacji miejskiej armii podziemnej był dla niego własny dom rodzinny, nie zawsze wiązał się z pełnym wypoczynkiem. Nie wszyscy rodzice przychylnym okiem patrzyli na włączanie się swych dzieci w walkę, uważając ją raczej za domenę działalności starszych. A jeśli nawet nie byli jej przeciwni, albo nawet ją popierali, to rzadko kiedy bywali informowani o konkretnym udziale dziecka w danej akcji.

„Lot” wracał do domu, w którym wszyscy domownicy wiedzieli o działalności konspiracyjnej. Ale nie wolno mu było podzielić się z którymkolwiek z nich własną goryczą wynikającą z niepowodzenia i zawodu. Niektórzy żołnierze przedłużali swój pobyt na mieście w tym dniu do wieczora. Godzina policyjna kładła kres dalszym wędrówkom. „Bruno” po odwołaniu akcji i zdaniu broni łączniczce odjechał z Pięknej do garażu przy Ogrodowej. Zostawiwszy tam samochód, ruszył ulicami i spotkał przypadkowo na placu Bankowym swego dawnego przyjaciela i kolegę z oddziału, „Juna”, z którym postanowił wpaść na chwilę do mieszkania pani Pisarek, by zobaczyć, jak przebiegło likwidowanie przygotowań do akcji.

Spotkali tam rozprawiającego „Kruszynkę” i „Żbika”. We czwórkę opuścili mieszkanie i z Mokotowskiej weszli w Kruczą. Szli parami: najpierw „Bruno” z „Junem”, za nimi „Żbik” z „Kruszynką”. Naprzeciw nich z Hożej wszedł w Kruczą patrol żandarmerii niemiec-



kiej. Gdy go dostrzegli, na cofnięcie się było za późno. Szli więc dalej. Niemcy przeszli obojętnie koło „Bruna” i „Juna”, zatrzymali się natomiast z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału naprzeciw „Żbika” i „Kruszynki”, chcąc ich zatrzymać.

Ponieważ „Kruszynka” miał przy sobie coś „trefnego” natychmiast zaczął uciekać, co zobaczywszy „Żbik” ruszył pędem w drugą stronę. „Kruszynka” ruszył pierwszy i mimo strzałów żandarmów uciekł. „Żbik” zaś, który ruszył o ułamek sekundy później, dostał ciężki postrzał w przedramię, ale na tyle daleko był już od Niemców, że udało mu się uciec. Żandarmi zaniechali pościgu, cofnęli się natomiast, by zatrzymać i zrewidować pierwszą parę, „Bruna” i „Juna”. Na szczęście „Bruno” i „Juno” nie mieli przy sobie nic, co by ich obciążało. Nie przyznali się też do znajomości z uciekającymi. Zostali puszczeni wolno.

„Żbik” z silnie krwawiącym ramieniem uciekł z Kruczej w. Wilczą, a następnie w Marszałkowską. Tam złapał riksę, która dowiozła go do mieszkania jego ciotki, przy Chłodnej 38. Sprowadzono znajomego lekarza i na jego polecenie karetkę pogotowia, która przewiozła go do szpitala Dzieciątka Jezus na Nowogrodzką. Operację złożenia ręki wykonał od razu doktor Wagner. Ale wywiązała się zgorzel, która doprowadziła do amputacji ręki. Druga operacja, połączona z amputacją, odbyła się we wtorek 1 lutego 1944 roku w godzinach rannych, niemal wtedy, gdy przebiegała akcja w Alejach Ujazdowskich. Wypadek ten spowodował wyłączenie go z zespołu wykonującego akcję. „Żbik” przez długie tygodnie



dochodził do zdrowia, ale w końcu wrócił do oddziału, z którym uczestniczył w powstaniu już jako inwalida.

Nazajutrz, 29 stycznia, odbyła się odprawa zespołu żołnierzy, którzy mieli brać udział w akcji z udziałem kapitana „Pługa”. Termin ponownego przeprowadzenia akcji ustalił on na wtorek dnia 1 lutego 1944 roku, pierwsza próba, czyli wystawienie akcji, odbyła się bowiem w piątek. Sobota i niedziela nie wchodziły w rachubę, jako dni nietypowe. Dla pewności dowódca oddziału również i poniedziałek zaliczył do dni niepewnych, stąd wtorek był terminem najbliższym. Równocześnie „Lot” przedstawił zmiany, które postanowił poczynić w planie akcji, składzie i liczebności zespołu. „Żbik” w poprzednim planie miał dwie funkcje: zastępcy dowódcy, „Lota”, i drugiego wykonawcy. Teraz na zastępcę dowódcy akcji „Lot” wybrał dowódcę drugiej drużyny w pierwszym plutonie oddziału, „Alego”, na drugiego wykonawcę postanowił przesunąć „Kruszynkę”, do zadań ubezpieczenia postanowił zaś przekazać „Juna”, zwiększając zespół wykonujący akcję o jednego żołnierza.

Dokooptowanie do zespołu „Juna” miało swoje głębsze uzasadnienie.

Zbigniew Gęsicki, ps. „Juno”, urodził się 21 XI 1919 roku w Warszawie. Zrównoważony, myślący, wszechstronnie wysportowany, o dużym poczuciu obowiązku, był chłopcem, a później młodzieńcem o wielu pozytywnych przymiotach. Choć nie był prymusem w szkole, w gimnazjum imienia Lelewela, ani w liceum teletechnicznym, które ukończył wraz z „Brunem” w roku 1941, zainteresowania miał rozległe.



Udział w wielu akcjach „Małego Sabotażu” utwierdził w nim szybkość orientacji, nieomylność wyboru wariantów i dróg, solidność i solidarność. Był żołnierzem odważnym.

Czym jednak kierował się „Lot” włączając do zespołu „Alego”? „Alego”, który był zaprzeczeniem agresywnej bojowości. Można tylko domniemywać, że dowódca wziął pod uwagę to, że „Ali” był niezłym strzelcem, wspaniałym towarzyszem, dobrym konspiratorem, poza tym pochodził z kręgu najbliższych kolegów „PET-owych” „Lota”, należał do grona jego przyjaciół i wchodził w skład kadry dowódczej pierwszego plutonu.

Stanisław Huskowski, ps. „Ali”, urodzony w roku 1921, był chłopcem fizycznie wątłym, lecz o wybitnych walorach umysłowych i niezwykłych cechach charakteru. Wyczulony na krzywdę ludzką, nie znosił wprost wszystkiego, co wiązało się z przemocą, z zadawaniem człowiekowi bólu czy cierpień. Nigdy nie był obojętny wobec ludzi słabych, pokrzywdzonych przez los. Z jego wrażliwości moralnej i wyobraźni wynikał wstręt do działań z bronią w ręku. Nie mógł pogodzić się z myślą o skutkach użycia broni wobec innego człowieka, choćby nawet wroga. Wybitne walory intelektualne stawiały go w czołówce „PET-u”, na pierwszych liniach akcji „Wawer”, w tych wszystkich poczynaniach, w których działanie przeciwko wrogowi nie wiązało się z użyciem broni. Jego duże poczucie odpowiedzialności i pełne zaangażowanie w pracy konspiracyjnej spowodowały, że wraz z gronem „PET-owców” przeszedł do Warszawskich Grup Szturmowych, a z nimi do oddziału OS „Jerzy”



i z jego częścią — do „Agatu”. Szkolił się wojskowo razem z nimi, wspólnie z dawnymi kolegami uczęszczał do szkoły podchorążych, brał udział we wszystkich ćwiczeniach i strzelaniu. Uważał to za swój oczywisty obowiązek, toteż i w tej robocie należał do czołówki wśród kolegów. Działalność ta dotyczyła — z jego punktu widzenia — problemów moralnych, które w gronie koleżeńskim były dyskutowane i rozważane, ale nie stawiła jeszcze jego samego w ich centrum, oko w oko. Miało to nastąpić w pierwszej akcji bojowej, w której przyszło mu uczestniczyć z bronią w ręku — w akcji „Kutschera”. Gdyby miał prawo wyboru, na pewno nie wybrałby działania zbrojnego, ale uważał, że w czasie okupacji miejsce jego jest tam, gdzie toczy się walka o ojczyznę, gdzie walczą jego koledzy i przyjaciele, a obowiązkiem jest prowadzić ją w tej samej formie i w ten sam sposób, co oni. Dyktował mu to rozum i charakter, choć natura nie zawsze chce się rozumowi podporządkować.

Mimo że niektórzy przyjaciele i koledzy „Alego” dobrze i długo go znający mieli wątpliwości, czy „Lot” robi słusznie, wciągając go do zespołu, został on jednak uczestnikiem akcji.

„Ali” zdawał sobie sprawę, że jest to trudna próba i niejako egzamin z pierwszej dla niego, ale jednej z wielu akcji zbrojnych, w których poprzednio wielu jego kolegów brało udział. Radość ich z powodzenia przedsięwzięcia, z wykonania zadań tłumila i w nim odczucia związane ze skutkami używania przez nich broni. Skutków zresztą nie widział i bezpośrednio nie przeżywał.



Teraz jednak miał sam sobie udowodnić, że jest równy wśród równych. Zmartwieniem „Alego” przed akcją była obawa ranienia – nie mówiąc już o zabiciu – postronnego, niewinnego przechodnia; wszak Aleje Ujazdowskie nie były bezludne. Z koniecznością strzelania do wroga pogodzić się musiał już w momencie decyzji o wzięciu udziału w akcji.

Nie on jeden w oddziale borykał się z tymi problemami, choć on właśnie odczuwał je może w stopniu największym. Słusznie określił jego pozycję w oddziale „Ziutek”, mówiąc do „Alego”: „«Pług» jest mózgiem, my rękami, a ty sercem oddziału”. Z kolei Bolesław Srocki uważał go za jednego z najczystszych, najwrażliwszych, najgłębiej uczuciowych żołnierzy oddziału. Czy więc w obliczu czekającej go próby zwycięży rozum i opanowanie, czy też nerwy?

Z tym problemem „Ali” wkraczał do akcji „Kutschera”.

Poza, wymienionym uzupełnieniem składu zespołu, „Lot” zdecydował się też zmienić pozycje dwóch samochodów przeznaczonych do zabrania zespołu wykonującej akcję. Odskok powinien był następować w kierunku przeciwnym niż aleja Szucha, mieszcząca siedziby gestapo i żandarmerii. Wychodząc z tego założenia, w pierwszym planie przewidywał cofanie się z miejsca akcji w kierunku Pięknej i na niej ustawił samochody. Obecnie jednak postanowił je przesunąć w ulicę Szopena, położoną, co prawda, bliżej alei Szucha, ale znacznie mniej ruchliwą. Przewidywał, że zespół wykonujący akcję dobiegnie do Szopena w tym samym czasie



co na Piękną, a start samochodów i wyjazd ich z zagrożonego rejonu będzie swobodniejszy.

Ostateczne wyposażenie ogniowe zespołu ustalone zostało następująco:

- 1) „Lot”, dowódca i I wykonawca: p.m. (pistolet maszynowy) typu MP 40, pistolet Vis oraz granat,
- 2) „Ali”, z-ca dowódcy i ubezpieczenie: p.m. typu Sten, granaty,
- 3) „Kruszynka”, II wykonawca: p.m. Sten, granaty,
- 4) „Miś”, kierowca i III wykonawca: 2 pistolety typu Parabellum, granaty,
- 5) „Cichy”, ubezpieczenie: p.m. Sten, pistolet typu Parabellum, granaty,
- 6) „Olbrzym”, ubezpieczenie: p.m. typu Sten, pistolet typu Parabellum, granaty,
- 7) „Juno”, ubezpieczenie: p.m. typu Sten, pistolet typu Vis, granaty,
- 8) „Bruno”, kierowca: 2 pistolety typu Parabellum, granaty,
- 9) „Sokół” – jak wyżej.

1 lutego 1944 roku z samego rana zespół żołnierzy przystąpił do realizacji zadania. „Bruno” i „Sokół” udali się do garażu przy Ogrodowej 68, w którym odział wynajmował dwa boksy na nazwisko fikcyjnego Niemca. Samochód „Bruna” zarejestrowany był zresztą na równie fikcyjną firmę niemiecką z branży „Porzellanmanufaktur”. Przygotowali samochody do jazdy, tak by punktualnie o ósmej czterdzieści pięć znaleźć się wraz z nimi na wyznaczonych miejscach. „Miś” wyruszył do garażu przy Czerniakowskiej 206 po swojego adlera.



„Kama”, „Dewajtis” i „Hanka” zmierzały na stanowiska. „Rayski” sprawdzał rozstawienie wywiadowczyń i jeszcze raz, ostatnim rzutem oka, ogarniał sytuację<sup>9</sup>.

W mieszkaniu pani Pisarek rozpoczął się ruch przed godziną ósmą. Pierwsze zgłosiły się łączniczki po broń krótką, którą miały wręczyć kierowcom samochodów wraz z „lewymi” dokumentami, zabierając równocześnie dokumenty oryginalne kierowców. Zaraz po łączniczkach zaczęli się zgłaszać wykonawcy, którzy po wymianie dokumentów i pobraniu ze skrytki broni, pojedynczo lub parami opuszczali mieszkanie, by udać się na wyznaczone stanowiska. Nadszedł również „Ali”, ale okazało się, że nie zwiększono stanu broni w skrytce mieszkania pani Pisarek, choć powiększył się zespół akcji. Dla „Alego”, który brał broń na końcu, zabrakło zarówno pistoletu maszynowego, jak i pistoletu zwykłego. Nastąpiła konsternacja, którą rozładował „Lot” w ten sposób, że wyposażył „Alego” w teczkę pełną granatów, które znajdowały się w skrytce. „Ali” miał obrzucić granatami źródło ognia nieprzyjacielskiego, na razie bliżej nie skonkretyzowane.

Zamiana pistoletu maszynowego na teczkę pełną granatów stała się początkiem tragicznego splotu wydarzeń, który w konsekwencji doprowadził do załamania się „Alego”.

Wspomina „Kruszynka” w swym pamiętniku:

---

<sup>9</sup> Por. Maria Dylawerska, Elżbieta Dziębowska, Zbigniew Gąsior, Danuta Kaczyńska, *Akcja na Kutschere*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 4, Warszawa 1959.



*Dzień ciepły. Słońce, lekki wietrzyk przypominały dzień wiosenny. Ani śladu śniegu. O umówionej godzinie wszyscy przychodzą. Niestety, nie dostarczono broni dla „Alego”, wobec czego ładuje on pełną teczkę filipinek. Pierwsi wychodzą „Cichy” i „Ali”. W dwie minuty później wyruszają „Olbrzym” i „Lot”. Ostatnią parą wychodzącą są „Juno” i „Kruszynka”. Z wolna, krok za krokiem posuwają się na miejsce przeznaczenia. Magazynek od pistoletów maszynowych kręca się między nogami, opóźniając szybkość marszu<sup>10</sup>.*

Kapitan „Pług” udawał się w rejon akcji, by skontrolować rozstawienie zespołu i ewentualnie podjąć decyzję, gdyby akcja miała nie dojść do skutku lub gdyby zaszły nieprzewidziane zmiany w jej planie. „Dr Maks” przygotowywał się do zajęcia stanowiska na placu Bankowym, by pospieszyć z niezwłoczną pomocą rannym.

O godzinie ósmej pięćdziesiąt wszyscy byli na stanowiskach, gotowi do wykonania zadania.

Sytuacja przedstawiała się następująco:

Po parzystej stronie Alei Ujazdowskich, naprzeciwko wylotu alei Róż, stała „Kama”, której zadaniem było zasygnalizować wyjście Kutschery z domu i ruszenie samochodu. W momencie podjazdu samochodu Kutschery pod dom w alei Róż 2 „Kama” zawiesić ma pelerynę na prawej ręce, co stanowi sygnał przygotowania się do akcji. W chwili gdy samochód wraz z Kutschera rusza sprzed domu, „Kama” ma przejść przed nim na drugą stronę Alei Ujazdowskich, zmierzając w kierunku

<sup>10</sup> Archiwum autora.



ulicy Szopena, którą następnie ma się oddalić z miejsca akcji. Sygnał „Kamy” przejmie „Dewajtis”, która stać ma w Alejach Ujazdowskich naprzeciwko wylotu ulicy Szopena. Ma podejść do skraju chodnika i wyciągnąć z teczki białą torebkę, po czym czekać na ukazanie się samochodu Kutschery u wylotu alei Róż. Zobaczywszy go, powinna przejść przed nim na drugą stronę alei i ulicą Szopena (za „Kamą”) oddalić się z miejsca akcji. Sygnał „Dewajtis” ma odebrać „Hanka”, która winna stać w pobliżu „Lota” na rogu Alei Ujazdowskich i Pięknej (narożnik parku Ujazdowskiego) i przekazać sygnał ustnie „Lotowi”, sama zaś udać się na Piękną. Dla dowódcy akcji jest to znak, że samochód wiozący Kutschere ruszył i zdąża do siedziby komendy SS.

„Lot”, stojący na narożniku i widoczny dla wszystkich członków zespołu, zdejmie kapelusz, dając tym sygnał do rozpoczęcia działań.

Było dziesięć po dziewiątej. Alejami Ujazdowskimi przeszedł już kapitan „Pług”, dowódca oddziału.

Po sygnale „Lota” wypadki rozegrały się błyskawicznie.

Na sygnał „Lota” „Miś” siedzący za kierownicą adlera, który stał z pracującym motorem na ulicy Pięknej od strony parku Ujazdowskiego, powoli ruszył i skręcił w Aleje Ujazdowskie w kierunku Belwederu. Swoją trasę miał wielokrotnie wyliczoną krokami, przeliczoną na szybkość jazdy, dopasowaną do miejsca, w którym winien zamknąć drogę samochodowi Kutschery. A samochód ten zdążał w jego kierunku, był około siedemdziesięciu metrów przed nim. Sygnał „Lota” przejęło



również pięciu uczestników stojących na przystanku w pobliżu narożnika Alei Ujazdowskich i Pięknej, skośnie przeciwnego do tego, na którym stał „Lot”. Powoli każdy z nich ruszył Alejami w kierunku Belwederu, a tym samym w kierunku siedziby komendantury SS. W tym czasie „Miś” zaczął wykonywać swoje zadanie. Jadąc najpierw prawidłową stroną Alei Ujazdowskich, zjechał potem ku środkowi jezdni, zagradzając drogę samochodowi Kutschery. Musiał uważać, by nie przepuścić go ani na lewą, ani prawą stronę jezdni. Widząc jednak, że samochód Kutschery nie zwalnia, ani nie ma zamiaru wyminąć go nieprawidłowo (najwidoczniej kierowca nie zdawał sobie sprawy, o co chodzi „Misio-wi”), odbił samochodem zdecydowanie na nieprawidłową stronę jezdni. Wtedy kierowca Kutschery włączył żółty reflektor, który znajdował się w samochodach dygnitarzy hitlerowskich, co oznaczało żądanie wolnej drogi, i lekko hamował. Hamował też „Miś”. I znowu reflektor. Oba wozy stanęły. Po krótkiej chwili ruszył samochód Kutschery i natychmiast po nim także „Miś”. Oba samochody zetknęły się maskami. Samochód Kutschery został zatrzymany i zablokowany. Główne zadanie „Misia” zostało wykonane. Rozpoczęła się walka. „Lot” zdążył już przejść z narożnika Alei Ujazdowskich i Pięknej w kierunku samochodu Kutschery, prawie naprzeciw wejścia do siedziby komendantury SS i policji. W chwili gdy samochód Kutschery stanął, „Lot” ruszył pędem i z odległości metra zaczął strzelać z pistoletu maszynowego do siedzącego Kutschery i kierowcy; w samochodzie nie było adiutanta Kutschery. W tym sa-



mym czasie podbiegł drugi wykonawca, „Kruszynka”, i strzelił do wyskakującego z wozu kierowcy, następnie oddał serię do Kutschery. Wówczas wyskoczył ze swego samochodu „Miś” i wraz z „Kruszynką” wyciągnęli z samochodu dającego jeszcze oznaki życia Kutschere, do którego strzelił z pistoletu „Miś”. Razem zaczęli szukać po jego kieszeniach dokumentów, których nie mogli znaleźć. Musieli go przewracać, by dosięgnąć wszystkich kieszeni. Wykonanie zadania obwarowane było uzyskaniem dokumentu tożsamości zabitego. Dokumentów jednak w żadnej kieszeni nie było, wobec czego zabrali pistolet Kutschery i jego teczkę. W tym samym czasie zajęte zostały stanowiska ubezpieczenia: „Olbrzym” stał w Alejach Ujazdowskich, tuż za rogiem Pięknej, prawie przed siedzibą komendantury SS, „Juno” znacznie dalej przed nim, przy rogu ulicy Szopena. Między nimi, prawie w środku, „Cichy”.

Wszyscy trzej, zwrócenii plecami do parku Ujazdowskiego, położonego po drugiej stronie Alei Ujazdowskich, ogniem swych pistoletów ostrzeliwali komendanturę SS i inne budynki niemieckie położone w Alejach Ujazdowskich między ulicami Piękną i Szopena. Wsprzeć ich powinien był „Ali”, w zależności od sytuacji, obrzucając Niemców granatami ręcznymi.

„Ali” szamotał się jednak z zamkiem teczki, nie mogąc go otworzyć. Świstały kule, narastał huk, „Ali” coraz bardziej się denerwował, nie mógł otworzyć teczki, ruszył do samochodów przeznaczonych do odskoku. Dla niego był to koniec akcji i początek wielkiej, osobistej tragedii.



Samochody prowadzone przez „Bruna” i „Sokoła” w momencie pierwszych strzałów cofnęły się ulicą Szopena, od jej narożnika z Mokotowską, gdzie były ich wyjściowe stanowiska, w kierunku narożnika z Alejami Ujazdowskimi.

Niemcy po chwilowym oszołomieniu zintensyfikowali ostrzał prowadzony z budynków i wartowni komendatury SS. Odpowiadali im „Juno”, „Cichy” i „Olbrzym”, raz po raz zmieniając swoje stanowiska na ulicy. Pierwszy został ranny w brzuch „Lot” i ostatkiem sił zaczął się wycofywać do samochodu „Sokoła”, wołając, ile sił mu starczało, ale zbyt słabo, by go słyszano; że akcja jest skończona i że należy zajmować miejsca w samochodach. Rozkazu tego nie mógł powtórzyć jego zastępca, „Ali”, bo nie było go już na miejscu akcji. W momencie odskoku od samochodu Kutschery został ranny w głowę „Miś”, któremu krew zalewała twarz. Akcja przedłużała się ponad potrzebę, walka z obu stron trwała. Do ostrzału włączyli się już Niemcy z budynku położonego przy Szopena. Został ranny w brzuch „Cichy”, zaraz po nim „Olbrzym”. „Sokół” rzucił w Niemców granatami, gdy ranni wraz z „Junem” i „Kruszynką” wycofywali się i zajmowali miejsca w samochodzie. Rozkazu zakończenia akcji nie było, ranni wycofywali się o własnych siłach, a za nimi reszta. Samochody ruszyły. Zaczęło się wycofywanie, czyli odskok z miejsca akcji. Były dwa samochody.

Samochód prowadzony przez „Bruna” zabrał zdrowych, „Kruszynkę” i „Alego”. Jechał ulicami: Szopena, Mokotowską, Żelazną, dojechał do Krochmalnej, gdzie



oddano broń łączniczkom i zamieniono dokumenty. Stamtąd dojechał do Nowego Zjazdu, gdzie wysiedli „Kruszynka” i „Ali”, „Bruno” zaś odstawił wóz do garażu na Ogrodowej, po czym wszyscy spotkali się w mieszkaniu Sottów, na Nowym Mieście 25.

Samochód prowadzony przez „Sokoła” zabrał rannych: na przednim siedzeniu wpołleżającego „Lota”, na tylnym siedzeniu siedzieli ranni, „Olbrzym” i „Miś”, oraz jako ubezpieczenie „Juno” i zsuwający się z ich kolan na podłogę „Cichy”. Jechali ulicami: Szopena, Mokotowską, Kruczą, Bracką, Zielną i Graniczną, na plac Bankowy, stamtąd zabrali „Doktora Maksa”.

„Doktor Maks” w swej relacji pisał:

*Pierwszy lutego 1944 roku. Dzień ładny, ciepły, słoneczny. Oczekiwałem koło restauracji „Melodia”. W przeddzień otrzymałem od doktora „Skiby” rozkaz odtransportowania ewentualnych rannych do Szpitala Maltańskiego, gdzie rannych miała odebrać oczekująca siostra przełożona.*

*Auto podjechało około godziny dziewiętej czterdzieści. Karoseria mocno postrzelana, szyby wybite. Przy prowadzącym auto „Sokole” w pozycji wpołleżającej, blady, bez czapki „Lot”. W tyle siedzą „Olbrzym” i „Miś”, o „Misia” oparty, zsunięty na podłogę Marian — „Cichy”. Ubezpieczający rannych, skulony za szoferem. Gdy spytałem, kto i w co ranny, otrzymałem odpowiedź: „Lot” i „Cichy” ranni w brzuch, „Olbrzym” w piersi, „Miś” w głowę.*

*Usadowiłem się przy „Cichym” i poleciłem jechać*



do Szpitala Maltańskiego. Polecilem broń ukryć, gdyż w szpitalu stał SS-man.

W szpitalu nikt nas nie oczekiwał, zwróciłem się do lekarza dyżurnego z prośbą o przyjęcie rannych, lecz odmówił mi, tłumacząc się tym, że nie ma chirurgów i czystej bielizny do operacji. Ponieważ pozostawienie rannych w brzuch bez operacji nie miało sensu, zdecydowałem zostawić tylko „Misia” i „Olbrzyma”, jako nie wymagających operacji. „Misia” polecilem po założeniu mu opatrunku odesłać do domu. Dokumenty „Olbrzyma” obiecałem szybko przesłać.

Pozostałych rannych postanowiłem odwieźć do Szpitala Ujazdowskiego, lecz „Lot” z wielkim wysiłkiem uprzedził mnie, że w pobliżu szpitala była akcja.

Zdecydowałem jechać do Szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie pracowałem. Jechaliśmy przez plac Teatralny, Senatorską i Miodową. W czasie jazdy zrobiłem opatrunek „Cichemu”. Miał ranę brzucha, przez którą wydostawała się pętla jelit. W tym momencie musiałem zakryć opatrunek ubraniem, gdyż na skutek zakorkowania jezdni auto zatrzymało się przy przystanku na rogu Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia. Licznie oczekujący na tramwaj, a między nimi Niemcy, zwrócili na nas uwagę i zaglądali do wnętrza. Uwaga nasza skupiła się na Niemcach, którzy jednak zachowywali się biernie.

Po kilku, może kilkunastu sekundach auto ruszyło. Przed szpitalem auto zatrzymałem od strony ulicy Bruckowej i polecilem zajechać im po dwu-trzech minutach, które potrzebne mi były na uprzedzenie lekarza



dyżurnego, żeby nie meldował telefonicznie policji o wypadku postrzelenia. Uprzednio pouczyłem rannych, by udawali nieprzytomnych, a „Sokołowi” poleciłem, by zeznał, że rannych zabrał z Dworca Wschodniego, gdzie byli postrzeleni przez straż kolejową w czasie przechodzenia przez tory<sup>11</sup>.

Szpital Maltański zgodził się więc przyjąć dwóch pacjentów, ale lżej rannych, „Misia” i „Olbrzyma”. „Misia” opatrzył doktor Stanisław Gierałtowski i stwierdziwszy styczny postrzał głowy, bez uszkodzenia czaszki, wypuścił go po opatrunku do domu. „Olbrzym” dostał łóżko na oddziale i został opatrzony. Również nie wymagał zabiegów chirurgicznych, otrzymał bowiem przestrzał płuca bez naruszenia innych narządów. Dwaj ciężko ranni, wymagający natychmiastowej operacji i bezruchu, muszą być wiezieni dalej. Jaki był tego powód?

Odpowiedź wiąże się z historią i sytuacją Szpitala Maltańskiego. Nie ma podstaw powątpiewać, że szpital został powiadomiony o terminie mającej nastąpić akcji i o konieczności przyjscia z pomocą ewentualnym rannym. „Pani Stasia” przeprowadzić powinna była na ten temat dwie rozmowy z przełożoną pielęgniarek Barbarą Glińską: przed pierwszym „wystawieniem” akcji w dniu 28 stycznia, gdy oczekiwanie szpitala było daremne (a więc w pewnym stopniu demobilizujące), oraz przed właściwą akcją, w dniu 1 lutego. Przełożona pielęgniarek miała prawo zdecydować o przyjsciu z pomocą ewen-

---

<sup>11</sup> Archiwum autora.



tualnym rannym, lecz podejmując tę decyzję nie znała ani liczby rannych, ani odniesionych obrażeń. Czterej ranni do ukrycia, jak na możliwości Szpitala Maltańskiego, to bardzo dużo, a operacja „Lota” i „Cichego” należały do najcięższych, przewyższających możliwości techniczne i wyposażenie chirurgiczne szpitala.

Szpital Maltański był założony i prowadzony przez zakon Kawalerów Maltańskich, którego tradycje na ziemiach polskich sięgają wielu wieków. W okresie dwudziestolecia międzywojennego Polski Związek Kawalerów Maltańskich prowadził trzy stałe szpitale: w Rychtalu, Rybniku i Ołyce. Ponieważ działalność Związku włączona została do polskich planów mobilizacyjnych, latem 1939 roku specjalna komisja powołana przez Związek opracowała statut korpusu sanitarnego Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich. W związku z tym w dniu 8 września tegoż roku rozpoczął działalność na czas wojny czwarty szpital. Zorganizowano go z ofiar poszczególnych ludzi, którzy z dobrego serca przekazywali to, co mieli i mogli, a nie zawsze to, co było niezbędne i potrzebne. Umiejscowiony został w gmachu byłej Resursy Kupieckiej przy ulicy Senatorskiej, nie tyle dlatego, że budynek szczególnie nadawał się na szpital, ile z tego względu, że posesja ta należała do nielicznych w Warszawie, które posiadały własne studzienne ujęcie wody.

Komendantem szpitala został Stanisław Milewski-Lipkowski. Naczelnymi lekarzami kolejno od 1939 roku byli: pułkownik doktor Adam Huszcza, profesor doktor Julian Szymański i kapitan doktor Jerzy Drevza.



Od października 1939 do kwietnia 1940 roku Szpital Maltański uzyskał na sześć miesięcy status wojskowego szpitala rezerwy. Począwszy od kwietnia – organizacyjnie i budżetowo został podporządkowany Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Od wiosny roku 1940, w związku z przygotowywaną przez Niemców agresją na Związek Radziecki, szpital pełnić miał zadania w systemie biernej obrony przeciwlotniczej z przeznaczeniem dla rannej ludności cywilnej, co równoznaczne było z opróżnieniem sal z pacjentów i przeniesieniem ich do Szpitala Ujazdowskiego. Szpital Maltański przeznaczony został na chirurgię urazową i ponad dwa miesiące oczekiwał zupełnie pusty na rannych z nalołów. W końcu Niemcy partiami zwalniali łóżka szpitalne, na których położono chorych w stanie beznadziejnym i chronicznych z innych publicznych szpitali warszawskich. Szpital Maltański stał się czymś pośrednim między domem starców a przedsionkiem kostnicy. Sytuacja ta zmieniła się dopiero we wrześniu 1942 roku, gdy szpital powrócił do funkcji normalnego szpitala publicznego, służąc równocześnie znaczną pomocą i opieką żołnierzom armii podziemnej. Przez całe trzy lata istnienia wyposażenie szpitala było skromne, szczególnie w nowocześniejsze urządzenia medyczne, jakie już posiadały inne tego rodzaju zakłady. Szpital Maltański przeprowadzał z reguły operacje typu amputacyjnego. Postrzały „Lota” i „Cichego”, co dla lekarza widoczne było już na pierwszy rzut oka, wymagały różnorodnych i trudnych technicznie zabiegów operacyjnych, których pozytywne wykonanie związane było z odpowiednimi



urządzeniami i skompletowaniem dość licznej grupy lekarzy. Tymczasem w szpitalu pracowało tylko pięciu chirurgów, w dzień, bywało na ogół trzech. Tak trudnych i skomplikowanych operacji do tej pory nie przeprowadzano. 1 lutego 1944 roku sytuacja w szpitalu była szczególna. Lekarz naczelny szpitala, doktor Jerzy Dreyza, pełniący również funkcję oficera łącznikowego między szefem polskich szpitali wojskowych, doktorem Leonem Strehlem, i sztabem okręgu Wehrmachtu, przebywał wówczas w siedzibie gestapo na Szucha, gdzie był świadkiem niebywałej paniki po nadejściu wiadomości o śmierci Kutschery. Doktor Wacław Żebrowski, chirurg Szpitala Maltańskiego, był równocześnie lekarzem punktu sanitarnego obrony przeciwlotniczej (Luftschutz Hilfdienst) i na terenie szpitala także go nie było. Chirurg doktor Stanisław Gierałowski zajęty był „Misiem” i „Olbrzymem”. Pozostawał jeszcze tylko chirurg dyżurny. Zapadła więc decyzja: operację „Lota” i „Cichego” musi wykonać zespół innego szpitala, w którym szanse powodzenia operacji będą realne. „Doktor Maks” zdecydował się zatem wieźć rannych do szpitala, w którym sam pracował, będąc uczniem-praktykantem u doktora Klaudiusza Czekalskiego, do szpitala Przemienienia Pańskiego. Wiedział, że oznacza to zdekonspirowanie na terenie szpitalnym, ale nie miał innego wyjścia. „Sokół” podjechał z boku od wejścia do szpitala. W czasie okupacji wyrzucony przez Niemców z właściwej siedziby, szpital mieścił się przy Sierakowskiego 20, w domu poakademickim, z którego hitlerowcy wysiedlili Żydów. „Doktor Maks” udał się wprost do



doktora Czekalskiego. W izbie przyjęć dyżur pełnił doktor Mieczysław Golecki.

„Doktor Maks” przy pomocy „Juna” i portiera Webera wnieśli „Lota” i „Cichego” do izby przyjęć, skąd doktor Czekalski skierował ich od razu na salę operacyjną oddziału doktora Tadeusza Butkiewicza. Jednak przewożenie rannych na górę zauważył granatowy policjant, który równocześnie wszedł do gmachu i zaczął indykcję personelu. W jej wyniku powiadomił swój komisariat policji o podejrzanych rannych. W czasie gdy odbywała się operacja „Lota” i „Cichego”, komisariat przysłał policjanta mającego ich pilnować.

„Lot”, poza dwukrotnym przestrzeleniem jamy brzusznej z poszarpaniem jelit, miał uszkodzoną wątrobę, „Cichy” – naruszoną jamę brzuszną i śledzionę. Operacje następowały jedna po drugiej. Operował doktor Mieczysław Świniarski, przy udziale dość licznej asysty chirurgów pomocniczych i przy współpracy zespołu lekarskiego różnych specjalności, w skład którego wchodził między innymi doktor Klaudiusz Czekalski i doktor Maria Borkowska-Anusiakowa. Obie operacje trwały ponad sześć godzin i prowadzone były przez te same zespoły lekarskie.

Z sali operacyjnej przewieziono rannych do sali kolumnowej, przed którą stał na posterunku policjant. Stan chorych, mimo fachowo przeprowadzonej operacji, był według opinii lekarzy bardzo ciężki, prawie beznadziejny. Opinia ta została przekazana nie tylko „Doktorowi Maksowi”, ale także kolegom i dowódcy oddziału, kapitanowi „Pługowi”, wraz z informacją, że ranni są



ż nadzorowani, choć co prawda jeszcze nie przez gestapo.

Zostawiwszy rannych w szpitalu, „Sokół” z „Junem” mają zabrać samochód ze śladami walki w Alejach Ujazdowskich, przed szpitala Przemienienia Pańskiego i porzucić w najbliższym dogodnym miejscu. Z jednej strony miejsce to jednak nie było ściśle określone, z drugiej zaś – obaj żołnierze zdawali sobie zapewne sprawę z wartości samochodu dla oddziału. Próbowali więc doprowadzić go do garażu, a być może – nie chcieli porzucić go w prawobrzeżnej Warszawie z uwagi na ulokowanie w niej rannych. Sprzed szpitala ruszyli zatem w kierunku Warszawy lewobrzeżnej, i tą samą trasą, którą przyjechali, popełniając tym samym elementarny błąd konspiracyjny.

Na moście Kierbedzia, okratowanym wówczas na całej długości z zewnątrz i w środku, zaskoczyli ich z obu stron Niemcy. Sytuacja była bez wyjścia, a właściwie pozostawało tylko jedno, które też wybrali: skok do Wisły. Pozostawili samochód na moście, w nim pistolety maszynowe i zwykłe, po obrzuceniu Niemców granatami zeskoczyli z balustrady. Spadli do Wisły i zostali w niej. Niemcy bezzwłocznie wyłowili ciała i zidentyfikowali „Sokoła” jako Kazimierza Sotta, na podstawie prawdziwych dokumentów, które – wbrew zasadom – posiadał przy sobie.

W czasie gdy „Lotowi” i „Cichemu” robiono zabiegi i kroplówki w szpitalu Przemienienia Pańskiego, odbyła się odprawa poakcyjna z udziałem kapitana „Płun” w domu rodziców „Sokoła”. Do lokalu zgłosili się



zaraz po akcji „Kruszynka” i „Ali”, później „Bruno”, „Doktor Maks” i kapitan „Pług”. W tym czasie dozorca domu zawiadomił matkę „Sokoła”, że znajomy granatowy policjant poinformował go o wypadkach na moście Kierbedzia, jak również o identyfikacji „Sokoła”. Ciężki stan „Lota” i „Cichego”, śmierć „Sokoła” i „Juna”, wreszcie zagrożenie Sottów i ich mieszkania uniemożliwiły normalną odprawę poakcyjną i analizę osiągniętych sukcesów i popełnionych błędów. Odprawę przeniesiono do mieszkania Reflingów na Nowym Mieście 8 m. 2. Kapitan „Pług” polecił natychmiast oczyścić mieszkanie Sottów z broni i innych materiałów, wyrobić im dokumenty na inne nazwisko. Postanowiono też niezwłocznie zabrać „Lota” i „Cichego” do innego szpitala.

Rozkazy dotyczące Sottów i opróżnienia mieszkania otrzymali żołnierze uczestniczący w odprawie, przeniesienie rannych zabezpieczyć miał „Doktor Maks”.

Decyzję zabrania lub odbicia rannych podjął kapitan „Pług”, rozważywszy perspektywę rozwoju sytuacji: pozostawienie rannych w szpitalu nie gwarantowało ich uratowania, stwarzało natomiast prawie pewną możliwość wzięcia ich przez gestapo. Ponadto ranni znajdowali się w stanie, który nie gwarantował pełnej samokontroli, i mogła nastąpić „wsypa” oddziału i rodzin żołnierzy. Przewiezienie chorych po operacji powodowało co prawda dodatkowe zagrożenie ich zdrowia, ale pozwalało uniknąć większych niebezpieczeństw.

Słuszność podjętej decyzji potwierdziła się zaraz po odprawie, gdy kapitan „Pług” dowiedział się od „Jani-ny”, że jej znajomy (był nim ojczym jednego z żołnie-



rzy oddziału), policjant z centrali policji kryminalnej, powiedział jej o nadejściu z komisariatu praskiego informacji o rannych w szpitalu Przemienienia Pańskiego. Policja obowiązana była złożyć meldunek do gestapo, jednak była skłonna opóźnić go o dwie godziny.

Kapitan „Pług” powierzył „Jeremiemu” organizację akcji zabrania rannych. Spotkał go w lokalu oddziału na Świętojerskiej 18, u „Orkana”, gdzie właśnie odbywały się wykłady podchorążówki. Polecił natychmiast zorganizować zespół żołnierzy, który miał udać się do szpitala Przemienienia Pańskiego. Miejscem koncentracji miało być mieszkanie „Bogdana” na Jagiellońskiej-32. Równocześnie kwatermistrz oddziału, „Robert”, otrzymał rozkaz dostarczenia „Jeremiemu” broni dla zespołu. Broń tę ze swego mieszkania przewiózł „Dietrich”, a z mieszkania Antoniego Biernowskiego („Dryla”) — „Janina”.

Transport broni wspomina ona w swej relacji następująco:

*Ze skrytki trzeciego plutonu, która znajdowała się w mieszkaniu „Dryla” na Królewskiej, wzięłam broń do dużej teczki. O ile sobie przypominam, był tam rozłożony pistolet maszynowy typu Sten, pistolety normalne i parę granatów. W każdym razie teczka była pękata i ciężka. W czasie transportu miałam być ubezpieczona przez żołnierzy trzeciego plutonu. Udałam się Królewską na Krakowskie Przedmieście, przeszłam koło Dziekanki i wsiadłam do tramwaju na przystanku przy Nowym Zjeździe, do pierwszego wozu na przedni pomost dla Niemców, na którym stał tylko jeden Niemiec.*



*W ogóle ludzi było niewiele, bo okazało się, że na przystanku za mostem Niemcy zatrzymują tramwaje i zagarniają ludzi do rewizji. Zaczęłam rozmowę z motorniczym i dogadałam się. Jechał on przez most bardzo wolno, miejscami nawet się zatrzymując, tak by zwolniło się przed nim miejsce na szynach przy zjeździe z mostu. Dzięki temu nie zatrzymał się na przystanku, lecz dość szybko przystanek przejechał i stanął dopiero przy Targowej. Ponieważ ludzi w tramwaju prawie nie było, żandarmeria niemiecka, pokrzykując, tramwaj przepuściła. W ten sposób wraz z teczką opartą o moją nogę dojechałam prawie do Jagiellońskiej, gdzie dotarłam wraz z bronią w oznaczonym czasie<sup>12</sup>.*

„Doktor Maks” miał zapoznać „Jeremiego” z sytuacją w szpitalu, a służba sanitarna Kedywu KG AK została powiadomiona o konieczności zaopiekowania się rannymi, co miała uzgodnić „Pani Stasia” w szpitalach otwartych. Karetkę do przewiezienia rannych załatwił kapitan „Pług” wraz z doktorem „Skibą” z Miejskich Zakładów Sanitarnych przy Spokojnej. W istocie rzeczy był to samochód sanitarny niedoczyszczony po świeżym przewozie węgla — innego bowiem akurat nie było — polski fiat, napędzany gazem drzewnym. Fakt ten nie jest bez znaczenia, bowiem przy dalszym i dłuższym, niż planowano, wożeniu rannych trzeba było uzupełnić paliwo w kotle gazogeneratorskim, a ze zbiorników usunąć wodę. Dzięki jednak ofiarnej pomocy ówczesnego

---

<sup>12</sup> Archiwum autora.



dyrektora Miejskich Zakładów Sanitarnych, Juliusza Majkowskiego, kierownika działu transportu, Wacława Cholewicza, a w szczególności kierowcy samochodu, Antoniego Dąbrowskiego, był środek transportu do przewiezienia rannych. „Jeremi” polecił dowódcom plutonów wybór żołnierzy, wyznaczając zbiórkę zespołu na godzinę siedemnastą w lokalu na Pradze, przy Jagiellońskiej 32.

„Kama” tak wspomina koncentrację żołnierzy:

*Uspokoiliśmy się już po przeżyciach dnia – my, to znaczy: „Dewajtis” i ja. Jesteśmy w szkole przy Jasnej 10. Jest w tej ogólnokształcącej szkole popołudniowej dziwna klasa. Uczniami są chłopcy i dziewczęta, należący do „Parasola”. Nikt tutaj nie figuruje pod własnym nazwiskiem. Nie znaczy to jednak, żeby w czasie przerw nie korzystano z tak łatwego kontaktu i nie załatwiano spraw konspiracyjnych, jak np. zawiadomienie o najbliższym przewożeniu broni (na dzień następny) itp. Sądzę, że profesorowie orientowali się, aczkolwiek tylko z obserwacji i własnych domysłów, jaki element tworzy tę klasę.*

*1 lutego 1944 roku trudno było profesorowi Langiewiczowi prowadzić wykład z historii; klasa podniecona, szepecząca, żyje ostatnimi wypadkami dnia.*

*Spoglądam w pewnej chwili w stronę półoszlonych drzwi. Widzę „Mirskiego”. Coś pokazuje, kiwa do mnie. Wychodzę z klasy. Na korytarzu stoi również „Kopeć”. Opowiadają, że szykuje się odbicie rannych z akcji na Kutscherę. Pytają, którzy chłopcy są w szkole, mówią,*



*że mam chłopców zwolnić z lekcji. Wszłam z powrotem do klasy i zwróciłam się do profesora Langiewicza z prośbą o zwolnienie z wykładów w dniu dzisiejszym chłopców, których zażądał „Mirski”. Profesor, mając trochę zdziwioną minę, zgadza się na zwolnienie. Wychozimy<sup>13</sup>.*

Zespół akcyjny formuje „Jeremi” w czterech grupach. Pierwsza z nich, z nim samym na czele, ma przenieść rannych na noszach z sali szpitalnej do karetki, dwaj żołnierze ubezpieczać będą w czasie jazdy przez miasto, druga stanowić ma na terenie szpitala ubezpieczenie pierwszej. Pozostałe dwie grupy mają być rozstawione przed i wokół szpitala, na ulicy.

Wydawszy rozkazy, „Jeremi” wraz z „Doktorem Maksymem” pojechali do szpitala Przemienienia Pańskiego gdzie przy udziale doktora Czekalskiego zapoznali się szczegółowo z rozmieszczeniem wyjść z budynku, sieci telefonicznej, położeniem sali, w której byli ranni, rozmieszczeniem posterunku policyjnego i sił niemieckich wokół szpitala. Były trzy posterunki. Około trzydziestu metrów od budynku szpitalnego stał przy wejściu do rzeźni miejskiej żandarm z pistoletem maszynowym, drugi znajdował się około osiemdziesięciu metrów od szpitala, przy wejściu do młyna, a przy właściwym gmachu szpitala Przemienienia Pańskiego, zajęтым wtedy na wojskowy szpital niemiecki, umieszczona była wartownia, w której przebywało kilku uzbrojonych Niemców.

<sup>13</sup> Archiwum autora.



O godzinie siedemnastej zespół zebrał się na Jagiellońskiej i wyruszył do szpitala. Ubezpieczała idąca na przedzie „Kama”. Pod budynkiem szpitalnym czekał już samochód Miejskich Zakładów Sanitarnych. Kapitan „Plug” dał rozkaz wykonania akcji, w której przewidziano walkę, w przypadku gdyby rannych przejęło gestapo. Stąd ubezpieczenie stanęło również wokół budynku szpitalnego.

Sytuację tę tak wspomina „Kama”:

*Z polecenia „Mirskiego” odchodzę sprzed szpitala w stronę Zygmuntowskiej. Stoję na skwerku u wylotu Floriańskiej. Widzę jakiegoś osobnika w kapeluszu nasuniętym nieco na oczy. On stoi — ja również. Podejrzewam, że to agent. Zaczynam spacerować. Przechodzę na drugą stronę Floriańskiej. Zastanawiam się, czy to możliwe, a jeśli tak, to czy orientuje się w sytuacji. Jeśli orientowałby się, to by tu nie stał, ale biegł do telefonu zawiadomić gestapo. A może czeka na lotny patrol? Przez chwilę oglądam się za czymś ciężkim. Jest wieczór, jak go ogluszę, nikt nie zauważy, lecz może to się nie udać. Jestem od niego niższa, czekam więc, co będzie ów osobnik robił. Czas się dłuży. Mężczyzna w kapeluszu i ciemnym palcie spaceruje dalej. Odchodzę szybko w stronę szpitala, do wejścia od Sierakowskiego. Napotykam „Janinę” znaną mi z podchorążówki. Mówię o swoich podejrzeniach w stosunku do spacerującego mężczyzny. Ona się uśmiecha: „Toż to przecież «Pająk» od nas”. Jestem zła, to po co ja się tu kręcę, i to jeszcze na pustym zupełnie placu. Zwracam przecież uwagę.*



Przechodzę przed drzwiami wejściowymi. Widzę w hallu „Mirskiego”. Broń ma schowaną, rękę w kieszeni. Z zewnątrz wygląda to zupełnie naturalnie — tak jakby czekał razem z innymi interesantami. Dziwnym zdawać się tylko może, że nikt spośród wielu osób będących w hallu nie wychodzi i mają takie wystraszone i zdziwione miny. Przed wejściem stoi karetka. Nie podchodzę do niej. Mijam ją, idę dalej. Na ulicy ciemno, nikle światła padają z okien szpitala; panuje absolutny spokój. Mało przechodniów. Niemców nie widać<sup>14</sup>.

Wspomnienia zaś „spacerującego podejrzanego”, czyli Eugeniusza Lubieńskiego, ps. „Pająk”, są następujące:

Oczekiwałem telefonu od „Lutego” w biurze inspektora finansowego przy Lindleya, gdzie pracowałem jako pomoc kasowa. Poprzedniego dnia „Luty” prosił, abym był w pracy, bo może być do mnie nagły telefon. Byłem zaniepokojony zagadkową zapowiedzią. Około jedenastej jedna z koleżanek biurowych oznajmia mi, że został zabity dowódca SS, znany kat Warszawy. Przyjąłem tę wiadomość spokojnie, ale uparcie i natrętnie wierciło mi w głowie — czyżby to nasi? Który pluton? Kto dowodził? Czy są zabici? Kto? Bo przecież to numer nad numerami! Jaki był przebieg? Siedziałem za stołem ze swymi myślami, aż któraś z pań, zdaje się, pani Jadwiga, zwróciła mi uwagę, że ktoś do mnie przyszedł. Oczywiście Jan Wróblewski, ps. „Zabawa”. Prosił mnie na korytarz. Jeżeli „Zabawa” tutaj, to na pewno nie trzeci pluton, ale który? — przemknęło mi przez głowę.

<sup>14</sup> Archiwum autora.



Wyszedłem, a on do mnie: — Słuchaj, „Pająk”, natychmiast masz ze mną iść, czeka na nas „Luty”, coś bardzo ważnego. — Jakaś pilna robota? Jaka? Nie wiedział, jaka. Byliśmy mocno zaintrygowani. W biurze zakomunikowałem memu kierownikowi, że muszę wyjść, że siostrzeniec zachorował, że może wrócić. Otrzymałem zgodę, bo chłop był wyrozumiały. W drodze na spotkanie z „Lutym”, który czekał na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, od „Zabawy” nic się nie dowiedziałem. — Co jest, Wacek? — pytam „Lutego”. — Nie domyślasz się? — Akcja! — odrzekłem. — Jak jest? Mów! — Na razie dobrze, zarządzono alarm, resztę dowiesz się później.

Spotykamy się na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej, do siebie nie podchodzimy. Idziemy każdy z osobna. — Uważajcie na siebie, bo do cholery patroli na mieście. Zresztą macie oczy, patrzcie, co się dzieje, cześć! — Powiedział to trochę monotonię, spokojnie podał rękę i wolno odszedł. Każdy oddzielnie, nie tracąc się z oczu, doszliśmy na miejsce spotkania. Kręcimy się na przystanku około piętnastu minut. „Luty” spaceruje i nic. Wreszcie poszedł w Królewską. Przedtem mignęła mi znana, niepozorna sylwetka „Dryla”. Po kilkunastu minutach wrócił „Luty”. Podszedł do mnie, przywitał się i powiedział: — Będzie akcja w Przemienieniu Pańskim. Zbiórka pojedynczo, w lokalu na Jagiellońskiej. Pukać raz, dwa, trzy — raz. Wchodzić zdecydowanie. Nie później jak o godzinie szesnastej trzydzieści. Po odejściu „Lutego” wiadomość przekazałem zniecierpliwionemu „Zabawie”.



Zgodnie z instrukcją „Lutego” zameldowaliśmy się w lokalu na Jagiellońskiej. Wszedłem pierwszy. Tam przyjechała mnie przemiła pani, którą widziałem po raz pierwszy w życiu. Zażądała dokumentów. Oddałem zamknięty portfel. Po chwili wszedł „Zabawa”. Procedura się powtórzyła. W parę minut potem zjawił się kapitan „Plug” i „Jeremi”. Kapitan „Plug” jak zwykle ubrany na czarno i elegancki.

Po wyjściu z Jagiellońskiej, ściśle według dyrektyw ustalonych na odprawie, kolejno udaliśmy się pod szpital. Miałem polecenie wszystkich do środka wpuszczać, ale nikogo prócz naszych nie wypuszczać. Była godzina osiemnasta. Jakaś para spokojnie weszła, nie orientując się w sytuacji. Zaglądnąłem za nimi. Schodzili z powrotem ze schodów. Widocznie zobaczyli niejasną i podejrzaną sprawę. Chcieli się wycofać. Poprosiłem stanowczo, lecz uprzejmie, aby podeszli wyżej i stanęli spokojnie za drugimi drzwiami w hallu na parterze. Tak uczynili, nieco wystraszeni. Wyszedłem ze szpitala i poszedłem w kierunku rzeźni, gdzie spacerował wachman przed szlabanem zamykającym wjazd do tejże. Obuty w filce i okutany w kozuch, nie zdradzał zainteresowania pobliską sanitarką o wygaszonych światłach, stojącą w mroku, ani moją osobą<sup>15</sup>.

Wykonawcy i ubezpieczający wewnątrz weszli do szpitala. Ranni leżeli na pierwszym piętrze, na sali ogólnej. „Lot” leżał na drugim łóżku, na wprost drzwi. „Ci-

---

<sup>15</sup> Archiwum autora.



chy” na drugim łóżku od drzwi na prawo, koło ściany. Przy drzwiach sali siedziało lub przechadzało się dwóch uzbrojonych policjantów.

Przyjęto w akcji zasadę nieużywania broni, chyba w ostateczności. Policjanci zostali rozbrojeni bez hałasu. Grupa pod dowództwem „Jeremiego” ułożyła rannych na noszach i zniosła do karetki. W tym czasie grupa ubezpieczająca na terenie szpitala przecięła połączenie telefoniczne. Broń pochowano po kieszeniach, tak że nikt z personelu szpitalnego nie zorientował się w sytuacji.

Po zabraniu rannych<sup>16</sup> żołnierze zwrócili policjantom broń bez amunicji i wycofali się. Do karetki z rannymi wsiadło jako ubezpieczenie dwóch żołnierzy oddziału, z których jednym był na pewno Józef Szczepkowski, ps. „Ziutek”. Pozostali chłopcy powrócili pojedynczo na Jagiellońską 32, gdzie zdali broń. Wyszli z lokalu około godziny osiemnastej, z powrotem byli po godzinie dziewiętnastej. Zadanie zostało wykonane.

W tym czasie samochód z rannymi zmierzał ulicami: Brukową, Targową, Zieleniecką, przez most Poniatowskiego, Alejami Jerozolimskimi i Poznańską do szpitala umieszczonego przy szkole pielęgniarek na rogu Koszykowej i Chałubińskiego.

Ponieważ istniała obawa, że przestronny i nowoczesny

---

<sup>16</sup> Tomasz Strzembosz, *Odbijanie więźniów w Warszawie 1939-1944*, Warszawa 1972, s. 150-159.

T. Strzembosz używa określenia „odbicie” „Lota” i „Cichego”, jednakże odbicie to uwolnienie z siedzib, a w każdym razie spod ochrony niemieckiej (P.S.).



gmach, w którym mieściła się szkoła pielęgniarek, zostanie przez Niemców zabrany, a szkoła przeniesiona do innego – w niedługim czasie po zakończeniu działań wojennych w Warszawie do budynku tego wprowadzono jeden z oddziałów chirurgii ze Szpitala Ujazdowskiego. Ordynatorem jego został profesor Adolf Wojciechowski, jeden z najwybitniejszych polskich chirurgów, którego osoba w czasie okupacji wzbudzała u niektórych ostrożność i nieufność, ponieważ miał on żonę Niemkę i syna volksdeutscha. W istocie rzeczy był jednak wyjątkowo przyzwoitym człowiekiem i Polakiem.

Rozpoczęło się ratowanie i lokowanie rannych w szpitalach.

Gdy samochód z rannymi oraz ubezpieczającymi ich żołnierzami podjechał przed szkołę pielęgniarek, czekała już tam „Pani Stasia”. Przybycie rannych było, według jej relacji, uzgodnione z doktorem Janem Ładysławem Piotrowskim.

Lekarz jednak odmówił przyjęcia, mimo ciężkiego stanu rannych i mimo że obaj byli przytomni i prawdopodobnie świadomi wystąpienia nieprzewidzianych trudności.

Powodów odmowy przyjęcia nie znamy. Doktor Jan Ładysław Piotrowski, dobry i zasłużony Polak i lekarz, zginął w pierwszych dniach powstania.

Przypuszczać można, że zdawszy sobie sprawę z ciężkości postrzałów i różnorodności niezbędnych zabiegów, związanych z zapewnieniem prawidłowej opieki nad rannymi, nie widział możliwości ukrycia rannych.

Będąc więc operatorem w klinice doktora Henryka



Webera, tam skierował „Panią Stasię” wraz z rannymi, awizując ich przyjazd telefonicznie.

W tej sytuacji klinika odegrała rolę przysłowiowej „deski ratunku”, z tego więc już powodu słów parę należy jej poświęcić.

We wrześniu roku 1939 kupiec poznański, a były powstaniec wielkopolski, brat wieloletniego burmistrza miasta Rybnika, Leon Weber, wraz z dwoma synami (trzeci walczył wtedy pod Kutnem) i żoną wysiedlony został z mieszkania zajmowanego w Poznaniu. Wysiedlenie odbyło się zgodnie z wprowadzonymi wtedy przez Niemców zwyczajami, w ciągu paru minut, z pozostawieniem całego ruchomego mienia. Przez obóz dla wysiedlonych w Rawiczu dotarła rodzina Weberów pod Garwolin, skąd po krótkim zamieszkiwaniu w stodole udało się Leonowi Weberowi zatrzymać wraz z rodziną w Warszawie. Spryt, obrotność, uratowana biżuteria i walory rodzinne, a także istniejące jeszcze na początku okupacji możliwości spowodowały skierowanie uwagi Leona Webera — w porozumieniu z członkami przedwojennej izby lekarskiej — na ewentualność zakupu żydowskiej kliniki. Miał nadzieję, otwierając prywatną klinikę, zapewnić warsztat pracy i praktyki swemu synowi, Henrykowi. Henryk Weber uzyskał bowiem w czerwcu 1939 roku absolutorium na wydziale lekarskim uniwersytetu w Poznaniu i przygotowany był do odbycia stażu podyplomowego (który między innymi odbywał u profesora Czyżewicza). W Warszawie, przy Chmielnej 34, przed wojną mieściła się prywatna klinika chirurgiczno-położnicza doktora Sołowiejczyka,



Polaka pochodzenia żydowskiego, którego Niemcy wysiedlili do getta. Klinikę tę odsprzedali Leonowi Weberowi, zagarniając pieniądze oczywiście dla siebie.

Fakt zakupu mienia żydowskiego od Niemców od razu negatywnie wpłynął na reputację o klinice w podziemiu, szczególnie że właścicielem jej stał się człowiek o niemieckim brzmieniu nazwiska. Często w warunkach okupacji, w pracy konspiracyjnej, oceniało się ludzi i sprawy ostrożnie, sądząc z pozorów. Prawdy trudno było dociec. Tymczasem personel kliniki był rdzennie polski, i to nie byle jaki. Brak formalnych uprawnień lekarskich Henryka Webera powodował, że jego prawą ręką, niejako wicedyrektorem, najbliższym współpracownikiem i konsultantem był doktor Stanisław Niklewski, internista, który był pracownikiem etatowym. Wśród operatorów kliniki były nazwiska najwybitniejszych przedstawicieli medycyny polskiej: Dryjski, Gałęcki, Golanowski, Szulc, Mroczek, Piotrowski oraz etatowy chirurg, Janusz Skórski. Personel pielęgniarski skompletował Henryk Weber z młodych absolwentek szkoły pielęgniarek, do których między innymi należały: Krystyna Dąbska, Krystyna Strzelecka, Krystyna Popiołek, Irena Stempel-Kalinowska, Barbara Szymańska, Halina Wencilczyk-Weberowa (córka majora, poległego w czasie wojny), Zofia Andrzejkowicz, Anna Ładomirska. Przełożoną pielęgniarek była Jadwiga Żyznowska, a po jej śmierci Danuta Lipińska. Niektóre z pielęgniarek, jak Barbara Szymańska, Irena Stempel-Kalinowska, Halina Wencilczyk-Weberowa czy Krystyna Popiołek, były poza pracą w klinice żołnierzami podziemia, zorganizowane



w Wojskowej Służbie Kobiet AK Śródmieście pod dowództwem doktor Zofii Bratkowskiej, ps. „Barbara”.

Wiele miesięcy przebywał na leczeniu i rekonwalescencji w klinice, po otrzymanym postrzale w walce z Niemcami, były wojewoda łódzki, Henryk Józewski. Z kolei Anna Ładomirska mieszkała na terenie kliniki po „spaleniu” jej rodzinnego mieszkania. O faktach tych wiedzieli Leon i Henryk Weber. Jednakże, gdy znacznie wcześniej niż w okresie akcji „Kutschera” kapitan „Pług” próbował za pośrednictwem „Akne” nawiązać kontakt pomiędzy służbą sanitarną oddziału a kliniką Henryka Webera, tenże uchylił się od stałej współpracy, a bez jego wiedzy i zgody na terenie kliniki nic dzieć się nie mogło. Przyczyn tego uchylenia nie dało się ustalić, dodać jedynie można, że w okresie powojennym doktor Henryk Weber, posiadający specjalizację chirurgiczną I stopnia, był oficerem-lekarzem w ludowym Wojsku Polskim, a następnie pracował w klinice ginekologicznej Akademii Medycznej w Zabrze i zmarł nagle na zawał serca w 1958 roku.

Telefon doktora Jana Ładysława Piotrowskiego z wiadomością o skierowaniu rannych po postrzałach do kliniki odebrała siostra Barbara Szymańska, informację tę przekazała Henrykowi Weberowi. Pozwolił on rannych przyjąć, ale z zaznaczeniem, że on sam nic o tym nie wie i wiedzieć nie będzie. Można tę reakcję hipotetycznie tłumaczyć zaskoczeniem i brakiem możliwości stworzenia jakichkolwiek pozorów konspiracji.

Wobec tego siostry Barbara Szymańska i Irena Stempeł-Kalinowska przyjęły rannych. Zostali oni wniesieni



do sali operacyjnej. Zmieniono im opatrunki, później zostali umieszczeni w pokoju numer dziewięć, gdzie otrzymali kroplówki i zastrzyki. Tak spędzili noc, pod opieką obu siostr i pod zbrojną ochroną „Ziutka” i innych żołnierzy oddziału, którzy ulokowali się na balkonie znajdującym się nad bramą wejściową do kliniki i obok niego i obserwowali ruch na ulicy. Z ustaniem godziny policyjnej, rano dnia 2 lutego, opuścili klinikę po nadejściu „Pani Stasi” i udali się z meldunkiem do kapitana „Pługa”. „Pani Stasia” do pomocy wezwała „Dużą Zosię” (Zofia Krassowska) ze służby sanitarnej Kedywu, która miała uzgodnić przyjęcie rannych do Szpitala Wolskiego. Równocześnie zorganizowano sanitarkę ze Szpitala Maltańskiego do ponownego przewiezienia rannych. Z tym trudności nie było, ponieważ kierowca sanitarki, Antoni Drozdowicz, od dawna związany był służbą w armii podziemnej. Po godzinie siódmej rano powróciła do kliniki „Duża Zosia”, zawiadamiając, że Szpital Wolski zdecydował się przyjąć jednego rannego, wobec czego wyruszyła z kliniki „Pani Stasia”, by omówić z kapitanem „Pługiem” sprawę znalezienia miejsca dla drugiego rannego. Oboje udali się do doktora „Skiby” i ustalili, że do Szpitala Wolskiego pojedzie „Lot”. „Cichego” przewiezie się do Szpitala Ujazdowskiego, gdzie przyjęcie postara się załatwić doktor „Skiba”. Powrót „Pani Stasi” do kliniki Webera zbiegł się z przyjazdem sanitarki Antoniego Drozdowicza, do której wniesiono na noszach „Lota” i wraz z „Dużą Zosią” udano się do Szpitala Wolskiego.

Po odwiezieniu „Lota” „Cichy” pod opieką „Pani Sta-



si" przewieziony został do Szpitala Ujazdowskiego. Jednakże na oddziale chirurgicznym ordynator odmówił przyjęcia niebezpiecznego pacjenta. Sytuacja stawała się dramatyczna, była to bowiem już piąta translokacja po postrzale i piąty kolejny szpital. Wyjście z impasu zaproponował Drozdowicz: chciał z „Cichym” jechać do Szpitala Maltańskiego, „Pani Stasia” zdecydowała się na to i „Cichy” odbył szóstą z kolei jazdę po Warszawie. W Szpitalu Maltańskim doktor Jerzy Dreyza podjął decyzję przyjęcia rannego. „Cichy” został ulokowany w szpitalu w południe dnia 2 lutego, a więc więcej niż dobę po postrzale, w stanie bardzo ciężkim, z początkami zapalenia otrzewnej, z wysoką gorączką.

W tym samym mniej więcej czasie gestapo wezwało już ze szpitala Przemienienia Pańskiego doktora Mieczysława Świniarskiego i portiera z kliniki Webera. Na szczęście sprawa skończyła się tylko na przesłuchaniach, w czasie których udało im się wybronić.

Niedługo po zabraniu „Lota” i „Cichego” z kliniki Henryka Webera wpadło tam gestapo dokonując rewizji i kontrolując księgę pacjentów, do której jednak obaj ranni nie byli wpisani. Nie zauważywszy więc nic podejrzanego i nie uzyskawszy interesujących ich informacji, odjechali, bez przykrych skutków dla personelu.

Tymczasem „Lot”, na podstawie decyzji dyrektora Szpitala Wolskiego (którym od roku 1939 był doktor Józef Marian Piasecki, prawdopodobnie współpracownik służby kontrwywiadu KG AK, zamordowany przez Niemców na początku powstania) przyjęty został do szpitala z oficjalnym rozpoznaniem krwotoku płucnego. O-



trzymał oddzielny pokój na oddziale dwunastym, płucnym, kierowanym przez doktor Janinę Misiewicz, która oczywiście знаła stan faktyczny. Zaraz po przywiezieniu „Lota”, w godzinach popołudniowych, doktor Misiewicz wraz ze sprowadzonymi na konsultację lekarzami – doktorem Leonem Manteufflem i doktorem Stefanem Wesołowskim zastanawiali się nad sposobami ratowania rannego, którego stan był prawie beznadziejny. Zdecydowano dokonać od razu transfuzji krwi dla wzmocnienia słabnącego z minuty na minutę „Lota”. Zabieg ten wykonał S. Wesołowski przy udziale doktora Mieczysława Ropka. Asystowali doktor Wójcikiewicz i instrumentariuszka Barbara Wardzianka. Przy rannym, oprócz opieki ze szpitala, czuwały „Duża Zosia”, „Marysia” (Maria Waśniewska) i „Dorota” (Dorota Łempicka) – sanitariuszki z batalionu „Zośka”.

Odwiedzali rannego kapitan „Pług” i „Jeremi”. 3 lutego stan „Lota” gwałtownie się pogorszył, rozwinęło się zapalenie otrzewnej, wystąpiła całkowita martwica wątroby. Powtórna transfuzja przyniosła chwilowe polepszenie stanu, lecz zaraz potem rozpoczęła się agonია. „Lot” umierał 4 lutego 1944 roku przytomny. Zmarł o godzinie ósmej pięćdziesiąt.

Tego dnia po południu „Luty”, który poza dowodzeniem plutonem trzeciego oddziału miał praktyczne zajęcia z medycyny w Szpitalu Wolskim, asystował Samsonowiczowi w sekcji ciała „Lota”, której celem było nie tyle ustalenie znanych przyczyn śmierci, ile wymiana wątroby i wnętrzności przestrzelonych – na nie naruszone. Stan ciała – o ile było to możliwe – po-



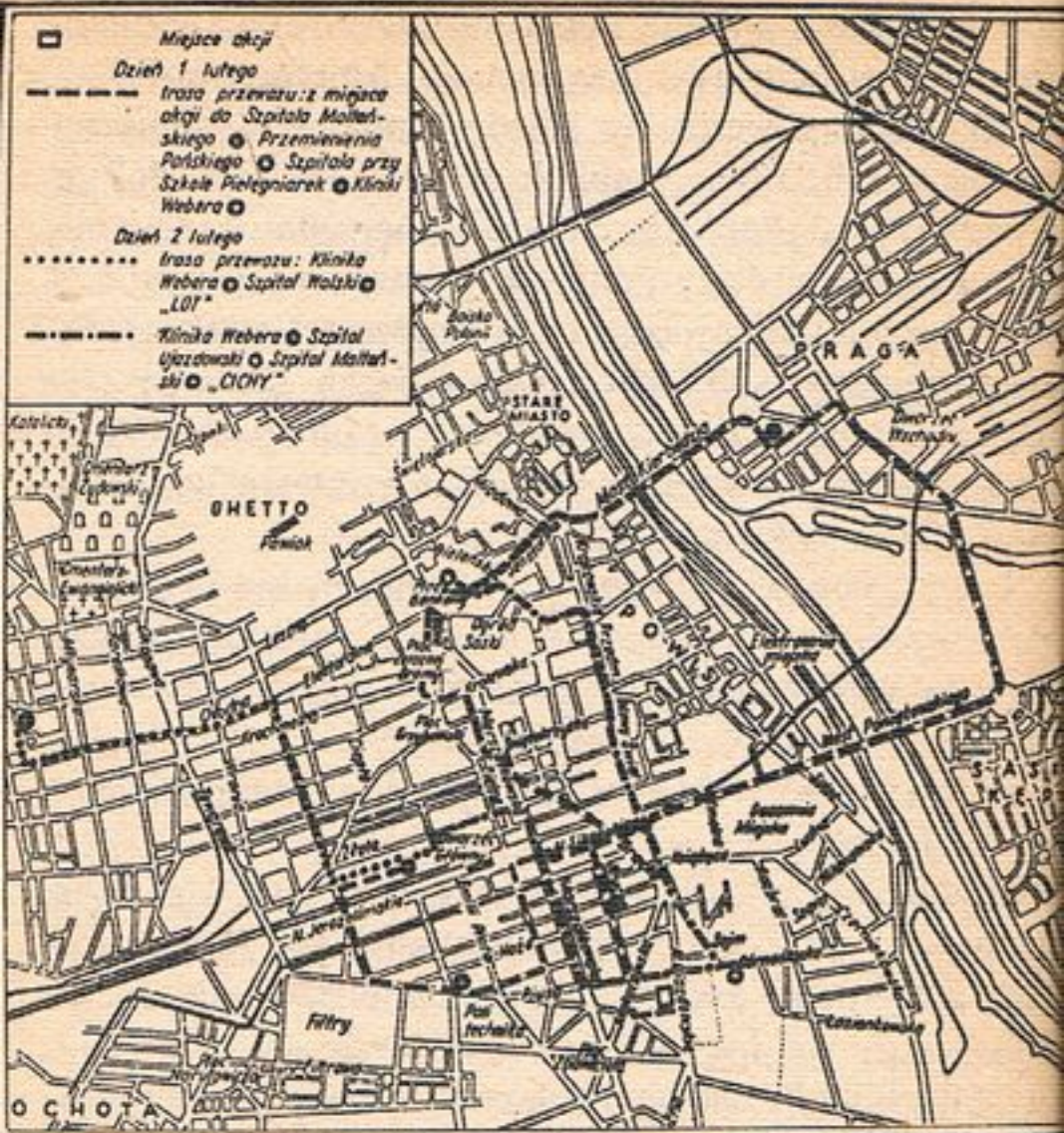
winien był odpowiadać formalnie postawionej diagnozie, będącej podstawą przyjęcia do szpitala i powodowi zgonu, a stwierdzony krwotok płucny – wynikiem gruźlicy. Oficjalny protokół sekcji podpisała doktor Chodkowska. Publiczny zakład pogrzebowy zorganizował pogrzeb, który odbył się 7 lutego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W pogrzebie uczestniczyło zaledwie parę osób, wśród nich kapitan „Pług” i „Jeremi”. Trumna „Lota”, niesiona na ramionach żołnierzy-przyjaciół, spoczęła w ówczesnej kwaterze Warszawskich Grup Szturmowych.

Los „Cichego” w Szpitalu Maltańskim był podobny. Po wykonanych transfuzjach i mimo troskliwej opieki szpitala oraz sanitariuszek oddziału, „Akne” i Wiesławy Jurczakowskiej, ps. „Wacka”, „Cichy” zmarł 6 lutego, a pogrzeb jego odbył się w trzy dni później, również na Powązkach.

W parę dni po pogrzebie został wezwany na przesłuchanie do gestapo ze Szpitala Maltańskiego doktor Władław Żebrowski, jako ten, który podpisywał akt zgonu „Cichego”. Udało mu się jednak wyjść cało.

W Szpitalu Wolskim aresztowani zostali 14 lutego doktor Janina Misiewicz, doktor J. Wójcikiewicz i doktor M. Ropek, którzy uprzednio przebywali na Pawiaku, przesłuchiwanie przez gestapo. W tym czasie Niemcy dokonali ekshumacji ciała „Lota” i powtórnie przeprowadzili sekcję. Choć wloty kul w ciele budziły wątpliwości, wnętrzności odpowiadały diagnozie zawartej w dokumentacji szpitalnej. Dzięki usilnym staraniom doktora Piaseckiego, który zapłacił podobno gestapowcom





Plan sytuacyjny akcji i trasa przewozu rannych



sumę paruset tysięcy złotych, wszyscy trzej lekarze zostali zwolnieni w dniu 25 lutego 1944 roku.

Likwidowanie skutków akcji „Kutschera” (z wyjątkiem kontynuowanej kuracji „Olbrzyna” i „Żbika”, która przypada na połowę lutego 1944 roku) zbieżne było w czasie z dyskusją i podsumowaniem wniosków wynikających z tej akcji na odprawach Kedywu KG u pułkownika „Nila”. Wnioski opierały się na meldunku kapitana „Pługa” i jego raporcie ustnym. Meldunek, sporządzony następnego dnia po akcji, miał brzmienie następujące:

Pz-B  
2244

*Alarmowo!*

7. Nil

*Melduję, że we wtorek dnia 1 II, godz. 9.10 został zastrzelony p. K. przed swoim biurem. D-ca akcji Lot, wykonawca II Kruszynka. Atak na posterunek i budynek: Juno i Ali, ubezpieczenie: Cichy i Olbrzym, szofer, który zatarasował drogę, Miś, oraz szoferzy Sokół i Bruno. W czasie akcji zostali ciężko ranni: Lot, Cichy i Olbrzym, lżej ranny Miś, ponadto w czasie powrotu ze szpitala przez most Kierbedzia został zabity przez żandarmerię Sokół i przypuszczalnie zabity, względnie w rękach żandarmerii – Juno. Straty broni: 3 Steny, jeden PM-40 i około 8 sztuk pistoletów. Straty npla: 1 general i przypuszczalnie 4 żandarmów. Poza tym utraciliśmy 2 samochody. Wskutek umieszczenia Lota i Cichego w*



szpitalu, w którym urzęduje policja i GO, zmuszony był przeprowadzić akcję ewakuacyjną rannych po operacji o godz. 19.30. Wobec bardzo dużych strat w broni maszynowej i krótkiej, proszę o przydzielenie mi 10 sztuk broni maszynowej oraz o zezwolenie na kupno 20 szt. broni krótkiej celem umożliwienia mi prowadzenia dalszych moich zadań.

Zespół wykonujący akcję zasługuje na najwyższe uznanie, przy czym ranni, mimo śmiertelnych ran, zdolali o własnych siłach dojść do samochodów i ewakuować się z miejsca akcji (...) <sup>17</sup>.

Zwięzły ten meldunek stał się podstawą opublikowania w „Biuletynie Informacyjnym”, oficjalnym organie podziemnej prasy Armii Krajowej, komunikatu następującej treści:

### *Komunikat Nr 31*

*W dniu 1 lutego 1944 r. o godz. 9.15 w Warszawie, na podstawie wyroku, został zabity silnie strzeżony i zakonspirowany gen. SS i policji Kutschera, szef SS, policji i gestapo na dystrykt warszawski, główny organizator trwającego od kilku miesięcy wzmożonego*

---

\* <sup>17</sup> „Alarmowo” oznacza alarmową sieć konspiracyjną łączności. „Pz” – skrót ówczesnego kryptonimu oddziału „Pegaz”; „B” – pierwsza litera jednego z pseudonimów dowódcy oddziału Adama Borysa – kapitan „Bryl”, „Pług”, „Dyrektor”; „p. K.” oznacza Kutschere.

„Materiały i Dokumenty” Wojskowego Instytutu Historycznego, sygn. III/29/7. W raporcie stwierdza się błędnie, że w szpitalu



terroru. W starciu z konwojem zginęło kilku innych oficerów i żandarmów.

*Kierownictwo Walki Podziemnej*<sup>18</sup>

3.II.1944 r.

Również i nieprzyjaciel składał meldunek o przebiegu akcji. Podpisany przez szefa sztabu dowództwa okręgu wojskowego w Generalnym Gubernatorstwie, brzmiał następująco:

„1 lutego ok. 9.00 przed budynkiem komendy SS i policji w Warszawie bandyci ostrzelali pistoletami maszynowymi i obrzucili granatami ręcznymi samochód osobowy, dowódcy SS i policji dystryktu Warszawa. SS-brigadeführer Kutschera został śmiertelnie ranny i zabrano mu pistolet. Poza tym zabity jest kierowca samochodu oraz dwóch wartowników przed gmachem komendy. Z przechodzących zostali ranieni lekarze wojskowi, major i porucznik, oraz dwaj żołnierze. Uciekających bandytów zatrzymał patrol żandarmerii na moście na Wiśle. Po rzuceniu granatów wskoczyli oni do Wisły, gdzie zostali zastrzeleni. Straty własne: 4 zabitych, 5 rannych. Zabrano im 2 samochody, pistolet maszynowy i 3 pistolety”<sup>19</sup>.

Wcześniej jeszcze wysłano z Krakowa do Berlina pilny dalekopis:

---

„Zarządza oprócz policji polskiej również GO (gestapo). Liczba strat jest zaniżona, straty wyniosły czterdziestu ludzi.

<sup>18</sup> „Biuletyn Informacyjny” nr 8 (215) z dn. 24 II 1943 r.

<sup>19</sup> Tadeusz Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 257.



„nadano 1.2.44 godz. 14.00

Do Głównego Urzędu Personalnego SS  
Berlin, Wilmersdorfstrasse 98/99

dotyczy: Generała brygady i generała majora policji  
Franza Kutschery  
(SS nr 19 659)

Melduje się, że dziś rano o godz. 9.10 dowódca policji i SS dystryktu Warszawa brigadeführer SS Generalmajor der Polizei Franz Kutschera padł ofiarą tchórzliwego zamachu stanu.

Wyższy dowódca SS i policji, Kraków  
z polecenia podpisał Schmittke”.

Wszystkie trzy meldunki w istotnych sprawach są zgodne, zawierają jednak także rozbieżności. Piętnastominutowa różnica w czasie przeprowadzenia akcji nie jest istotna, ale na pewno ściślejszy czas podany jest w meldunku dowódcy oddziału, wynika bowiem on z precyzji przygotowania i przeprowadzenia akcji. Straty nieprzyjaciela określa dowódca oddziału na jednego generała, czyli Kutschereę, oraz 4 żandarmów, podczas gdy meldunek niemiecki określa straty własne w miejscu akcji na czterech zabitych i pięciu rannych. Godny podkreślenia jest fakt podania w meldunku dowódcy oddziału mniejszych niż faktycznie strat nieprzyjaciela, co świadczy o bardzo ostrożnej ocenie własnych sukcesów. Ponadto meldunek dowódcy „Pegaza” nie podaje strat nieprzyjaciela w wyniku potyczki na moście Kierbedzia, były mu one bowiem nie znane, natomiast meldunek niemiecki określa je na jednego zabitego i pięciu ran-



nych. Zatem sześciu Niemców dosięgnął ogień „Juna” i „Sokoła”. Straty niemieckie w akcji „Kutschera” wyniosły pięciu zabitych i dziewięciu rannych. Równocześnie meldunek niemiecki nie zawiera podawanej w wielu publikacjach poświęconych tej akcji wiadomości, jakoby zginął również adiutant towarzyszący Kutscherze, gdyż ten ostatni jechał tylko z kierowcą, bez adiutanta.

Straty samochodów w obu meldunkach są zgodne i prawdziwe. Straty broni poniesione przez oddział podane są prawidłowo w meldunku dowódcy „Pegaza”, wyniosły one: cztery pistolety maszynowe („Lota”, „Cichego”, „Juna” i „Olbrzyma”) oraz osiem sztuk pistoletów kalibru 9 mm. Broń ta znajdowała się w samochodzie mercedes 170 V, prowadzonym przez „Sokoła” i zagarniętym przez Niemców na moście Kierbedzia.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego w meldunku niemieckim zdobytej broni jest mniej, nie może być jednoznaczna. Być może część zdobytej broni przeznaczona była na handel. Prawdopodobniejszy wydaje się jednak wniosek, że część broni „Juno” i „Sokół” wyrzucili do Wisły. Przypuszczenia, że część broni pozostała z „Lotem” i „Cichym” w szpitalu Przemienienia Pańskiego, nie znajdują źródłowego potwierdzenia.

Wnioski z zamachu na Kutscherę wyciągnął także sekretarz do spraw bezpieczeństwa w „rządzie” Generalnego Gubernatorstwa, generał Waffen SS i policji, Wilhelm Koppe. Na konferencji przeprowadzonej na Wawelu w dniu 1 lutego 1944 roku i poświęconej także stanowi bezpieczeństwa w GG stwierdził on, że stan bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie, a zwa-



szcza w dystryktach Galicja, Lublin i Warszawa pogorszył się: (...) *planowość zamachów uwydatnia się coraz bardziej...* *Nacjonałiści* (określenie organizacji podziemnych kierowanych przez rząd londyński – *przyp. P. S.*) *skupili teraz swą główną uwagę na czołowych osobistościach SS i policji, gdyż uważają ich za inicjatorów zaostrego kursu. Niemcy nieustannie popełniają błędy. Gdy ruch oporu na podstawie swych obserwacji ustali, któredy zwykle przejeżdża upatrzony funkcjonariusz, przeprowadzenie udanego zamachu nie przedstawia już najmniejszej trudności. Świadczy o tym dobitnie wyrok na Kutscherę. Czołowe osobistości nie powinny jeździć stale tą samą drogą, a przede wszystkim muszą stale trzymać broń w pogotowiu*<sup>20</sup>.

Wnioski, które Koppe jak najściślej wprowadził w życie, nie uchroniły go jednakże przed zamachem na jego życie, przeprowadzonym przez ten sam oddział w niespełna pół roku później, z którego tylko przypadkiem wyszedł cało.

Mimo konspiracyjnych zasad ścisłej tajemnicy wieść o udanym zamachu na generała SS i policji, Franza Kutscherę, dotarła do jednostek oddziału, budząc zrozumiałą dumę i radość. Sama bowiem już przynależność do oddziału, który akcję tę wykonał, stanowiła wyróżnienie.

Równocześnie jednak panował głęboki smutek, zwłaszcza w plutonie pierwszym, z powodu śmierci „Lota” i „Cichego”, „Juna” i „Sokoła”. Odczuł ją też boleśnie

<sup>20</sup> *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, Warszawa 1970.



„Jeremi”, ci bowiem, których śmierć zabrała, byli jego najlepszymi przyjaciółmi od lat wielu. Uznania i wyróżnienia nie zdołały strat tych ukoić. Każda śmierć jest stratą bezwzględną, lecz z punktu widzenia wojskowego straty ludzkie w akcji „Kutschera” nie były liczbowo znaczne, mimo że poważne. Poważne, bo zginęło prawie 50 procent zespołu akcyjnego, a niewielkie, gdyż wyniosły około 2 procent stanu całego oddziału. Rachunek liczbowy w obliczu śmierci jest okrutny, ale w wojsku prawidłowy.

Kwatera Główna Szarych Szeregów była wstrząśnięta. Ginał przecież kwiat młodzieży i harcerstwa.

Po dziewięciu akcjach oddziału „Agat” – „Pegaz”, Kwatera Główna przywykła do tego, że można je było prowadzić prawie bez strat.

Trudno było wtedy uświadomić sobie i zrozumieć, że akcja „Kutschera” stanowiła właśnie pierwszą tej wielkości i tego znaczenia akcję, jaką wyznaczyła Kwatera Główna, dając zgodę kapitanowi „Plugowi” na organizację nowego oddziału. Nie egzekucje, ale walka w akcjach bojowych, połączona z wykonywaniem decyzji Kierownictwa Walki Podziemnej. I tą drogą szedł oddział – od akcji ulicznych, w których brano w rachubę możliwość walki z posterunkami niemieckimi, do akcji „Kutschera” i dalszych (przede wszystkim akcje „Stamm” i „Koppe”), gdzie konieczność walki z zespołami Niemców była jednym z najważniejszych elementów. Straty, liczbowo nieduże, były więc zarazem olbrzymie przez wielkość indywidualności, umysłu i charakteru poległych.



Akcja ta spowodowała w Kwaterze Głównej Szarych Szeregów zaniepokojenie. Zadawano sobie pytanie: czy zrobiono rzeczywiście wszystko, by strat tych uniknąć? Czy w sposób maksymalny zapewniono opiekę sanitarną rannym? Z jednej strony dochodziły do Kwatery Głównej wiadomości o przewożeniu rannych ze szpitala do szpitala, z drugiej zaś uzyskanie kontaktu z Kedywem KG AK wcale nie należało do spraw łatwych. Był to bowiem kontakt ze szczególnie zakonspirowaną organizacją wojskową, w której w tym czasie zachodziły zmiany personalne na stanowisku dowódczym. Strona wojskowa nie odczuwała potrzeby ani konieczności tłumaczenia się przed Kwaterą Główną Szarych Szeregów z podjętych decyzji czy wyników przeprowadzonej akcji. Kapitan „Pług”, zajęty likwidacją skutków akcji i następnymi zadaniami oddziału, nie kwapił się do rozmów na ten temat. Wątpliwości więc Kwatery Głównej nie zostały wyjaśnione, co wywołało odczucie niedostatecznej opieki nad chłopcami powierzonymi organizacji wojskowej.

Mimo tych reperkusji Komenda Główna AK, a w ślad za nią Kedyw KG uznały wykonanie akcji „Kutsche-ra” za czyn doniosły. Rozkazem KG AK kapitan „Pług” odznaczony został Krzyżem Orderu Virtuti Militari kl. V, „Lot” został pośmiertnie mianowany podporucznikiem czasu wojny i odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari kl. V, Krzyże Walecznych otrzymali: „Cichy”, „Sokół” i „Juno”, a ponadto „Olbrzym”, „Kruszynka”, „Miś”, „Bruno”, „Hanka”, „Kama” i „De-



wajtis". Podporucznikiem czasu wojny mianowano również „Rayskiego”<sup>21</sup>.

W oddziale, wbrew przyjętemu zwyczajowi, nie analizowano na odprawach poakcyjnych przebiegu dokonanych działań. Nie było na to czasu, nie było z kim analizy tej prowadzić. Wnioski zrekapitulował jednak kapitan „Pług” i zostały one omówione na odprawach u pułkownika „Nila”. Problemem, który wysunął się na plan pierwszy, była sprawa opieki sanitarnej. Jak dowiodły trudności z zapewnieniem tej opieki rannym „Lotowi” i „Cichemu”, którzy w stanie wymagającym absolutnego spokoju i bezruchu po postrzałach i operacji wożeni byli po Warszawie wielokrotnie w ciągu doby, organizacja służby sanitarnej dla walczących oddziałów nie spełniała przewidzianych zadań. Odgrywała ona swoją właściwą rolę na odcinku profilaktyki chorobowej, opieki nad żołnierzami w chorobach, kształcenia sanitariuszek w oddziałach i co najwyżej w zakresie pomocy dla lekko rannych. Przy postrzałach ciężkich system opieki zawodził. Uznano, że szpitale są zbyt licznymi skupiskami ludzi, zbiorowością lekarzy, którzy nawet w okresie okupacji wiedli często życie znacznie bardziej ustabilizowane i o mniejszym zagrożeniu w porównaniu z innymi zawodami, by system lokowania rannych w szpitalach publicznych mógł w każdym przypadku zapewnić prawidłową opiekę. Wniosek z tego wypływał je-

---

<sup>21</sup> „Materiały i Dokumenty”. Wojskowy Instytut Historyczny, sygn. III/29/1, Rozkaz odznaczeniowy i awansowy dowódcy AK nr 267/B.P. z dnia 25 marca 1944 r.



den, że trzeba zorganizować własne oddziałowe punkty sanitarne, wyposażone w sale i bloki operacyjne, do których będą mogli być sprowadzani wypróbowani lekarze. Od akcji „Kutschera” w ten właśnie sposób następować będzie organizowanie opieki lekarskiej dla rannych. W lutym 1944 roku powstaje w oddziale służba sanitarna pod dowództwem „Doktora Maksa”, ów zaś tworzy dwa oddziałowe punkty sanitarne, wyposażone w bloki operacyjne. I ten system nie zdał w konsekwencji egzaminu, analogicznie jak po akcji pod Arsenalem, ale będzie jedną z prób rozwiązania bardzo trudnego zagadnienia.

Nie mniej ważny był problem motoryzacji oddziału i przekształcenia go w oddział wojsk specjalnych. Czynnikiem motoryzacji w akcjach, czyli posiadania dostatecznej liczby samochodów, został na odprawach silnie podkreślony.

Dowodzenie plutonem pierwszym objął przejściowo „Ali”, by przekazać je jeszcze w lutym świeżo wciągniętemu do oddziału „Rafałowi”.

Akcja „Kutschera” miała również swoje skutki społeczne. Przyjście do Warszawy generała SS i policji, Franza Kutschery, w miejsce odwołanego Jürgena Stroopa, który wślawił się wyniszczeniem Polaków pochodzenia żydowskiego i stłumieniem powstania w getcie warszawskim, otworzyło nowy okres terroru dla społeczeństwa Warszawy. Kutschera nie tylko szedł dalej drogą terroru i mordów, ale wprowadził do niej elementy walki psychologicznej, tak brutalnej i perfidnej, że po raz pierwszy od początku okupacji społeczeństwo Warszawy



było bliskie załamania. Do tego zaś dopuścić nie było wolno i akcja „Kutschera” zdecydowanie groźbie tej zapobiegła.

Podharcemistrz Zbigniew Wasilewski, który jechał 1 lutego tramwajem z Pragi do Śródmieścia, relacjonuje: (...) *zauważyłem niecodzienne, nawet jak na okres stałych niemal łapanek i egzekucji, podniecenie ulicy. Tego dnia jednak tłumy ludzi płynące we wszystkie strony stolicy były bardziej niż zwykle czujne i niespokojne, ale niepokój ten mieszał się z radością. Tak, to nie ulegało wątpliwości: nastrój ulicy był radosny. Widziało się twarze podniecone, jakby nachylone ku każdemu mijanemu przechodniowi z ciekawością: czy ten już wie? W ciągu jednej godziny wiedzieli chyba wszyscy*<sup>22</sup>.

W dniu 4 lutego, niemalże w godzinie śmierci „Lota”, trumną ze zwłokami Kutschery sunęła na lawecie działła z siedziby dowództwa SS i policji Alejami Ujazdowskimi, placem Trzech Krzyży, Nowym Światem i-Królewską do siedziby gubernatora Warszawy, mieszczącej się w pałacu Brühla przy ulicy Wierzbowej, skąd po parogodzinnym wystawieniu i wstępnych uroczystościach pogrzebowych dotarła Wybrzeżem Kościuszkowskim do Dworca Gdańskiego, by specjalnym pociągiem odjechać do Berlina na właściwy pogrzeb. Podążał za nią kondukt pogrzebowy idący pustymi ulicami Warszawy,

---

<sup>22</sup> Zbigniew Wasilewski, *Na harcerskim szlaku. Nie możemy, nie chcemy zapomnieć*, „Młoda Rzeczpospolita” nr 17 z dnia 29 IX – 5 X 1946 r.



wśród domów ewakuowanych na ten czas z ludności, która niepewna swego powrotu i losu, była mimo to radośnie podniecona i dumna: a jednak tak nas się boją! Uczuć tych nie pozbyła się mimo wprowadzonych przez Niemców represji, głównie za zabójstwo Kutschery, choć tego samego dnia miało miejsce wykonanie dwóch innych jeszcze wyroków. Pierwszego lutego o godzinie ósmej zastrzelony został na rogu ulicy Traugutta i Mazowieckiej Willy Lubbert, kierownik działu w warszawskim niemieckim urzędzie pracy (Arbeitsamt), współodpowiedzialny za organizowanie łapanek ulicznych, wywożenie ludzi do pracy przymusowej w Niemczech oraz za osadzenie wielu robotników-Polaków w obozach koncentracyjnych, a około godziny dziewiątej zginął Albrecht Eitner, adwokat, komisaryczny zarządca nieruchomości zabranych Żydom i współpracownik niemieckiego wywiadu wojskowego (Abwehry). W odwecie Niemcy rozstrzelali w Alejach Ujazdowskich 21 w dniu 2 lutego stu mężczyzn przywiezionych z Pawiaka, a jak podaje Władysław Bartoszewski, około dwustu więźniów stracono równocześnie na terenie getta<sup>23</sup>. Egzekucja w Alejach Ujazdowskich była jedną z trzech ostatnich, które nastąpiły po śmierci Kutschery. Jej przebieg relacjonuje naoczny świadek, Kazimierz Kamiński.

(...) *Jeszcze nigdy nie widziałem egzekucji ulicznej, choć tyle ich było w Warszawie. Postanowiłem szukać miejsca, żeby widzieć jak najlepiej. Wlażę na murek*

<sup>23</sup> W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci*, cyt. wyd.



ogródka, trzymam się rękoma o żelazne sztachety, teraz widzę całkiem wyraźnie. Stoją samochody ciężarowe w Alejach Ujazdowskich po lewej stronie. Jest ich tam pewno z dziesięć. Zatrzymały się pomiędzy ulicą Piusa i aleją Róż. Widać wyraźnie ruchy Niemców obok tych bud, cała jezdnia po obu stronach jest pusta. Coś tam długo przygotowują. Żandarmi, którzy trzymają szpaler, są wyjątkowo grzeczni — to tylko dlatego, żeby nie odstraszyć tej niedużej grupy widzów. Na twarzach tych ludzi widać smutek. Prawie nikt nic nie mówił, jest cisza. Mężczyźni palą papierosy, jednego po drugim. Mnie już ręce trochę bolą od trzymania się tego żelaznego parkanu. Nagle słychać jakieś okrzyki z tamtej strony. Domyślam się, że to komenda. Widać wyraźnie ruchy Niemców obok samochodów. Jakaś grupka zajmuje ich miejsce na jezdni tramwajowej. Widać tylko profil ich szeregu. Trudno określić, ilu ich stoi. Jakiś oficer w gestapowskiej czapce podbiega do samochodów, wymachuje rękoma i nagle widać, jak zeskakują ludzie w ubraniach cywilnych. Kręcą się wokół nich Niemcy. Ci ludzie stoją twarzą w stronę przeciwległej ulicy, obok samochodu. Na widok ten poruszyło się wśród ludzi. Już słychać, widzę, stoją, tak, to oni. Patrzą po twarzach — ludzie ocierają łzy, kobiety zasłaniają oczy. Jakaś pani mówi do synka wyciągając go do góry: — „Zobacz, synu, ci ludzie zaraz umrą”. — „Którzy, mamusiu?” — „Tam stoją” — wskazała palcem. Teraz żandarmi patrzą na ludzi, pewno chcą śledzić nasze zachowanie. Nagle słychać znów coś od strony samochodów i teraz widać już wyraźnie, jak skazańcy przechodzą



ociężałym krokiem jezdnię, idą szeregiem jedni przy drugich. Widać, jak ich z obu stron ciągną za ręce, żeby szybciej przechodzili. Czyżby byli związani? Tak się wydaje, bo jeszcze ktoś popędza wygięty łuk, jaki się tworzy za nimi. Oni idą wolno i obojętnie, nie reagują na nic. Widać wyraźnie, są bez nakrycia głów, mają tylko jakieś białe opaski na głowach. Tak, teraz rozumiem, to oczy mają zawiązane. Podchodzą pod mur. Stają twarzami do żelaznego ogrodzenia jakiejś ambasady obok alei Róż. Każdy wspina się na palcach, ludzie śledzą z otwartymi ustami, a oni stoją jak mur i nagle salwa, a oni runęli twarzami na mur staczając się na ziemię. Teraz słychać głośniejszy szloch kobiet, mężczyźni stoją skupieni. Mnie łzy nie płyną, ale zęby się zaciskają i pięści. Spoglądam jeszcze raz na tych żandar mów — oni milczą, a ludzie szlochają. Patrząc znów i widzę, jak następni biegną przez jezdnię. Stanęli, obok leżą ich koledzy we krwi. Tuż przy samochodzie już następny szereg stoi. Salwa zagusza komendę i znów ruszyli nasi bracia. Teraz widzę wyraźnie, jak strzępy tych białych opasek z głów fruwają w czerwieni krwi. Wygląda to tak, jakby ktoś chlusnął w górę kubłem czerwonej farby. Jednocześnie padli jak mur zwalony na ciała swych braci. Niemcy to wszystko wykonują systematycznie. Widać stale jedne i te same czynności. Jedni pod mur, następni już przygotowani, a naganjające trzymają się za ręce z jednej i drugiej strony. Tylko ten trzeci stale pogania ociągający się szereg.

Drzewa zasłaniają pluton egzekucyjny. Widać ich niewyraźnie. Strzelają, salwy są jednogłośnie. Ludzie twier-



ają, że dwóch strzela do każdego skazańca. Mówią, że jeden strzela w głowę, a drugi w serce, jednocześnie. Salwy te powtarzają się z dokładnością co do sekundy prawie, tylko dziwi to nas, dlaczego ci ludzie idą tak spokojnie na stracenie. Trudno nam się z tym pogodzić, przecież oni słyszą strzały i rozumieją, że, za chwilę zginą. Żeby choć jeden z nich uczynił jakiś ruch protestu, a tu nic. Widok stale jeden i ten sam. Niektórzy liczą salwy. Słyszę: „siedem, osiem, dziewięć”, ale po ilu ich prowadzą, trudno dostrzec. Jedni mówią, że po pięciu, inni – po ośmiu. Widać teraz wyraźnie stosy ciał leżących i stale podstawiają następnych, którzy za chwilę oddadzą swe życie za Polskę. Teraz widok się zmienił. Już nie rozstrzeliwują. Strzały umilkły. Pluton odmaszerował w bok. Widać tylko ciała leżące na szerokiej jezdni. Kręcą się jacyś cywile. Wrzucają trupy do tych samochodów. Samochody naladowane odjeżdżają o kilkanaście metrów dalej w kierunku Belwederu i zatrzymują się. Na pewno czekają, aż wszystkich załadują, i tak kolejno podjeżdżają następne. Po załadowaniu wszystkich samochody te odjechały w kierunku nieznanym. Chwilę po ich odjeździe ukazał się samochód strażacki (motonapomp). Teraz wyraźnie widać, jak splukują strumieniami wody cały chodnik i jezdnię...<sup>24</sup>

Drugim aktem represji zastosowanej przez Niemców było nałożenie na ludność Warszawy i okolic podwarszawskich trzeciej, kolejnej w historii okupacyjnej Warszawy kontrybucji (pierwsza, w roku 1942, w wysokości

<sup>24</sup> Archiwum autora.



milionów). Jej historię wspomina ówczesny wiceprezydent miasta, Henryk Pawłowicz:

*Tym razem wymiar grzywny był pod względem finansowym katastrofalny, mimo że w jej pokryciu uczestniczyć miały gminy podstoleczne (obwieszczenie z dnia 2 II 1944 r.)<sup>25</sup>.*

Po otrzymaniu wiadomości o tej grzywnie komisarz burmistrz niezwłocznie podjął interwencję, wskazując, że kwota jest tak wysoka, iż o ściągnięciu jej nie może być mowy. Z uwagi na powagę sytuacji Zarząd Miejski spowodował także interwencję ze strony RGO i Izby Przemysłowo-Handlowej. Zaraz też nawiązano kontakt ze związkiem gmin powiatu warszawskiego. Sugestie Zarządu Miejskiego w odniesieniu do związku gmin szły w dwóch kierunkach: aby interweniowały u swoich władz w sprawie wysokości grzywny i terminu jej zapłacenia oraz żeby nie spieszyły się ze ściąganiem grzywny, wpłacenie bowiem przez nie w terminie przypadających kwot postawiłoby miasto Warszawę w trudnej sytuacji.

Ze wszystkimi wymienionymi instytucjami osiągnięto pełne porozumienie i ustalono wspólne działanie. Pełnego poparcia udzieliły też Zarządowi Miejskiemu te czynniki społeczne, z którymi jak zwykle w takich wypadkach nawiązano łączność.

---

<sup>25</sup> Henryk Pawłowicz, *Okupacyjne dzieje samorządu Warszawy*, Warszawa 1974, s. 98-100.



Przy podziale kontrybucji przez władze niemieckie na miasto Warszawę przypadła kwota osiemdziesięciu pięciu milionów, a gminy podstoleczne zapłacić miały piętnaście milionów.

Trudności przy ustalaniu rozdzielnika ściągania tej kontrybucji były wyjątkowo duże. Tym razem świadczona przemysłowców i kupców wynosiła od tysiąca pięciuset do dwudziestu tysięcy złotych. Znacznie podniesiono obciążenie właścicieli nieruchomości, a także po raz pierwszy pociągnięto do świadczeń wolne zawody, ustalając dla nich stawkę tysiąca dwustu złotych. Powszechna opłata od kart żywnościowych została również znacznie podniesiona.

Do przyjmowania wpłat uruchomiono wszystkie kasy miejskie oraz kasy banków warszawskich, które jak zwykle pospieszyły Zarządowi Miejskiemu z pomocą. Wpłaty w Warszawie wpływały wolno i zgodnie z tendencją Zarządu Miejskiego — o dotrzymaniu wyznaczonych terminów nie było mowy.

*Niespodziankę natomiast zrobiły gminy podstoleczne, gdzie całą przypadającą na nie kwotę wpłacono w wyznaczonym terminie, a w niektórych gminach nawet wcześniej. Nadzór niemiecki postawił Zarządowi Miejskiemu zarzut sabotowania akcji. Ograniczono się jednak tylko do pogroźek i wyznaczano coraz to nowe terminy.*

*Gdy terminy te kolejno mijały, a zdenerwowanie i pogroźki Niemców stawały się coraz ostrzejsze, wszczęta pozorowaną egzekucję należności, polegającą na tym, że egzekutorzy Zarządu Miejskiego odwiedzali opornych*



płatników, udzielając im upomnień. W żadnym jednak przypadku nie zastosowano postępowania egzekucyjnego. Całą kwotę osiemdziesięciu pięciu milionów złotych uzyskano po upływie kilku miesięcy od pierwszego terminu płatności.

Podjęto i tym razem próbę wydobycia części wpłacanej przez ludność sumy na cele miejskie. Negatywne stanowisko władz okupacyjnych wobec tych żądań skłoniło Zarząd Miejski do wysunięcia wobec okupanta pretensji o odszkodowanie za zniszczenie przez policję i wojsko urządzeń miejskich na terenie spalonej dzielnicy żydowskiej. Wystąpiono w tej sprawie z pismem do gubernatora dystryktu warszawskiego, podając jednocześnie szacunkowe obliczenie tych strat. Pismo sugerowało, że wpłaty z tytułu kontrybucji, gdyby je przekazano Zarządowi Miejskiemu, mogłyby pokryć część tych pretensji. Nastąpiła wymiana listów w tej sprawie, przy czym strona niemiecka w zasadzie nie odrzuciła pretensji samorządu, kwestionowała jednak wysokość strat i żądała dowodów i specyfikacji szczegółowej. Korespondencja trwała aż do wybuchu powstania i rzecz nie doczekała się załatwienia<sup>26</sup>.

Z kolei akcję typu „Wawer” związaną ze wspomnianą kontrybucją wspomina K. Neubelt, dając charakterystykę stosunku ludności do tej represji i reakcję ludności na zabójstwo Kutschery.

---

<sup>26</sup> Henryk Pawłowicz, *Okupacyjne dzieje samorządu Warszawy*, cyt. wyd.



*Całą okupację, jak również powstanie spędziliśmy z mężem w Warszawie i doskonale pamiętam nastrój napięcia i niepokoju, który trwał przez parę dni od chwili zamordowania Kutschery. Sama wiadomość o udanym zamachu ogromnie podniosła wszystkich na duchu. W pierwszych godzinach nikt nie myślał o nieuniknionych represjach.*

*Pamiętam również bardzo dobrze obwieszczenia o kontrybucji i ich treść. Byłam jedną z nielicznych mieszkanek stolicy, która widziała na własne oczy odręczny dopisek ołówkiem na jednym z tych obwieszczeń. Mieszkałiśmy wtedy w Alejach Niepodległości i w naszej dzielnicy było bardzo dużo tych obwieszczeń, ale dopiero gdzieś na Nowym Świecie przeczytałam je. Otóż pod jego treścią, chemicznym ołówkiem, bardzo czytelnie napisano: „100 milionów kontrybucji zabrał nam Kutschera — 200 chętnie damy, ale za... Hitlera”.*

*Sporo ludzi zatrzymywało się przed tym obwieszczeniem. Stali krótko, odchodzili pospiesznie, ale z błogim uśmiechem na twarzy. Ja też<sup>27</sup>.*

Trzecią formą represji była zmiana godziny policyjnej. Od 1 października 1943 roku rozpoczynała się ona o godzinie dwudziestej, natomiast z dniem 2 lutego 1944 r. początek jej ustalono na godzinę dziewiętnastą. W dniu 1 kwietnia 1944 roku przesunięto ją na godzinę dwudziestą pierwszą.

Wydano również kilka zarządzeń natury porządkowej, takich jak okresowe zamknięcie polskich lokali gastro-

<sup>27</sup> Kazimiera Neubelt, „Kulisy” nr 10/1975.



onomicznych, zakaz prowadzenia pojazdów samochodowych przez Polaków itp.

Represje wskazywały, że usunięcie Kutschery było ciosem dotkliwym i celnym, ale najlepiej wyrażały to oceny niemieckiego gubernatora Warszawy, Ludwiga Fischera, który w swoim meldunku z lutego 1944 roku pisał:

*(...) jest nieszczęściem, że człowiek, który tyle zdziałał i przyczynił się do bezpieczeństwa żyjących tu Niemców, padł ofiarą zamachu. Stan bezpieczeństwa znacznie się pogorszył. W lutym zginęło 20 Niemców, w marcu 40, w kwietniu i maju 186 i 310 pracujących w służbie niemieckiej oraz zostało ciężko rannych 244. Sytuacja w Warszawie jest najgorsza z dotychczasowych<sup>28</sup>.*

Tymczasem dojrzewała do załatwienia w Głównym Urzędzie Osobowym SS sprawa małżeństwa Franza Kutschery, który zwrócił się z prośbą o zezwolenie na nie jeszcze za swego życia. Dojrzewała, gdy go już nie było wśród żywych, ale ponieważ została załatwiona pozytywnie, wobec tego odbyły się zaślubiny nieboszczyka z wybraną. Ciekawy w tym względzie jest list następujący:

---

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe m. st. Warszawy i woj. warszawskiego, sygn. Amt des Distrikts Warschau, t. 240 (dawne). Geheim. Der Gouverneur des Distrikts Warschau im Generalgouvernement an die Regierung des Generalgouvernements, Der Staatssekretär; Zweimonatbericht des Gouverneurs des Distrikts Warschau, Teil A – Allgemeine, I – Politische Lage im D. Warschau.



„Połowe miejsce dowodzenia 10. 2. 1944  
Główny Urząd Osobowy SS, 14. 2. 1944

Droga Pani Kutschera,

Niech mi wolno będzie zwrócić się do Pani, już dziś używając nazwiska Pani męża, ponieważ poprzez późniejsze zawarcie małżeństwa Pani, która już de facto była żoną swego dzielnego męża, będzie nosiła to nazwisko również przed światem. Śmierć Pani kochanego męża głęboko mnie zasmuciła i wyrażam Pani moje najserdeczniejsze współczucie. Naszego Poległego bardzo cenilem i lubilem i byłem bardzo szczęśliwy, kiedy powiedział mi, że zamierza się zaręczyć i ożenić oraz pokazał mi Pani zdjęcie. Mam do Pani prośbę — proszę spróbować, na pamięć zmarłego — całym sercem, jego dziecko, którego Pani oczekuje, wydać zdrowe na świat i w ten sposób zachować Jego najcenniejsze przesłanie, jakie Pani pozostawił. Nie muszę podkreślać, że będzie dla mnie prawdziwą przyjemnością, jeśli, w każdej trudnej sytuacji, będę mógł Pani służyć wszelką radą i pomocą. Ośmielam się prosić o pisanie do mnie w każdej trudnej sytuacji — dotrze do mnie każdy list, który Pani do mnie skieruje.

Heil Hitler!

Pani szczerze oddany

(—) H. Himmler”

Uderzenie w Kutschereę było celne. Akcja, której celem była śmierć, stała się przedmiotem dumy oddziału, społeczeństwa Warszawy i całego narodu, jak



Westerplatte, bitwa pod Kockiem czy Modlinem, obrona Warszawy czy walki majora Hubala, budząc podziw i szacunek również i nieprzyjaciela.

Po zamachu na Kutschere przybył do siedziby gubernatora Fischera — jak podawał wywiad AK — pracownik dyrekcji policji kryminalnej, Fritz Schramm, zamieszkały w alei Przyjaciół 6 m. 3, który pisał w liście do swego przyjaciela w Niemczech, Kurta:

*(...) Należy podziwiać organizację zamachu, wszystko było przewidziane i wykonane do najdrobniejszych szczegółów. Tego zamachu mogła dokonać tylko bardzo silna organizacja, posiadająca ludzi fachowych. Moim zdaniem była to polska organizacja wojskowa, rozgałęziona i dobrze zakonspirowana. Musimy się z nimi liczyć, bo któregoś dnia gotowi nam sprawić wielce niepożądaną niespodziankę — nie będziemy nawet wiedzieli, gdzie i kiedy (...)*<sup>29</sup>

Inny Niemiec, porucznik płatnik, (wymieniony w raporcie jako Bezahlmeister z Heerestandortverwaltung), powiedział:

*Podziwiamy mistrzowską robotę zamachowców i ich odwagę. Na taki wyczyn mogła się zdobyć tylko świetnie zgrana organizacja. Podziwiamy Polaków i ich bohaterstwo. Widzimy, że ich nie zwalczymy i że najwyższy czas, ażeby nareszcie kurs wobec nich zmienić, gdyż*

---

<sup>29</sup> „MiD” WIH, sygn. III/29/6. Wyciągi z raportu. 6/44/C. M. N.



struny naciągnięte do ostateczności mogą lada chwila pęknąć<sup>30</sup>.

Nikt wtedy nie przypuszczał, aby zamach na Kutscherę mógł być dokonany przez młodych konspiratorów, nie przez wyspecjalizowane oddziały, zawodowców, dla których dywersja i sabotaż były chlebem powszednim. Po wojnie dopiero okazało się, że pogląd ten był z gruntu fałszywy<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Jeszcze w czasie wojny, zaraz po przeprowadzeniu akcji, jej znaczenie, a nawet opisany w skrócie przebieg stały się przedmiotem wielu publikacji w kraju i za granicą. Oto niektóre z nich: *Śmierć oprawcy*, „Gwardzista”, Warszawa 1944; *Zamach na Kutscherę*, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 6, Kraków 1944; *Kutschera zapłacił głową*, „Biuletyn Informacyjny” nr 6, Warszawa 1944; *Edwin. Koniec kata Warszawy*, „Polska Walcząca” nr 31, Rennes, Lille, Londyn 1944; *Jak zginął kat Warszawy, general Kutschera*, „Dziennik Żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie” nr 7, Włochy 1944; *Jeden z katów niemieckich, gen. policji i SS Kutschera, szef gestapo na okręg warszawski w dniu 1 lutego zastrzelony*, „Przez walkę do zwycięstwa” nr 5, Warszawa 1944; *Najspokojniejszy obszar Europy*, „Pobudka” nr 7, 9, Brzesko 1944; *Polska walczy – śmierć gen. Kutschery*, „Zwycięzimy” nr 19, 1944; *Śmierć kata*, „Tygodnik Polski” nr 4, Warszawa 1944; *Śmierć oberkata*, „Polska w walce” nr 3, Warszawa 1944; *Zamach na Kutscherę*, „Żołnierz Polski” nr 68, Londyn 1944.

W okresie powojennym do ważniejszych artykułów oprócz uprzednio cytowanych należą: Zdzisław Poradzki, *Zamach na Kutscherę*, „Rzeczpospolita” nr 46, 1946; Wojciech Żukrowski, *Wielkie łowy w Alejach Ujazdowskich*, „Dziennik Zachodni” z dnia 24 XII 1945; Jerzy Chram-Piórkowski, *O zamachu na Kutscherę*, „Dziś i Jutro” nr 4, 1945; Stanisław Dzikowski, *Zamach na Kutscherę*, „Gazeta



## Później

SS-Brigadeführer Franz Kutschera był jednym z sześciu dowódców SS i policji w dystrykcie warszawskim. Pierwszy z nich, gruppenführer Paul Moder, pełnił tę funkcję do listopada 1941 r., po czym został przeniesiony na front wschodni, na którym rzekomo zginął. Od listopada 1941 r. do lutego 1942 r. funkcję dowódcy SS i policji w dystrykcie warszawskim pełnił standartenführer Arpad Wigand, po czym został odwołany do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. W 1945 r. ujęty przez Amerykanów i przekazany Polsce. W kwietniu 1950 r. został skazany przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na karę 15 lat pozbawienia wolności, po czym w 1956 r. zwolniono go po dziesięcioletnim okresie uwięzienia. Od marca 1942 r. do marca 1943 r. funkcję dowódcy SS i policji pełnił oberführer Ferdinand von Sammern Frankeneegg, który po odwołaniu z Warszawy przeniesiony został na równorzędne stanowisko do Jugosławii. 20 września 1944 r. zginął pod Kłaśnicą w bitwie z jugosłowiańskimi partyzantami,

---

*Ludowa* nr 32, 1946; Bolesław Srocki, *Twórczość literacka i rzeczywistość wojenna*, „*Życie Literackie*” nr 5, 6, Kraków 1946; Leopold Tyrmand, *Gdzie umieścić czterech ramnych*, „*Ekspress Wieczorny*” nr 31, 1947; E. W., *Zamach na kata Warszawy*, „*Nasza Ojczyzna*” nr 2, 1958; Michał Issajewicz, *Zamach na Kutschere*, „*Walka Młodych*” nr 5, 1960; Jerzy Czerkawski, *Zamach*, „*Świat Młodych*” nr 78, 1968; Lesław Bartelski, *Czas odważnych*, „*Za wolność i lud*” nr 3, 1969; Antoni Garlicki, *Akcja Kutschera*, „*Kultura*” nr 5, 1969.



już w stopniu brigadeführera i generalmajora. Czwarty z kolei dowódca SS i policji w dystrykcie warszawskim pełnił funkcję od kwietnia 1943 r. do września 1943 r. Był nim brigadeführer Jürgen Stroop. Ujęty przez Amerykanów został skazany przez Amerykański Trybunał Wojskowy w Dachau za mordowanie jeńców wojennych, po czym wydany Polsce. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy z 23 lipca 1951 r., zatwierdzonym 7 grudnia 1951 r. przez Sąd Najwyższy skazany został na karę śmierci za zagładę warszawskiego getta. Wyrok wykonano 6 marca 1952 r. Piątym dowódcą SS i policji w dystrykcie warszawskim był brigadeführer i generalmajor Franz Kutschera. Po nim funkcję tę sprawował zastępczo w lutym 1944 r. oberführer Herbert Böttcher, dowódca SS i policji dystryktu radomskiego. Od marca 1944 r. do końca okupacji dowódcą SS i policji w dystrykcie warszawskim był brigadeführer Paul Otto Geibel, odpowiedzialny za mordy w czasie powstania i systematyczne niszczenie Warszawy po zaprzestaniu walk. Ujęty przez Amerykanów został przekazany Polsce. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy w 1954 r. został skazany na karę dożywotniego więzienia. Karę odbywał w więzieniu w Strzelcach Opolskich, okresowo dzieląc celę z dowódcą Kedywu KG Armii Krajowej pułkownikiem Janem Mazurkiewiczem, „Radosławem”. W 1956-r. Wydział Karny Sądu Wojewódzkiego w Opolu na posiedzeniu niejawnym „z uwagi na nienaganne zachowanie się skazanego w czasie odbywania kary i jego warunki osobiste wskazujące, że mimo tylko częściowe-



go wykonania kary nie popełni on po zwolnieniu nowego przestępstwa” zwolnił Paula Otto Geibla z więzienia, który udał się do Warszawy po paszport. Interwencja grupy wyższych oficerów Wojska Polskiego spowodowała ponowne osadzenie go w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Próba zwolnienia go w 1966 r. z więzienia przez tenże sąd spowodowała przeniesienie go przez władze centralne do więzienia mokotowskiego w Warszawie, w którym popełnił samobójstwo 12 października 1966 r.

Oddział zaczął się rozrastać, przeorganizowywać, formować nowe jednostki organizacyjne i przygotowywać się do coraz trudniejszych zadań. Z zespołu żołnierzy organizujących akcję „Kutschera” do wybuchu powstania odeszło trzech. 12 kwietnia 1944 r. wpadł w ręce gestapo „Miś”, który po ciężkim śledztwie w gestapo 21 maja 1944 r. przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. W dwa dni później, 14 kwietnia 1944 r., aresztowany został „Bogdan” i również wywieziony do obozu koncentracyjnego. 11 lipca 1944 r. wykonując akcję „Koppe” zginął „Ali”. 6 maja 1944 r. ciężko ranny w głowę został „Bruno” w czasie wykonywania akcji „Stamm”. Do czasu powstania ze wspomnianego zespołu stawilo się do batalionu „Parasol” dziewięciu żołnierzy:

- kpt. „Pług” — jako dowódca batalionu (został 6 sierpnia ciężko ranny i do końca powstania wyłączony z walki i dowodzenia);
- „Dr Maks” — dowodził batalionowym punktem sa-



nitarnym, walczył na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie – po przepłynięciu Wisły dalej walczył w LWP;

- „Robert” – był szefem służby kwatermistrzowskiej i walczył na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie. Po przepłynięciu Wisły służył w LWP;
- „Żbik” – po amputacji ręki stawił się do służby kwatermistrzowskiej i rozpoczął szlak bojowy od Woli;
- „Bruno” – po zaleczeniu urazu głowy wrócił do służby liniowej i 2 sierpnia został ponownie ciężko ranny;
- „Olbrzym” – walczył na Woli i Starym Mieście. Zginął w Pałacu Krasińskich 27 sierpnia 1944 r.;
- „Kruszynka” – walczył na Starym Mieście – ranny;
- „Dewajtis” – została przeniesiona na funkcję łączniczki dowódcy zgrupowania pułkownika „Radosława” i walczyła na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie;
- „Kama” – łączniczka i sanitariuszka II kompanii, walczyła na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie, Mokotowie.
- „Rayski”, „Żuk”, „Hanka” pełnili służbę w powstaniu poza macierzystym oddziałem. W czasie powstania prywatny apartament Franza Kutschery w alei Róż pozostawał w rękach niemieckich, siedziba zaś komen-



dantury SS i policji w Alejach Ujazdowskich została przez powstańców zdobyta.

Siedzibę tę, zwaną przez powstańców potocznie „bunkrem Kutschery”, zdobyli 15 sierpnia 1944 r. w kompleksie budynków: Piusa XI (obecnie Piękna) 1, 1B, oraz Alej Ujazdowskich 21, 23 25., żołnierze batalionu „Ruczaj” z kompanii „Habdank” pod dowództwem Szczepana Malczewskiego, późniejszego dra med., i „Pomorzaka” (Franciszek Baumgart). Reduta ta do końca powstania została utrzymana w rękach powstańców. Czasów pokoju ze wspomnianego zespołu żołnierzy „Parasola” dożyło dwanaście osób. Z obozów koncentracyjnych powrócili do Polski „Miś” i „Bogdan”. Pierwszy z nich ukończył studia i został inżynierem budownictwa lądowego, drugi docentem habilitowanym farmacji. Mgr inż. Adam Borys, po okresie uwięzienia, powrócił do pracy naukowej w zakresie przetwórstwa mięsnego i w latach sześćdziesiątych uzyskał stopień doktora inżyniera.

„Rayski” skazany został na śmierć za współpracę z Niemcami, po czym został ulaskawiony i przeniesiony na rentę dla zasłużonych. W latach sześćdziesiątych studia wyższe ukończyły: „Hanka”, która zdobyła tytuł magistra inżyniera geodety, „Dewajtis” – doktora muzykologii, „Kama” – magistra nauk pedagogicznych. „Robert” po demobilizacji został inżynierem budownictwa sanitarnego, „Żak” urzędnikiem, analogicznie jak „Kruszynka”, nagle zmarł w 1950 r. „Bruno” poddał się ponownej operacji po kontuzji otrzymanej w akcji „Stamm” i w jej wyniku zmarł



22 lipca 1945 r. „Dr Maks” ukończył studia medyczne i specjalizację. Także zmarł nagle w 1960 r. „Żbik” ukończył Wyższą Szkołę Handlu Morskiego i długie lata był spedytorem w porcie gdyńskim. Wszyscy żyjący znajdują się już na emeryturach, najczęściej jako inwalidzi wojenni.



<i>Wstęp</i> . . . . .	5
<i>Oddział</i> . . . . .	7
Formowanie oddziału . . . . .	8
Dowodzenie . . . . .	12
Wywiad . . . . .	18
Kwatermistrzostwo . . . . .	22
Szkolenie wojskowe . . . . .	28
Szkolenie ogólne . . . . .	37
Bezpieczeństwo wewnętrzne oddziału . . . . .	39
Motoryzacja . . . . .	40
Służba sanitarna . . . . .	44
Rozwój oddziału . . . . .	53
<i>Akcja.</i> . . . . .	57
<i>Później.</i> . . . . .	150



## Dotychczasowe publikacje serii Biblioteka Pamięci Pokoleń

### Rok 1968

Lesław M. Bartelski, *Walcząca Warszawa*, wyd. I, nakład 30 tys.

Franciszek Bernaś, Julitta Mikulska-Bernaś, *Bydgoski wrzesień*, wyd. I, nakład 30 tys.

Władysław Bartoszewski, *Palmiry*, wyd. I, nakład 30 tys.

Zbigniew Flisowski, *Tu, na Westerplatte*, wyd. I, nakład 30 tys.

### Rok 1969

Zbigniew Flisowski, *Tu, na Westerplatte*, wyd. II, nakład 30 tys.

Bohdan Hillebrandt, *W suchedniowskich i radogzyckich lasach*, wyd. I, nakład 30 tys.

### Rok 1970

Waldemar Tuszyński, *Lasy janowskie i Puszcza Solska*, wyd. I, nakład 30 tys.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Stutthof*, wyd. I, nakład 30 tys.

Waldemar Kotowicz, *Przez Nyse Łużycką*, wyd. I, nakład 30 tys.

Franciszek Bernaś, Julitta Mikulska-Bernaś, *Reduta pod Wizną*, wyd. I, nakład 30 tys.

Edmund J. Osmańczyk, *Chwalebna wyprawa na Berlin*, wyd. I, nakład 30 tys.

Władysław Bartoszewski, *Straceni na ulicach miasta*, wyd. I, nakład 30 tys.

Józef Gieł, *Gross-Rosen*, wyd. I, nakład 30 tys.

### Rok 1971

Franciszek Skibiński, *Falaise*, wyd. I, nakład 30 tys.

Marek Sadzewicz, *Ostatnia bitwa kampanii 1939*, wyd. I, nakład 30 tys.

Edmund J. Osmańczyk, *Chwalebna wyprawa na Berlin*, wyd. II, nakład 20 tys.

Józef Bohatkiewicz, *Oflag II C Woldenberg*, wyd. I, nakład 20 tys.

Lesław M. Bartelski, *Na Mokotowie*, wyd. I, nakład 20 tys.

Stanisław Lewicki, *Radogoszcz*, wyd. I, nakład 20 tys.

Edmund Kosiarz, *Obrona Helu w 1939*, wyd. I, nakład 30 tys.

Stefan Skwarek, *Ziemia radomska w walce z okupantem*, wyd. I, nakład 20 tys.



Adam Kaska, *Nadwiślańskie reduty*, wyd. I, nakład 30 tys.  
Włodzimierz Sokorski, *Polacy pod Lenino*, wyd. I, nakład 30 tys.

#### Rok 1972

Tadeusz Jurga, *Największa bitwa września*, wyd. I, nakład 20 tys.  
Jan Zakrzewski, *Narwik*, wyd. I, nakład 20 tys.

Stanisław Broniewski, *Akcja pod Arsenalem*, wyd. I, nakład 30 tys.

Marek Szymański, *Oddział majora „Hubala”*, wyd. I, nakład 30 tys.

Tadeusz Walichnowski, *Warmia, Mazury, Powiśle*, wyd. I, nakład 20 tys.

Marek Sadzewicz, *Na szajcach Woli i Ochoty*, wyd. I, nakład 20 tys.

#### Rok 1973

Janusz Płowecki, *Wyzwolenie Częstochowy 1945*, wyd. I, nakład 10 tys.

Józef Bohatkiewicz, *Oflag II B Arnswalde*, wyd. I, nakład 10 tys.

Stanisław Goszczurny, *Mord w lesie kociewskim*, wyd. I, nakład 15 tys.

Waldemar Kotowicz, *Droga ku morzu*, wyd. I, nakład 20 tys.

Jan Bijata, *Wawer*, wyd. I, nakład 10 tys.

Eugeniusz Fafara, *Obrońcom świętokrzyskich wsi*, wyd. I, nakład 10 tys.

Halina Winnicka, *Żagań*, wyd. I, nakład 8 tys.

Eugeniusz Banaszczyk, *W bitwie o Anglię*, wyd. I, nakład 20 tys.

Ryszard Nazarewicz, *Ziemia radomszczańska w walce 1939–1945*, wyd. I, nakład 20 tys.

Kazimierz Kaczmarek, *Na łużyckim szlaku*, wyd. I, nakład 10 tys.

Edmund Kosiarz, *Obrona Kępy Oksywskiej*, wyd. I, nakład 10 tys.

Kazimierz Sławiński, *Jeniecki obóz specjalny Colditz*, wyd. I, nakład 10 tys.

#### Rok 1974

Rudolf Gliński, *Martyrologia wsi rzeszowskiej*, wyd. I, nakład 10 tys.

Halina Dudowa, *Uroczysko dwóch pomników*, wyd. I, nakład 20 tys.

Zbigniew Flisowski, *Pod Mierosławcem, Borujkiem, Złocińcem*, wyd. I, nakład 10 tys.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Police*, wyd. I, nakład 10 tys.

Adam Kaska, *Pod Jastrowiem i Nadarzycami*, wyd. I, nakład 10 tys.



Lesław M. Bartelski, *Z głową na karabinie*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Zbigniew Flisowski, *Tu, na Westerplatte*, wyd. III, nakład 30 tys.

#### Rok 1975

Marek Szymański, *Oddział majora „Hubala”*, wyd. II, nakład 30 tys.  
Stanisław Kopf, *Sto dni Warszawy*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Eugeniusz Banaszczyk, *Skrzydłata dywizja*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Witold Biegański, *Arnhem*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Waldemar Tuszyński, *Lasy janowskie i Puszcza Solska*, wyd. II, nakład 8 tys.

#### Rok 1976

Leszek Siemion, Waldemar Tuszyński, *W lasach parczewskich i pod Rąbłowem*, wyd. I, nakład 8 tys.  
Edmund Kosiarz, *Obrona Gdyni 1939*, wyd. I, nakład 15 tys.  
Antoni Przygoński, *Akcja zbrojna GL – Warszawa 1942*, wyd. I, nakład 15 tys.  
Władysław Bartoszewski, *Palmiry*, wyd. II, nakład 20 tys.

#### Rok 1977

Witold Biegański, *Arnhem*, wyd. II, nakład 15 tys.  
Stanisław Kopf, *Sto dni Warszawy*, wyd. II, nakład 20 tys.  
Marek Sadzewicz, *Oflag II D Gross-Born*, wyd. I, nakład 20 tys.  
Kazimierz Kaczmarek, *Na polach Brandenburgii*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Jadwiga Korzeniowska, *Melpomena walcząca*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Marek Szymański, *Oddział majora „Hubala”*, wyd. III, nakład 30 tys.

#### Rok 1978

Wojciech Kozłowicz, *Ziemia najdłuższej bitwy*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Przemysław Mnichowski, *Ziemia Lubuska oskarża*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Rajmund Szubański, *W obronie polskiego nieba*, wyd. I, nakład 30 tys.

#### Rok 1979

Cezary Leżeński, *Zostały tylko ślady podków...*, wyd. I, nakład 20 tys.  
Marian Krwawicz, *Śląska reduta*, wyd. I, nakład 10 tys.  
Edmund Kosiarz, *Obrona Helu w 1939*, wyd. II, nakład 20 tys.



Franciszek Skibiński, *Axel*, wyd. I, nakład 50 tys.

Eugeniusz Banaszczyk, *W bitwie o Anglię*, wyd. II, nakład 30 tys.

#### Rok 1980

Waldemar Tuszyński, *Podziemny front w Polsce 1939–1945*, wyd. I, nakład 15 tys.

Rajmund Szubański, *Początek pancernego szlaku*, wyd. I, nakład 25 tys.

Mieczysław Juchniewicz, *Gdzie był wróg, tam walczyli Polacy*, wyd. I, nakład 15 tys.

Władysław Ważniewski, *Partyzanci spod znaku Bartosza*, wyd. I, nakład 20 tys.

#### Rok 1981

Regina Domańska, *A droga ich wiodła przez Pawiak*, wyd. I, nakład 25 tys.

Kazimierz Kaczmarek, *Oni szturmowali Berlin*, wyd. I, nakład 40 tys.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Stutthof*, wyd. II, nakład 20 tys.

Kazimierz Kaczmarek, *Polacy w walkach o Czechosłowację*, wyd. I, nakład 10 tys.

Wojciech Kozłowicz, *Najmłodszy – wystąp!*, wyd. I, nakład 15 tys.

#### Rok 1982

Edmund Kosiarz, *Na wodach Norwegii*, wyd. I, nakład 50 tys. •

Zbigniew Flisowski, *Tu, na Westerplatte*, wyd. IV, nakład 50 tys.

Stanisław Ozimek, *W pustyni i w Tobruku*, wyd. I, nakład 40 tys.

#### Rok 1983

Włodzimierz Sokorski, *Polacy pod Lenino*, wyd. II, nakład 40 tys.

Stanisław Broniewski, *Akcja pod Arsenalem*, wyd. II, nakład 40 tys.

Lesław M. Bartelski, *Walcząca Warszawa*, wyd. II, nakład 40 tys.

Piotr Stachiewicz, *Akcja „Kutschera”*, wyd. I, nakład 50 tys.

#### Rok 1984

Franciszek Skibiński, *Falaise*, wyd. II, nakład 30 tys.

Waldemar Tuszyński, *Lasy janowskie i Puszcza Solska*, wyd. III, nakład 20 tys.

Edmund Kosiarz, *Obrona Gdyni 1939*, wyd. II, nakład 30 tys.

#### Rok 1985

Kazimierz Kaczmarek, *Warszawie wolność!*, wyd. I, nakład 40 tys.



(...) We wtorek dnia 1 II, godz. 9,10 został zastrzelony p.K. przed swoim biurem. D-ca akcji „Lot”, wykonawca II „Kruszynka”. Atak na posterunek i budynek: „Juno” i „Ali”, ubezpieczenie: „Cichy” i „Olbrzym”, szofer, który zatarasował drogę, „Miś” oraz szoferzy „Sokół” i „Bruno”. W czasie akcji zostali ciężko ranni: „Lot”, „Cichy” i „Olbrzym”, lżej ranny „Miś”, ponadto w czasie powrotu ze szpitala przez most Kierbedzia został zabity przez żandarmerię „Sokół” i przypuszczalnie zabity względnie w rękach żandarmerii – „Juno”. Straty broni: 3 Steyny, jeden PM-40 i około 8 sztuk pistoletów. Straty npla: 1 generał i przypuszczalnie 4 żandarmów.